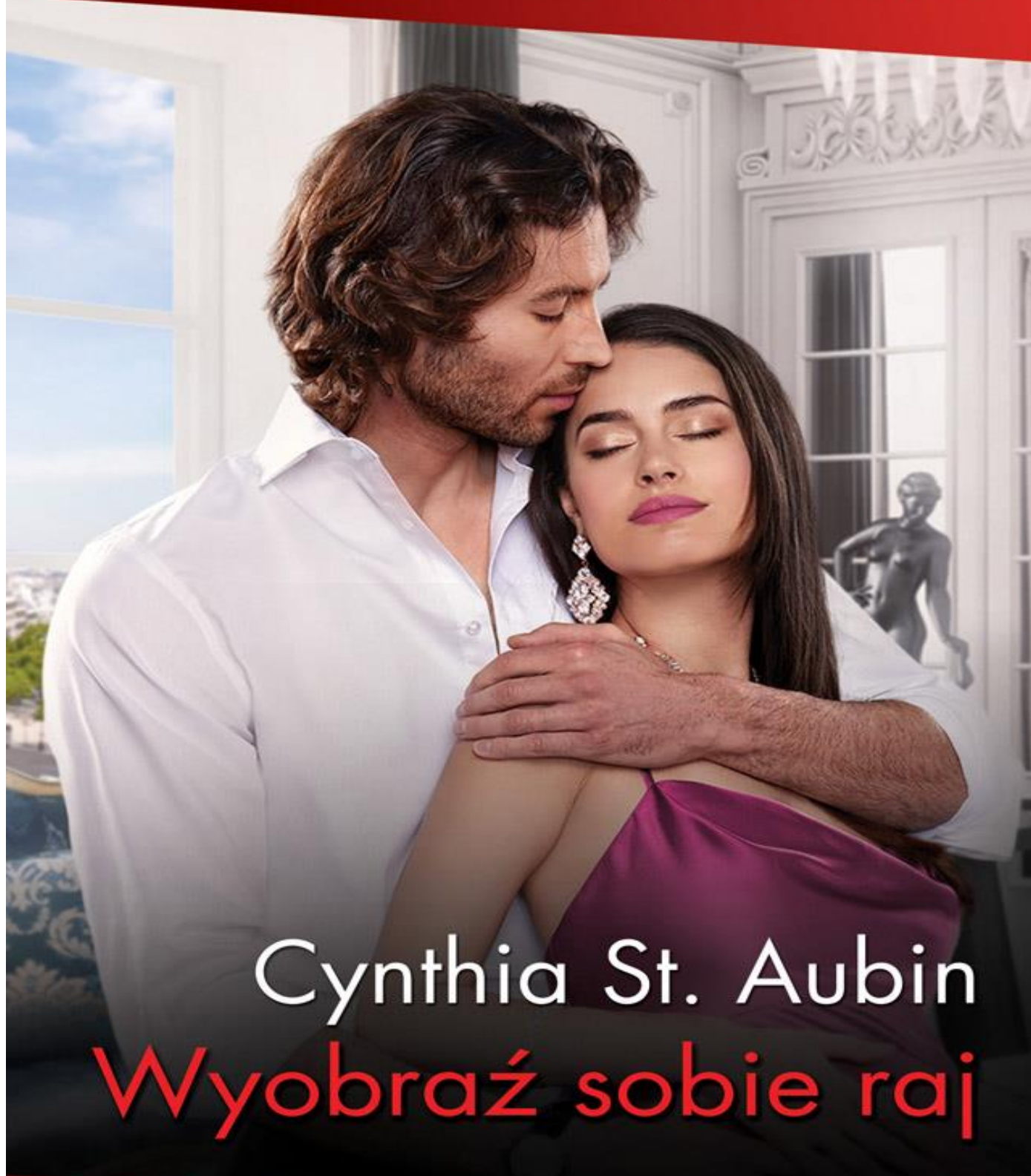


GORĄCY ROMANS®



Cynthia St. Aubin

Wyobraź sobie raj

 HARLEQUIN®  
TM

# Cynthia St. Aubin

## Wyobraź sobie raj

Tłumaczenie:

Katarzyna Ciężyńska



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbai

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mason Kane nic nie mógł na to poradzić.

Co prawda niezbyt się starał.

Siedział w sali konferencyjnej na dwudziestym czwartym piętrze, skąd rozciągał się widok na centrum Filadelfii. Zebranie kierownictwa firmy ciągnęło się w nieskończoność, więc szukając czegoś, co odwróciłoby jego uwagę od nudnych rozmów, znalazł zniewalający obiekt, któremu nie mógł się oprzeć.

Charlotte Westbrook, asystentka ojca.

Celowo zajął miejsce naprzeciwko niej przy stole, który był dłuższy i szerszy niż wiele basenów, a jego powierzchnia była równie lśniąca. Przyłapał ją na tym, że rzucała mu ukradkowe spojrzenia.

Jej lekko obsypane piegami policzki przybrały barwę różowej waty cukrowej. Tętno Masona przyspieszyło.

Włosy miała w kolorze dobrego cabernet. Oczy o barwie belgijskiej czekolady. Skórę w odcieniu śmietany i brzoskwini. Już samo to wystarczyło, by czasami, korzystając z okazji, podziwiał ją przez szklaną ścianę swojego gabinetu. Teraz miał dodatkową motywację.

Parę miesięcy wcześniej usłyszał od Arlie Banks – od niedawna zaręczonej z jego bratem Samuelem – słowa, których od tamtej pory nie mógł zapomnieć.

Dowiedział się, że Charlotte się w nim podkochuje.

Z początku wydało mu się to idiotyczne. O ile pamiętał, unikała nawet kontaktu wzrokowego. Arlie upierała się, że to jest główna oznaka zadurzenia u nieśmiałych kobiet.

Cóż, nieśmiałe kobiety nie były w jego typie. Lubił takie, które wiedzą, czego chcą. Których największym pragnieniem jest oprzeć czerwone podeszwy butów od Louboutine'a na beżowym suficie jego aston martina.

Ale nieśmiałe kobiety? Nie znał się na tym. Uwaga Arlie zbiła go z tropu. Charlotte nigdy z własnej woli nie powiedziała do niego więcej niż pięć słów z rzędu.

W końcu zaczął się jej przyglądać. A im dłużej patrzył, tym więcej zauważał. Jak się prostowała, ilekroć mijał jej biurko. Jak na ułamek sekundy, nim wróciła spojrzeniem do monitora, podnosiła wzrok i patrzyła mu w oczy zza szkieł z antyrefleksem. Jak nerwowo próbowała poprawić idealny kok na karku. Gdy już wiedział, czego szukać, nauczył się wywoływać jej reakcje. Z początku robił to dla zabawy.

Teraz to była gra. Lubił gry. Czasami za bardzo.

– Masonie...

Usłyszał swoje imię płynące z ust ojca, Parkera Kane'a. Brzmiało jak smagnięcie batem. Sądząc z pełnej irytacji twarzy ojca, ten właśnie zadał mu ważne pytanie i oczekiwał odpowiedzi. Ale Mason nie miał pojęcia, o co chodzi. Po krótkim dźwięku spojrział na ekran laptopa, gdzie ujrzał pilną wiadomość z Outlooka.

CWestbrook: Neil chce wiedzieć, czemu przekroczyliśmy budżet przeznaczony na reklamę produktów FitLife.

Pełen wdzięczności zerknął na Charlotte, która wlepiła wzrok w ekran komputera, coś zawzięcie pisząc.

– Przepraszam. Niestety, wciąż czekam na wyniki instagramowej kampanii reklamowej, którą twój zespół rekomendował. Na pewno przekażę ci tę informację, gdy tylko ją otrzymam.

Na drugim końcu stołu Samuel, prezes firmy i brat bliźniak Masona, ni to zakaszał, ni to prychnął, w każdym razie skutecznie zakomunikował, że uważa to wyjaśnienie za bzdurę. Co nie było miłe, choć do pewnego stopnia usprawiedliwione, gdyż Mason – darmozjad i samozwańczy playboy w rodzinie Kane'ów – często wykorzystywał podobną taktykę, kiedy zadano mu pytanie, do którego nie był przygotowany. Wyniki słabsze od oczekiwanych, dowód jego braku sympatii dla świata korporacji, sięgnęły szczytu po serii niedawnych wydarzeń. Jednym z nich było nastanie w firmie Neila, narzeczonego Marlowe, siostry Masona.

Neil Campbell, ciemnowłosy, z wyregulowanymi brwiami i w szytych na miarę garniturach wyglądał jak durny japiszon. Relatywnie nowy w kierownictwie firmy, natychmiast zaczął się obrzydliwie przypochlebiać Parkerowi. Mason nie miał zielonego pojęcia, co takiego widziała w nim Marlowe poza tym, że ojciec go zaakceptował, choć bez entuzjazmu.

Neil odchrząknął i nachylił się tak, by znaleźć się w polu widzenia Masona.

– Mam wrażenie, że te dane zostały opublikowane w zeszły piątek.

– To miłe z twojej strony, że zwracasz mi na to uwagę – odrzekł Mason tonem uroczego drania, nieskończenie wdzięczny, że nie ma z nimi Marlowe, która by go przejrzała. – Zaraz postaram się na nie spojrzeć.

Mason wrócił wzrokiem do laptopa i napisał krótką odpowiedź do Charlotte.

MKane: - Uratowałaś mi tyłek. Jestem twoim dłużnikiem.

Charlotte szybko wyciszyła swój komputer. Jej policzki spłasowały. Mason się zastanowił, czy przy odpowiednim bodźcu ten kolor zalewa też jej dekolt. Tymczasem pod jego odpowiedzią pojawił się wielokropek, wskazując, że Charlotte pisze odpowiedź. Rozbawiony zorientował się, że napisała kilka linijek, po czym je usunęła i ostatecznie odpowiedziała:

CWestbrook: - Nic podobnego.

Oddałby swój zabytkowy zegarek Bulowa, by wiedzieć, co było w tych kilku linijkach.

MKane: - Mówię poważnie. Co ma być? Kawa? Bentley?

Przez jej twarz przemknął krótki uśmiech.

CWestbrook: - Naprawdę nie ma o czym mówić.

MKane: - Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

CWestbrook: - Powiem później.

Za nic nie pozwoli jej się wymigać.

Charlotte zerknęła na niego znad laptopa. Ich oczy się spotkały. Jej wargi ciut się rozchyliły, oczy błyszczały.

– Zanotowała pani to, panno Westbrook?

Kiedy na dźwięk głosu jego ojca Charlotte się wzdrygnęła, Mason nagle wpadł w złość.

– Proszę wybaczyć – powiedziała, patrząc przepaszająco w stronę szczytu stołu. – Czy mógłby pan powtórzyć?

Masona ogarnęło poczucie winy. Gdyby słuchał pilniej, mógłby jej przyjść na ratunek tak jak ona jemu.

Ojciec westchnął, a w tym westchnieniu mieściło się dużo pogardy i irytacji.

– Przenosimy spotkanie komisji nadzorującej na trzeci tydzień sierpnia.

– Tak, oczywiście – powiedziała Charlotte uprzejmie.

– Ufam, że nie zapomni pani sprawdzić połączenia, zanim wyśle pani zaproszenia z nową datą – rzekł patriarcha rodu Kane'ów z naganą w głosie.

– Tak, proszę pana. – Policzki Charlotte pokryły się czerwonymi plamami. – Z pewnością tak zrobię.

Parker Kane miał zwyczaj zapamiętywać wszystkie cudze pomyłki i przywoływać je w chwili, gdy wprowią człowieka w największe zażenowanie.

Mason wiedział o tym doskonale, choć w latach kształtowania się ich osobowości ojciec zwykle kierował słowa dezaprobaty do pracowniczego Samuela. Odkąd Mason skutecznie wstawił się za bratem i nie dopuścił do wyrzucenia go z Kane Foods, gdy Samuel złamał obowiązującą w firmie zasadę zabraniającą romansów między pracownikami, ta dynamika uległa zmianie.

To prawda, skutki związku Arlie i Samuela były głośne i otarły się o skandal, ale szum szybko ucichł, kiedy apetyt żądnych sensacji ludzi znalazł kolejny cel.

Pozostała uraza ojca do syna, na którym ten coś wymusił. A urazy i niechęć Parkera Kane'a były legendarne.

Wokół stołu zaczęły się rozmowy w mniejszych grupkach, omawiano plany przyszłych spotkań i paneli dyskusyjnych. Widząc, że Charlotte siedzi przygarbiona, Mason znów zaczął do niej pisać.

MKane: - Masz chwilę po spotkaniu?

CWestbrook: - Obawiam się, że muszę wyjść wcześniej. Coś pilnego?

Powiedział sobie, że pustka, którą poczuł, nie jest rozczarowaniem.

MKane: - Nic pilnego. Innym razem?

CWestbrook: - Na pewno.

Ludzie zaczęli wstawać, zabierali swoje telefony i kubki po kawie. Charlotte też wstała, przyciskając do piersi laptop i notes. Mason patrzył na to z żalem. Miał za to szansę podziwiać dolną część jej biurowego mundurka, skromną spódnicę i buty na praktycznych obcasach.

Nosiła bluzki w różnych kolorach i wzorach, lecz dół pozostawał niezmienny. Tego dnia spódnica była szara, a bluzka jasnoniebieska w cienkie prążki. Pantofle na pasku łączyły czerń i szarość. Pospiesznie zebrał swoje rzeczy, ruszył za Charlotte do drzwi i je otworzył.

– Dziękuję – skinęła głową, a on poczuł mieszankę zapachów: kwiatowego i cytrusowego. Gdyby jej się wcześniej nie przyglądał, mógłby nie zauważyć, jak przebiegła wzrokiem jego tors. Po ojcu był szczupły i wysoki, liczył ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Mięśnie zawdzięczał ćwiczeniom z trenerem osobistym, a także dodatkowej aktywności.

– Nie ma za co – odparł.

Na moment się zatrzymał, pozwalając, by wyprzedziła go o kilka kroków. Odkąd od niechcienia zaczął się jej przyglądać, lubił obserwować jej chód. Poruszała się jak tancerka, posuwistym krokiem, kołysząc biodrami.

Patrząc na nią, poczuł wyrzuty sumienia. Nie dlatego, że w myślach łamał kardynalną zasadę ojca. Dlatego, że łamał swoją zasadę.

Nie wykorzystywał swojej kierowniczej pozycji w firmie, na którą nie zasłużył i której nie chciał. Mimo ogromnych wysiłków poczuł rosnące pożądanie, energię seksualną, którą od miesięcy zaniedbywał.

Musi jak najszybciej ją rozładować. Wkrótce będzie miał szansę. On także był na wieczór umówiony. W miejscu, którego powinien unikać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Charlotte w myśli powtarzała słowa, które ujrzała na ekranie. Widziała je oczami wyobraźni, jadąc podmiejskim pociągami z centrum Filadelfii na parking na przedmieściach Lansdale, gdzie przez pięć dni w tygodniu zostawiała samochód. Tym słowom towarzyszył obraz twarzy Masona.

Mogła go opisać jedynie słowami, jakich często używała w powieściach, które pisała nocami i podczas skradzionych chwil w pracy. Wyrzeźbione rysy. Zmysłowe wargi. Ciemne włosy, które wyglądały jak rozwiane wiatrem, z rozjaśnionymi słońcem końcówkami. Oczy w kolorze mchu. Ciało, które widziała w kilcie właściciela ziemskiego czy w skórzanych bryczesach wikinga albo pirata.

A wyobrażała go sobie często.

Zdawało się, że Mason o tym wie. W ciągu dwóch lat, gdy pracowała jako asystentka jego ojca, często zerkała na niego. Podczas zebrań i koktajli. W hotelowych lobby i barach. Od czasu do czasu w jego gabinecie, co lubiła najbardziej. Coś w sposobie, w jaki siedział przygarbiony przy biurku, nie pasowało do eleganckiego otoczenia, a jednocześnie stanowiło ostrzeżenie dla wszystkich, którzy chcieliby zwrócić mu na to uwagę.

Najwyraźniej to koniec jej tajnych obserwacji.

Wzdrygnęła się i wsiadła do hondy civic, uruchomiła silnik, przypominając sobie szelmowski uśmiech Masona, gdy ją przyłapał, jak na niego spoglądała.

W życiu nie była tak wdzięczna, że ma powód, by wymknąć się zaraz po zebraniu, nawet jeśli naraziła się na niezadowolenie Parkera Kane'a.

Po kilku chwilach zaparkowała przed bliźniakiem. Ściskając torby z zakupami, otworzyła drzwi. Panował letni upał. Zamknęła drzwi nogą, wrzuciła klucz do szklanej miski na stoliku, zostawiła zakupy na kuchennym blacie i wróciła zamknąć drzwi na klucz.

– Niespodzianka – powiedział głos za jej plecami.

Zapiszczała i instynktownie uniosła rękę. Kiedy jej umysł w końcu dopasował głos do twarzy, załapała ją ulga.

– Jezu, Jamie. Przeraziłeś mnie.

– Przepraszam. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– No to ci się udało. – Z walącym sercem uściskała go serdecznie, ciesząc się z jego wizyty.

Nawet jeśli na widok jego modnych ciuchów, bo innych nie nosił, czuła się jak korporacyjny niechluj.

Tego dnia miał na sobie obcisłą wzorzystą koszulę z krótkim rękawem, w której tylko on mógł dobrze wyglądać, do tego stylowo podniszczone dzinsy i klapki od Gucciego. Nigdy nie przestawało jej zdumiewać, jakim cudem stać go na ciuchy od drogich projektantów z pensji artysty ceramika, który nie odniósł wielkiego sukcesu.

Z westchnieniem ruszyła do kuchni.

– Omal nie dostałam zawału.

– To byłoby mniej prawdopodobne, gdybyś posłuchała mojej rady w sprawie ćwiczeń. – Jamie usiadł na stołku przy barku śniadaniowym twarzą do niewielkiej kuchni. W świetle małej fluorescencyjnej lampy nad zlewem jego jasne włosy były niemal platynowe.

– Pracuję pięćdziesiąt godzin w tygodniu, jadę kolejką godzinę w jedną stronę, wieczorami opiekuję się mamą i jeszcze próbuję pisać. – Z torby wyjęła jajka i mleko i włożyła je do lodówki. – Wybacz, że nie znajduję czasu na ćwiczenia.

– No właśnie, a jak ci idzie? – Z miski z owocami wziął mandarynkę i zaczął ją obierać.

– Co? – Schowała puszki z zupą do małej spiżarni.

– Książka. – Wsunął cząstkę mandarynki do ust.

Powieść, która w żadnym razie nie dotyczyła Masona Kane'a. Owszem, bohater był atrakcyjnym miliarderem, fizycznie odrobinę do niego podobnym, ale na tym podobieństwo się kończyło. Jej miliarder był ponury, zamyślony i skrywał przerażającą tajemnicę.

Wzruszyła ramionami.

– To w sumie głupstwa, które nigdy nie ujrzą światła dziennego, ale z jakiegoś powodu okłamuję się, że będzie inaczej i wciąż piszę.

– Mówisz tak o każdej książce, Charli. Masz już jedną trzecią?  
– Nie mam zamiaru dzielić się z tobą moim procesem twórczym. A tak w ogóle co cię sprowadza? Nie wierzę, że przyjechałeś z Bostonu pod wpływem impulsu.  
Jamie odłożył mandarynkę.  
– Rozstaliśmy się z Davidem.  
– Znowu? – W ciągu pół roku romansu brata Charlotte odbyła z nim tyle nocnych rozmów i otrzymała od niego tyle rozpaczliwych esemesów, że ledwo za nim nadażała.  
– Tym razem to co innego – odrzekł.  
– To znaczy?  
– Pamiętasz, że on zawsze coś u mnie zostawiał, żeby mieć pretekst do powrotu, a kiedy wracał, ja zapomniałem, jak bardzo boli jego egoizm i pamiętałem tylko, że jest namiętny?  
– Jak mogłabym zapomnieć? – Zgniotła puste torby po zakupach i wcisnęła je do kosza pod zlewem, by je później wyrzucić do odpowiedniego pojemnika.  
– Tym razem nic nie zostawił.  
Szczery smutek w głosie brata ścisnął jej serce.  
– Bardzo mi przykro, Jamie.  
Brat skinął głową, jego oczy błyszczały od łez. Machnął ręką i szybko wstał ze stołka.  
– Więc pomyślałem – zebrał skórki od mandarynki i zaniósł je do śmieci – że wpadnę do Filadelfii, przemyślę to, znajdę innego pięknego narcystycznego i emocjonalnie niedostępnego muzyka bez pracy. I posiedzę z tobą i z mamą, oczywiście.  
Charlotte trzepnęła go w pupę zrolowaną ścierką. Jamie chwycił koniec ścierki i wyszarpnął ją z ręki Charlotte.  
– No właśnie, a gdzie jest mama?  
– Wyszła z Gail. W czwartki chodzą do parku.  
Słodka, cierpliwa i dobra opiekunka matki, podobnie jak rutyna, którą wprowadziła, stała się integralną częścią życia Charlotte. Twarz Jamiego złagodziła powaga.  
– Jak ona się ma?  
Charlotte westchnęła i oparła ręce na blacie ze sztucznego granitu. Na to pytanie nie było łatwej odpowiedzi.  
Matka, u której przed trzema laty zdiagnozowano alzheimera, z początku potrzebowała pomocy tylko przez parę godzin dziennie. Kogoś, kto zadba, żeby zjadła, wzięła leki, otworzyła pocztę. Po dwóch latach niestety wzięła ostry zakręt w nierzeczywistość.  
Krażyła ulicami, zapomniała twarze i imiona. Wtedy Charlotte zamieszkała z matką w rodzinnym domu.  
– Ona... walczy – odparła.  
– Wiesz, że nie możesz robić tego w nieskończoność.  
– Wiem. – Położyła ścierkę na zlewie. – Chcę, żeby była w domu tak długo, jak to możliwe.  
Wiedziała, że to nie cała prawda. Gdyby była z sobą szczerą, powiedziałyby, że chce, by dom i wspomnienia zostały z matką. Drzewo wiśni, które posadziła, kiedy jeszcze miała hobby, a jednym z nich było ogrodnictwo. Stare biurko ze starą maszyną do pisania, gdzie Charlotte pracowicie tworzyła pierwsze opowiadanie o psie pasterskim imieniem Burt. Klikanie klawiszy tej maszyny.  
Znalezienie godnej zaufania opiekunki na dziesięć godzin dziennie, które Charlotte poświęcała pracy, było trudne i kosztowne mimo ubezpieczenia na wypadek potrzeby długotrwałej opieki. Ale czsami, gdy siedziały razem w blasku telewizora, oglądając czarno-białe klasyczne filmy, matka zaskakiwała Charlotte, mówiąc jej, gdzie po raz pierwszy widziała ten film albo z kim.  
– Cóż. – Jamie otworzył lodówkę i wyjął opakowanie małych marchewek. – Dziś jesteś wolna. Ugotuję dla nas kolację, za którą będę musiał przeproszać trenera, a jak mama pójdzie spać, obejrzymy sobie angielskie komedie w piżamach, jak za dawnych czasów.  
– Prawdę mówiąc – powiedziała – mam plany.  
– Plany? – Uniósł brwi. – Jakie?  
– Randkę. – Z zasadzie to nie była randka, a raczej z bólem zaaranżowane spotkanie, które miało służyć jej powieści.

– Ty dziwko. – Rzucił w nią marchewką. – Ukrywałaś to przede mną? Kim on jest? Powiedz mi wszystko.

– Nazywa się Bentley Drake. Jest prawnikiem. Poznałam go w starbucksie. – Najpierw śledziła go w sieci, gdy się dowiedziała, że może być związany z podziemnym ringiem bokserskim, gdzie od miesięcy próbowała się dostać.

– Bentley Drake – powtórzył. – To imię i nazwisko ma sporą seksualną energię.

– Nie wiem – odparła. Wiedziała za to, że Drake, z lekkim zarostem i lodowatym spojrzeniem, przypomina mafiosa. Do tego jedną z jego ciemnych brwi przecinała srebrna blizna. Bardzo chciała, by to na nią działało.

– Więc to pierwsza randka? – dopytywał brat.

– Sugerujesz, że już z nim spałam, jeśli nie jest pierwsza? – Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie osądzam. – Uniósł ręce, jakby się poddawał. – Cieszę się, że po Trencie znów się z kimś spotykasz.

Słyszając to imię, poczuła się, jakby ktoś ją uderzył. Trent Bateman to jedyny mężczyzna, z którym była w dłuższym związku, przez połowę college'u i studia. Koniec ich relacji można jednak porównać do czołowego zderzenia dwóch aut, na skutek którego jedno z nich płonie i zostaje z niego osmalona skorupa. Tym autem była ona.

Odkrycie, że Trent ją oszukiwał, to jedno. Ale że oszukiwał i zdradzał wiele razy, ponieważ jego zdaniem była tak skupiona na nauce, że czuł się samotny i zaniedbywany? Arcydzieło emocjonalnej manipulacji.

Po rozstaniu była wrakiem, odstręczała od siebie niemal wszystkich poza bratem. Od tamtej pory przez dwa lata jej życie wypełniały praca i pisanie.

– Odpowiadając na twoje pytanie, właściwie to nie jest randka. To praca do książki. – Charlotte wyciągała z koka szpilki.

– Czy on to wie? – Jamie odłożył marchewki i wyjął z lodówki piwo z lemoniadą grejpfrutową.

– On wie, że chce spędzić ze mną wieczór i to właśnie robi. – Rzuciła na blat ostatnią szpilkę i potrząsnęła głową. Końcówki jej miękkich włosów sięgały łokci.

– Rany, jak ci włosy urosły!

– I dlatego nie mam czasu na pogaduszki. – Minęła go, kierując się do łazienki. – Zakręcenie ich zajmuje wieki.

Dwadzieścia minut później z odświeżonym makijażem i miękkimi falami opadającymi na plecy poprosiła brata o pomoc w zapięciu obcisłej czarnej koktajlowej sukienki.

– A gdzie ta nierandka? – spytał.

– Tajemnica – odparła i spotkała się z nim wzrokiem w lustrze. Potem przykucnęła i przyjrzała się butom na półce. Pamiętając, że Bentley Drake ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, wybrała czarne szpilki bez palców, odsłaniające pomalowane na czerwono paznokcie.

Jamie zakręcił piwem butelce i zagwizdał.

– Mam nadzieję, że biedny Bentley nie zakocha się w tobie w chwili, gdy cię zobaczy. To utrudniłoby ci pracę.

Niekoniecznie, pomyślała, poprawiając sukienkę na pokrytych piegami udach. Bo Bentley Drake nie był jej celem. Był tylko biletem wstępu do Ligi.

Ligi mieszanych sztuk walki. Nielegalnej zabawy bogatych chłopców. Po raz pierwszy usłyszała o tym w jednej z filadelfijskich jednostek straży pożarnej, gdzie zbierała materiały do innej powieści. Poświęciła się i nie sypiała między dwudziestą drugą a piątą rano, by obserwować strażaków w ich naturalnym środowisku.

Podczas szarych godzin przed świtem podsłuchiwała ich rozmowy. Udawała, że drzemie w starym fotelu, kiedy oni dyskutowali o koniach i zakładach w sposób, który jej uświadomił, że nie chodzi o wyścigi konne, ale o ekskluzywny klub dla miliarderów.

Powoli zaczęła pociągać za nitki, które doprowadziły ją do Bentleya Drake'a. Ten zaś poinformował ją z brawurą, która kazała jej nastawić pisarską antenkę, że może uda mu się wprowadzić ją do klubu. Jeśli właściciele klubu uwierzą, że zna Charlotte bardzo dobrze.

– Przyjedzie po ciebie? – Jamie przysiadł na brzegu łóżka.

– Spotkamy się w centrum. – Po raz ostatni przejrzała się w lustrze i odwróciła do brata. – Gail i mama



powinny wrócić do siódmej. Cokolwiek mama powie, nie poprawiaj jej. Bardzo się denerwuje.

– Słowo harcerza. – Jamie uniósł dwa palce.

– Jakbyś był harcerzem – prychnęła i ruszyła do salonu po torebkę. – Jest moja taksówka – powiedziała, zerkając na aplikację firmy przewozowej i wrzuciła telefon do torebki, której wielkość, jak poinformował ją Bentley, musi odpowiadać surowym przepisom ochrony.

– Zaczekaj. – Jamie odstawił piwo na stolik, sięgnął do nakrapianego płamkami gliny plecaka, który zostawił na podłodze obok kanapy, i podszedł do siostry z czarnym wąskim pojemnikiem w ręce. – Weź to.

– Sprej pieprzowy? – spytała prawie ze śmiechem.

– Bądź ostrożna. – Schował pojemnik do jej torebki.

Cmoknęła go w policzek.

– Zawsze jestem ostrożna – skłamała.

Bentley Drake przyszedł wcześniej. Oparł się o ścianę ceglanego skromnego budynku. Podeszwę jednego drogiego mokasy na oparł o ścianę. Śnieżnobiała koszula podkreślała atletyczny tors, który zawdzięczał latom ćwiczeń. Nogawki szytych na miarę spodni opinały nogi, sięgając jakieś pięć centymetrów nad kostkę i pokazując pasek sztucznie opalonej skóry. Odcień czarnych jak węgiel włosów i koziej bródki był podejrzanie jednolity.

Charlotte powściągnęła ziewnięcie.

Niech cię szlag, Masonie Kane.

– Dotarłaś. – To był głos, którym Bentley posługiwał się w reklamach. Pewny siebie, dźwięczny i donośny. Zapewniający, że jeśli byłeś uczestnikiem wypadku samochodowego, wyjdiesz z tego i otrzymasz dwieście tysięcy dolarów odszkodowania.

Wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją i omal się nie wzdrygnęła, bo odniosła wrażenie, jakby chwilę wcześniej posmarował ją kremem.

– Mówiłam, że na pewno będę – odparła.

Nie tracąc czasu, Bentley wziął ją pod rękę i położył sobie jej dłoń na przedramieniu. W powietrzu płynął do niej zapach jego kosztownej wody kolońskiej i oczekiwań.

– Zanim wejdziemy, muszę ci powiedzieć parę rzeczy.

Pozwoliła mu się prowadzić w świetle latarni, czekając, aż wyrecytuje informacje, do których sama dotarła.

– Zamieniam się w słuch.

– Nie używamy imion ani nazwisk – rzekł, gdy zbliżali się do budynku przypominającego opuszczony magazyn. – Wszyscy zawodnicy noszą pseudonimy.

– Jaki jest twój? – spytała, wchodząc z nim po schodach.

– Don John.

Widząc jego poważną minę, stwierdziła, że szekspirowskie pochodzenie pseudonimu powinno zrobić na niej wrażenie.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś miłośnikiem literatury.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

Wolałaby, by tak pozostało, ale musiała brnąć w to dalej.

– Wspomniałeś, że wszystkie pojedynki są obstawiane?

– Tak. Przy wejściu dostaniesz kartę. Wybierasz swojego „konia” i wpisujesz, ile chcesz na niego postawić.

Odetchnęła z ulgą. Tyle była w stanie zrobić.

– Oczywiście jest suma minimum – dodał. – Ale dla widzów Ligi to raczej nie problem.

– Ile? – spytała. Ta informacja była dla niej nowa.

Bentley zaśmiał się. To był arogancki rechot człowieka, dla którego takie pytania stanowią świetny żart.

– Dziesięć tysięcy za walkę od uczestnika.

Wpadła w panikę, jaką czuje dziecko, które widziało, jak rodzice musieli wybierać, co w sklepie włożyć do koszyka, a co odłożyć na półkę.

– Och, nie wiedziałam...

– Ciii. – Przytknął palec do jej warg. – Myślisz, że bym cię zaprosił, gdybym nie zamierzał zapłacić

rachunku?

– Czemu chcesz to zrobić?

– Ponieważ – odparł, przesuując palcem po jej brodzie – jesteś intrygująca.

– To bardzo... – Czuła jego palce przemieszczające się z szyi na obojczyk. – Miło z twojej strony.

– Miło? Nie. – Położył ciężką dłoń na jej ramieniu. – Po prostu wiem, w co warto zainwestować.

To dla książki, przypomniała sobie. To dla książki. Opuściła powieki i zniżyła głos, udając kogoś, kim nie była.

– Dziękuję, Bentley.

– Później mi podziękujesz. – Jego słowa zawierały jasną sugestię. Objął ją w pasie, wbijając palce w biodro.

Na końcu korytarza o niskim suficie ozdobionego zniszczonymi plakatami znajdowały się podwójne drzwi. Bentley zastukał w połówkę ze szczeliną na wysokości oczu i uniósł rękę ze złotym kluczem. Drzwi się uchyliły.

Zalała ich fala ciepła ludzkich ciał i hałas, głucho brzęczenie setek głosów wzmocnione przez nastrojową muzykę, która miała być ignorowanym tłem.

W miejscu podobnym do szatni wcisnięto jej do ręki długopis i kremową kartę. Potem Bentley skierował ją do baru. Długiego, lśniącego i drewnianego, który przywiódł jej na myśl tajne bary z czasów prohibicji, gdzie mężczyźni upijali się w towarzystwie kochanek.

– Co podać? – Jasnowłosa barmanka zlustrowała Bentleya wzrokiem, kładąc dłoń na barze, jakby to jego dotykała.

– Podwójny burbon – odparł, wyraźnie nie poświęcając jej takiej uwagi, do jakiej przywykła. – Czysty.

– Dla mnie pojedynczy – rzekła Charlotte – Z lodem.

Z uśmiechu, w jakim Bentley pokazał nienaturalnie białe zęby, można było sądzić, że właśnie go poinformowała, iż wygrał na loterii. Z westchnieniem irytacji barmanka ruszyła przygotować drinki. Gdy się oddaliła, Bentley przycisnął swoją kartę do lśniącego baru.

– Więc? – spytał. – Na kogo stawiamy?

Charlotte spojrzała na kartę, mrużąc oczy, i zdała sobie sprawę, że bez okularów niczego nie przeczyta. Zirytowana wsunęła rękę do torebki i wyjęła okulary do czytania. Powoli nazwiska na karcie pokazywały się jej oczom.

Przecięgnęła paznokciem w dół, zatrzymując się przy Remusie Paksie. Z powodu, którego nie potrafiła wytłumaczyć, po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Na tego – oznajmiła.

Sztucznie opaloną twarz Bentleya przeciął grymas i zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Dama decyduje. – Zaznaczył wybranego przez nią zawodnika na obu kartach. – Ile stawiamy?

Wróciła barmanka z drinkami, niby niechcący przechyliła szklankę Charlotte i wylała odrobinę alkoholu na jej kartę.

– O rany – powiedziała. – Przepraszam.

Charlotte było żal kobiety. Mówiąc szczerze, znała tę małąstkową zazdrość.

– Nie ma za co – powiedziała, ściskając ramię Bentleya, czego natychmiast pożałowała, bo w zamian mocniej ścisnęła jej biodro.

Uniosła szklankę z bursztynowym płynem i przytknęła ją do warg. Z przyjemnością poczuła zimne kostki lodu.

– To twoja decyzja. – Z fałszywą skromnością odwróciła wzrok, uwalniając się z jego uścisku.

– Pięćdziesiąt tysięcy?

Omali się nie zakrztusiła.

– Wiesz, że mnie stać. – Przyciągnął ją do siebie. – Stać mnie na to, żeby stracić milion. – Powiedział to tak, jakby chciał zrobić na niej wrażenie, a nie wywołać obrzydzenie.

– Postawiłbyś tyle na konia, którego nawet nie lubisz?

– Powiedziałem, że go nie lubię? – Uniósł szklankę do warg i wypił łyk.

– Nie musiałeś. – Uśmiechnęła się mimo woli.

Nagrodził ją pobłażliwym uśmiechem.

– Nieważne, czy go lubię. Ważne, czy wygra.

– A wygra? – spytała.

– To niepokonany zawodnik Ligi – odparł Bentley. – Poza mną oczywiście.

– Mimo to – podjęła – nie ma powodu, żebyś stawiał tak dużo ciężko zarobionych pieniędzy.

– Jest powód. – Owinął sobie jej lok wokół palca. – Chcę ci pokazać, co mam do zaoferowania.

Poczuła zimny dreszcz. Mogła wyjść. Zrezygnować z infiltracji klubu, do którego starała się dostać przez większą część roku. Zabrać swoją dumę i spadać. Mogła też zostać i próbować się jakoś odnaleźć.

Wybrała drugą opcję.

Wieczór włókł się niezdolnie. Wymuszone rozmowy, mężczyźni śmiejący się pobłaźliwie, uwieszone na nich kobiety w obcisłych sukienkach w cukierkowych barwach. Pośrodku sali znajdował się otoczony linami ring, na którym zmieniali się zawodnicy. Żaden z nich nie był wart zapamiętania. Do chwili, gdy w wypełnionej dymem cygar sali rozbrzmiał głos prezentera zapowiadającego główne wydarzenie wieczoru.

Remus Pax versus Man o'War.

Bentley, po dwóch podwójnych burbonach, był wyraźnie rozdrażniony notatkami, które Charlotte robiła w telefonie. Jej niedopitym pierwszym drinkiem, który stał między nimi na stoliku. Nie wywiązywała się ze swojej części umowy. W końcu niechętnie odłożyła telefon i wypila łyk rozwodnionego burbona.

– Jest nasz koń – Bentley wydyszał jej do ucha.

Zerkając w stronę, gdzie akurat patrzył, Charlotte zamrugała raz i drugi, jakby wierzyła, że jeśli to powtórzy, widmo przed jej oczami zniknie. Nie zniknęło.

Remus Pax, długonogi i barczysty, na lewej piersi miał tatuaż, który przedstawiał wilka, zaś niżej zawijasy niczym porywy nocnego wiatru i sięgający boku księżyc. Mięśnie brzucha znikwały pod czarnymi sportowymi spodenkami.

Remus Pax to Mason Kane. Mason, jakiego nie znała. Nie dostrzegała śladu beztroski czy figlarności. Wbijał wzrok w przeciwnika, jakby byli jedynymi ludźmi we wszechświecie. Patrzył na niego jak na cel, który trzeba zniszczyć. Widziała jego szerokie plecy, których nieraz w wyobraźni dotykała przez koszulę. Kuszące wargi, wydęte teraz przez czarny ochraniacz na zęby.

– Jest twardszy, niż wygląda – poinformował ją Bentley, mylnie oceniając jej szok jako wątpliwości. – To on stworzył Ligę.

Odezwał się gong.

Obserwowanie Masona było uzależniające. Z lisią chytryością robił uniki i wykonywał manewry mylące przeciwnika. Po serii ruchów zbyt szybkich, by za nim nadążyła, jego lewa, a zaraz potem prawa pięść wylądowała na żebrach przeciwnika. Moment później uderzył z góry, aż głowa przeciwnika gwałtownie poleciała do tyłu.

Man o'War zachwiał się i potknął, po czym niespodziewanie tak mocno uderzył Masona w szczękę, że z lewego kącika warg trysnęła krew.

– Mas... - krzyknęła Charlotte i zasłoniła usta.

Za późno. Mason spojrzał jej w oczy, a niespełna sekundę później pięść przeciwnika trafiła go w skroń.

Wzniósł do nieba zielono-złote oczy, których tysiące razy celowo unikała. Zaraz potem zgiął się, nogi się pod ugięły i mało elegancko padł na ziemię.

Bentley przeklął pod nosem, patrząc, jak Man o'War w geście zwycięstwa podnosi zakrwawioną pięść.

– Bardzo przepraszam – powiedziała Charlotte świadoma, że nie przeprasza za stratę, jaką poniósł Bentley.

Do Masona dołączył na ringu mężczyzna z przyprószonymi siwizną włosami, wytarł mu twarz ręcznikiem i pomógł usiąść. Gdy Mason odzyskał przytomność, szukał jej wzrokiem. Przy akompaniamencie buczonego tłumu wyprowadzono go z ringu w stronę bocznego korytarza. Charlotte zakręciło się w głowie.

– Muszę wyjść – powiedziała do Bentleya.

– O nie. – Pod udawaną dotąd uprzejmością dostrzegła w przebłyску niebezpieczną złość.

– Naprawdę muszę – powtórzyła, gładząc go po przedramieniu. – Nie czuję się dobrze. Obiecuję, że jak znów się spotkamy, będę w lepszej formie.

Zmarszczka na jego opalonym czole się wygładziła.

– Jestem tego pewien.

Uśmiechnęła się siłą woli i ruszyła do wyjścia. Zbliżając się do drzwi, ukradkiem zerknęła na Bentleya, który znów przyciągnął uwagę biuściastej barmanki.

Zdjęła szpilki i przeciskała się przez tłum, aż dotarła do korytarza, którym wyprowadzono Masona. Rozejrzała się i szła w dziwnej ciszy. Po chwili przycisnęła ucho do nieoznakowanych drzwi i nasłuchiwała, aż usłyszała jego głos. Nie zapukała. To, o czym musieli porozmawiać, było zbyt ważne, by dbać o maniery. Swoją drogą nie miała gwarancji, że zostałyby wpuszczona, gdyby o to poprosiła.

Pchnęła drzwi i z zadowoleniem stwierdziła, że otwierają się do wewnątrz. Mason siedział na drewnianej ławce obok siwowłosego mężczyzny, a przed nimi stało wiaderko z lodem. Mężczyzna przykładł mokry ręcznik do czoła Masona, nad którego brwią pojawił się czerwony guz.

Na jej widok Mason gwałtownie się wyprostował. Jego menedżer – tak w każdym razie o nim myślała – poinformował ją, że nie wolno jej tu przebywać.

– Może zostać. – Mason uśmiechnął się do niej wargami, które z jednej strony zaczynały puchnąć. Potem poklepał miejsce obok siebie.

Nagle pożałowała, że nie posłuchała menedżera.

Trzymając w ręce szpilki podreptała po betonie i usiadła jakieś pół metra od Masona. Bliższa odległość wydała jej się zbyt intymna.

– Cóż, Charlotte. – Mason wrzucił do wiadra zakrwawiony ręcznik i odwrócił do niej spoconą twarz. – Właśnie straciłem przez ciebie dwieście tysięcy dolarów.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Odkąd pół roku wcześniej dołączył do Ligii, oberwał wiele razy. Ciosów prostych. Lewych sierpowych. Haków.

Żadnego z tych ciosów nie da się porównać z szokiem, jakim było spotkanie się wzrokiem z Charlotte, która siedziała na widowni. To był nokaut.

Piękno tak niespodziewane, tak oszałamiające, że pozbawia człowieka przytomności. I ta piękność była uwieszona na ramieniu cholernego Bentleya Drake'a.

– Naprawdę mi przykro. – Charlotte pociągnęła za brzeg sukienki, odsłaniającej sporo obsypanych piegami nóg, które usiłowała schować pod ławką.

– I słusznie – skarcił ją żartobliwie.

Uniosła rękę i przerzuciła przez ramię długi lok. Mason z trudem powściągnął chęć wsunięcia palców w jej pachnące włosy. Jego menedżer odchrząknął.

– Zawieźć cię na oddział ratunkowy?

– Nic mi nie jest, Ralph – odparł Mason.

– Mogłeś doznać wstrząśnienia mózgu. – Charlotte przyglądała mu się, mrużąc oczy. – Nie masz mdłości? Nie kręci ci się w głowie? Nie jesteś dezorientowany?

Prawdę mówiąc, odczuwał wszystkie te dolegliwości, choć nie z powodów, o których myślała.

– Jestem dezorientowany, zastanawiając się, co tu, do diabła, robisz – odparł.

– Mogę to samo powiedzieć o tobie. Co z tą raną?

Nie pytając o pozwolenie, wyjęła z wiaderka zimny ręcznik i przysunęła się, by delikatnie wytrzeć nim czoło Masona. Gdy się pochyliła, Mason poczuł jej ciepło i delikatny zapach burbona.

– Miałaś szczęście – powiedziała, odkładając ręcznik. – Rana nie wymaga szycia. Macie tu apteczkę pierwszej pomocy? – Spojrzała na Ralpha.

– Naprawdę to ja powinienem... - zaczął.

– Daj jej to – polecił Mason. Myśl, że słodko pachnącą kobietę zastąpi cuchnący cebulą Ralph, napelniła go złością.

Ralph posłusznie postawił obok niej plastikowe pudełko i burcząc pod nosem, ruszył na korytarz.

– Możesz się do mnie odwrócić? – poprosiła, sięgając do torebki, z której wyjęła okulary w czarnych oprawkach.

Kontrast między okularami i seksowną sukienką sprawił, że Mason z trudem utrzymał ręce przy sobie. Odwrócił się i przeniósł jedną nogę na drugą stronę ławki, siadając okrakiem. Charlotte siedziała bokiem, kolana i stopy miała złączone. Gdyby usiadła tak jak on, mógłby zobaczyć...

Nie wolno mu o tym myśleć.

Przede wszystkim dlatego, że cienkie szorty nie stanowią skutecznej osłony, gdyby miał problem.

– Więc kiedy nie musisz użerać się z moim ojcem, jesteś pielęgniarką? – spytał, z przyjemnością patrząc, jak jej policzki pokrywają się jego ulubionym odcieniem różu.

– Studiowałam kiedyś pielęgniarstwo. – Wyjęła środek odkażający, maść z antybiotykiem i gazę. – Zanim przeniosłam się na literaturę angielską. Trochę zapieczę.

Mason syknął, poczuł ostry zapach alkoholu.

– Przepraszam. – Opalizująca maść, którą posmarowała skórę wokół rany, przyniosła mu natychmiastową ulgę.

– Czemu wybrałaś literaturę angielską? – Starał się trzymać prozaicznych spraw.

– Żeby nie mieć zbyt dużego wyboru w kwestii kariery zawodowej. Poza tym ja to uwielbiałam.

– Wiem, jak to jest. – Właściwie nie wiedział. Ukończył semestr na akademii sztuk pięknych, po czym ojciec wezwał go do gabinetu i właściwie zmusił do wyboru praktycznego przedmiotu studiów.

Wrócił myślą do teraźniejszości. Bliskość Charlotte, jej dłoni i warg doprowadzała go do szaleństwa.

Minęło tyle czasu. Oczywiście udawał, towarzyszył bywalczyńiom i kobietom piastującym kierownicze stanowiska na balach i koncertach, w klubach i barach. Jego reputacja tego wymagała. Potem je obściskował. W szatniach. Na tyłach limuzyn. W windach i pokojach dla VIP-ów. Pieścił rękami i wargami.

Co o ironio zwiększało ich opór. Na przykład Madison Bradford, była modelka, kiedyś zajmowała jedno z czołowych miejsc na jego liście kontaktów. Teraz była coraz bardziej zniecierpliwiona zmianą ich ustaleń. Jego wymówki stały się bardziej ogólnikowe, jej telefony i wiadomości częstsze.

Czasami, wspominając ich bardziej odważne spotkania, kusiło go, by jej ulec choćby jeszcze raz. Ale z Madison nigdy nie kończyło się na jednym razie.

Minęło kilka miesięcy, odkąd ostatnio był z kobietą. Miesiące, kiedy wracał do domu podniecony. Gotowy do seksu. Spragniony seksu. Starał się zdusić to pragnienie, zapanować nad nim. Rozładować je na ringu, gdzie spalał część tej trucizny.

– Mogę? – Ze sposobu, w jaki to powiedziała, Mason odgadł, że powtórzyła pytanie.

– Co? – spytał.

– Czy mogę oprzeć łokieć na twoim ramieniu, żeby naciągnąć ci brew? W ten sposób łatwiej założyć opatrunek.

– Możesz oprzeć łokieć, gdzie tylko chcesz.

Na dźwięk swoich słów skrzywił się w duchu. Boże, Mason. Nie zachowuj się tak. Nie teraz. Nie z nią. To asystentka twojego ojca. To ona rządzi każdą minutą jego dnia w pracy, a także poza nią.

Chyba najgorszy wybór w mieście. A może na planecie. Ekwiwalent czerwonego znaku: Niebezpieczeństwo. Problem przez duże P. Tyle że...

Rumieniec pokrył nie tylko policzki Charlotte, ale też jej szyję. Pochyliła się, jej piersi znalazły się tak blisko twarzy Masona, że widział zarys sutków przez materiał. Chryste, naprawdę ma problem. Szybko położył rękę na kolanach i przywołał w pamięci wszystkie obrazy, które mogłyby pozbawić go erekcji. Taki myślowy ekwiwalent zimnego prysznica. Nic jednak nie było w stanie mu pomóc.

Łagodność jej dotyku obudziła w nim ból, który dotąd nieświadomie ignorował.

– Już – oznajmiła, odsuwając mokry od potu kosmyk z jego czoła. – Jesteś jak nowy.

W tym momencie oddałby cały swój fundusz powierniczy za możliwość przesunięcia kciukiem po dekolcie. Charlotte strzeliła mu palcami przed nosem. Ściągnęła brwi, jej brązowe oczy patrzyły z troską.

– Naprawdę uważam, że powinniśmy pojechać do szpitala. Chwilami odpływasz.

– Nic mi nie jest. Przebiorę się i pojadę do domu.

– Nie możesz usiąść za kierownicą. – Szybko pozbierała kawałki gazy i wrzuciła je do kosza. Nie mógł nie zauważyć, że bez ograniczeń stroju biurowego Charlotte porusza się inaczej, bardziej zmysłowo.

– Czy to jest propozycja? Bentley na ciebie czeka?

Przywołanie na myśl Bentleya okazało się lekiem, jakiego potrzebował. Obnoszącego się z pieniędzmi, przechwalającego się podbojami Bentleya znanego z poklepywania po plecach i uzależnienia od łóżek opalających.

– Ja nie... To nie była randka. Taka prawdziwa.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć – rzekł Mason, przekładając nogę z powrotem nad ławką. – To twój czas, twoja sprawa. Chciałem cię tylko ostrzec, że Bentley... nie ma najlepszej reputacji, jeśli chodzi o kobiety.

– Tak jak ty.

Mason nie wiedział, które z nich było bardziej zszokowane jej uwagą. On czy ona.

– Przepraszam. – Zasłoniła ręką usta. – Nie chciałam.

– Masz rację. – Sięgnął do swojego worka, wyjął koszulkę i włożył ją przez głowę. – Chociaż muszę przyznać, że nie wiem, co to jest nie całkiem prawdziwa randka.

– Chodzi o informacje. – Włożyła szpilki.

– Jakie informacje? – Wsunął stopy w sportowe buty, które też miał w worku, nie zwracając sobie głowy skarpetkami.

– Do książki.

Parę miesięcy temu Arlie zdradziła mu, że Charlotte w tajemnicy pisze romanse, i to raczej gorące. Ta informacja, zwłaszcza w połączeniu z ukradkowymi spojrzeniami Charlotte w jego stronę, nie pomogła mu trzymać w ryzach libido.

– O Bentleyu? – zażartował.

– O Lidze. – Wiesząc na wieszaku jego koszulkę, spodnie i krawat, poczuła dziwny ból. – Podśledzałam strażaków, którzy o tym rozmawiali, i od tamtej pory próbowałam się tu dostać.

- Strażaków? – spytał z niepokojem.
- U nich też szukałam informacji.
- A co takiego interesuje cię w Lidze, co chciałabyś wykorzystać w swoim nowym projekcie?
- Jestem dopiero na początku, więc trudno mi o tym mówić.

Mason wstał i poczuł ulgę, gdy nie zakreśliło mu się w głowie.

– Och, daj spokój, nikomu nie powiem.

– To historia o miliarderze, który prowadzi podwójne życie i zakochuje się w kobiecie, która może wszystko zrujnować, ujawniając jego ponury sekret.

- Rozumiem. – Wziął od niej wieszak. – A ten twój bohater nie jest przypadkiem szefem jakiejś firmy?
- Być może – przyznała.
- Gdybyś tylko знаła kogoś, kto choć odrobinę pasuje do tego opisu. – Postukał się palcem w brodę.
- Ten opis pasuje do wielu ludzi. – Rozejrzała się po pokoju. – Kluczyki masz w worku?
- W kieszeni z przodu.

Podniosła worek i położyła go na ławce. Gdy się pochylała, by sięgnąć do kieszeni, Masona załapała kolejna fala pożądania. Tymczasem Charlotte wyjęła z kieszeni kluczyk.

– Gotowy? – Gdy znów próbowała dźwignąć worek, Mason podszedł do niej i chwycił go, muskając jej rękę.

– Nie będziesz tego za mnie nosić.

– Skoro się upierasz.

– W lewo. – Przytrzymał dla niej drzwi, po czym ruszył za nią do windy, która zjeżdżała do podziemnego parkingu ukrytego przed gośćmi.

Kiedy lśniące stalowe drzwi się otworzyły, palec Masona zatrzymał się nad przyciskiem oznaczonym

7G.

Charlotte spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Mogę ci zadać pytanie? – spytał.

– Już to zrobiłeś. – Przez moment patrzyła mu w oczy, po czym przeniosła wzrok na błyszczący mosiężny uchwyty.

– Czemu dzisiaj na zebraniu przysłałaś mi pytanie, którego nie usłyszałem?

– Miałam wrażenie, że jesteś rozkojarzony.

– Byłem. – Zrobił krok i znalazł się tak blisko, że widział jasne obwódki wokół jej tęczy. – Wiesz dlaczego?

– Bo... przyłapałaś mnie, jak na ciebie patrzyłam.

– Czemu stale na mnie patrzysz? – Ujął ją pod brodę.

– Bo lubię – powiedziała cicho, opuszczając powieki.

Te dwa słowa natychmiast obudziły jego ciało. Powinien na tym zakończyć. Wycofać się. Zapomnieć. Bo jaki pożytek z pamiętania, skoro dzielą ich wszystkie możliwe przeszkody? Gdy jego rozsądek krzyczy, że to niszczycielskie i złe? Dla niej. Dla niego. Dla wszystkich.

Tak, musi zapomnieć. Tyle że nie chciał tego zrobić.

Powiódł kciukiem po jej policzku.

– Jeśli to lubisz, czemu teraz na mnie nie patrzysz?

– Boję się.

– Czego?

Ich wargi dzieliło ledwie parę centymetrów. Nagle drzwi windy się otworzyły i do środka wszedł Man o'War, roześmiany i pachnący marihuaną.

– Czy to gość, dzięki któremu wzbogaciłem się o dwieście tysięcy? – rzekł, naciskając 7G. – Niefart, bracie.

– To nie był mój dzień. – Mason zacisnął zęby.

– Chyba to się zmieni. – Man o'War spojrzał lubieżnie na Charlotte. – Widziałem cię wcześniej z Donem Johnem. Jeśli zaliczasz wszystkich po kolei...

Masona ogarnęła wściekłość, w uszach mu szumiało, widział tylko twarz faceta, którą chciał zmasakrować. Chwycił go za T-shirt i pchnął na ścianę windy.

– Zamknij się albo wybiję ci zęby – warknął.

– Już nie jesteś na ringu, przyjemniaczku. – Man o’war zmrużył oczy i wykrzywił cienkie wargi. – Tu nie ma sędziego, który uratuje ci tyłek.

– To nie mój tyłek trzeba będzie ratować. – Mason nachylił się i za plecami usłyszał nerwowe kasznięcie.

– Mason – odezwała się Charlotte. – Proszę...

– Przepróż!

– Przepraszam – wydusił Man o’War. – Puść mnie, człowieku.

Mason puścił go, kiedy drzwi windy znów się otworzyły. Man o’War stał chwilę dłużej, niż to konieczne. Jego dziobatą twarz przeciął szpetny uśmiech.

– Do zobaczenia.

Gdy się oddalił, Charlotte głośno odetchnęła. Mason wyciągnął rękę, by drzwi się nie zamknęły.

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem.

– Nie przestraszyłeś mnie. – Minęła go i weszła do garażu, stukając obcasami. – To też w jakimś sensie mi się podobało.

Przez sekundę Mason miał wrażenie, że widzi jej inną twarz. Charlotte lisicę. Przystarzałe określenie używane przez mężczyzn, którzy polują na kobiety. Ale Charlotte przypominała mu właśnie lisa. Piękną przebiegłą istotę o złotych oczach. Płochliwą, chytrą i nieuchwytną.

Do chwili, gdy to ona zaczynała polowanie.

Teraz uniosła kluczyki i nacisnęła przycisk pilota, aż rozległ się dźwięk, który doprowadził ją do samochodu Masona. Otworzyła bagażnik, by schować swój worek, powiesiła jego ubranie na wieszaku.

Otworzyła drzwi od strony kierowcy, nim on to zrobił, i wsiadła do auta. Gdy Mason usiadł obok, zamknął drzwi i zapiął pas z poczuciem nierzeczywistości, samochód obudził się do życia. Mason nigdy nie siedział w swoim aucie w fotelu pasażera. Charlotte zaś mogłaby występować w szkoleniowym nagraniu dla kierowców. Ustawiła fotel, sprawdziła lusterka, zapoznała się z układem sterowania i w końcu odwróciła się do Masona.

– Okej, Mason – powiedziała żartobliwie. – Dokąd jedziemy?

W głowie mu się kręciło od jej zapachu.

– Do mojego łóżka.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Do mojego łóżka. Powietrze jakby zgęstniało. Charlotte zamilkła. Ta cisza mówiła więcej, niż powiedziałyby jej pełne oburzenia słowa.

On wie. Teraz to już nie ulega wątpliwości. Wciąż czuła mrowienie w koniuszkach palców po tym, jak dotykała jego mokrego czoła. Po tym, jak łokciem otarła się o jego ramię. Boże, ten jego tatuaż. Uświadomiła sobie, że cały czas jest pod koszulą. Miała wiedzę na temat jego ciała, jaką nie mogli się pochwalić jej współpracownicy z Kane Foods.

Prawie całą drogę jechali w milczeniu, ciszę przerywały tylko instrukcje Masona, by wybrała jakiś zjazd albo skręt, aż wskazał na połyskujący wieżowiec.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił.

Podjechali pod trzynastopiętrowy wieżowiec o czystych liniach, wyeksponowanych stalowych belkach i z mnóstwem szklanych płaszczyzn, które odbijały kolorowe światła miasta.

Charlotte zaparkowała, ale nie zgasiła silnika. Odpięła pas, wzięła torebkę i wysiadła, gdy parkingowy otworzył drzwi. Głęboko wciągnęła powietrze, by pozbyć się z płuc zapachów skórzanej tapicerki i Masona Kane'a.

W drodze niewiele rozmawiali, jakby napięcie, które pojawiło się w windzie, przeniosło się razem z nimi do równie ciasnej przestrzeni samochodu. Żadne z nich nie miało ochoty na jałowe pogaduszki.

Chłopak o gładkiej buzi, widząc pokrowiec na ubrania, podał go Masonowi, który zarzucił swój worek na ramię. Potem usiadł za kierownicą i odprowadził samochód do garażu.

Charlotte i Mason stali naprzeciwko siebie. Włosy rozwiął im duszny oddech nadciągającej burzy. To był ten moment, gdy powinna wyciągnąć telefon, wybrać aplikację firmy przewozowej i życzyć Masonowi dobrej nocy. Gdyby tak zrobiła, minione trzy godziny można by puścić w niepamięć. Zamknąć w szufladce, której więcej nie otworzy. Może od czasu do czasu Mason uśmiechałby się do niej porozumiewawczo, puszczał do niej oko. Ale na tym by się skończyło. Gdyby teraz odeszła.

– Wejdz na górę – powiedział.

To nie było pytanie. Nie było to nawet zaproszenie.

To była odpowiedź na jej wyznanie w windzie, że lubi na niego patrzeć. Że on tego chce.

– Okej – odparła.

Weszli razem do holu, który mógł rywalizować z wysokim marmurowym holem biurowca Kane Foods. Ochroniarz skinął im głową.

– Dobry wieczór, panie Kane.

– Cześć, Lou. – Mason zastukał w szklany blat eleganckiego biurka. – Kiedy zaczniesz mi mówić po imieniu, jak prosiłem?

– Następnym razem, panie Kane – odparł Lou, jakby powtarzał to nie pierwszy raz.

Echo stukotu obcasów Charlotte brzmiało jak wystrzał z broni palnej. Podeszli do lśniących złotych drzwi windy, które otworzyły się przy wtórze muzycznego dzwonka.

Para, która wysiadła z windy, wyglądała jak ze stron reklamy jednego z najdroższych projektantów mody. Mężczyzna nachylił się do swojej partnerki, szepcząc coś, co wzbudziło jej śmiech, gdy kierowali się w stronę oszklonych drzwi wyjściowych.

– Ty pierwsza.

Weszła do środka z walącym sercem. Mason przyłożył srebrną kartę do czytnika, po czym nacisnął przycisk ostatniego piętra. Gdy po ekspresowej jeździe winda się zatrzymała, Charlotte czuła ucisk w żołądku.

Z windy wysiedli prosto do apartamentu Masona. Pracując od dwóch lat jako asystentka Parkera, Charlotte sądziła, że bogactwo nie robi już na niej wrażenia. Jachty, prywatne samoloty, majątki ziemskie, rezydencje wakacyjne. Zawsze była blisko, choć nie należała do tego świata. A jednak stojąc w wejściu do apartamentu Masona i patrząc przez ogromne okna na migoczącą panoramę miasta, była pod wrażeniem.

Jak to jest mieć takie tło podczas kolacji, rozmawiając przez telefon czy oglądając telewizję?

Nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Tymczasem Mason powiesił worek przy drzwiach, a pokrowiec z ubraniem na gałce drzwi szafy

wnękowej.

– Czuj się jak w domu – powiedział, ściągnając buty.

Omali się nie zaśmiała. Jakby ona, absolwentka państwowej szkoły, córka nauczycielki i pracownika huty stali, mogła kiedyś poczuć się w takim miejscu jak w domu. Dla wygody zdjęła szpilki i postawiła je pod czarnym stolikiem obok wejścia, potem położyła na nim torebkę. Otworzyła ją i sprawdziła telefon, kiedy Mason zniknął za drzwiami w głównym holu.

Miała sześć wiadomości tekstowych i dwa nieodebrane połączenia od Jamiego.

*I jak? Poważnie. Mów jak było. Brak odpowiedzi wybaczę Ci tylko pod warunkiem, że w tym momencie się bzykacie. Okej, no naprawdę. Mam zadzwonić na policję?*

*P.S. Jeśli mi nie odpowiesz w ciągu pół godziny, wykorzystam zdjęcie, które ci zrobiłem, jak nasikałaś w majtki w Storybook Land jako twój wizerunek zaginionej.*

Kręcąc głową, napisała mu: *U mnie wszystko OK. Później ci opowiem. Nie czekaj.*

Wrócił Mason, tym razem bez koszuli, na bosaka, w szarych dresowych spodniach.

– Napijesz się czegoś? – spytał, idąc do salonu.

Oparła się o stół. Nie potrzebowała drinka. Potrzebowała księdza. Wzięła głębszy oddech, przejrzała się w lustrze nad stolikiem i wygładziła włosy.

Idąc do salonu, czuła pod stopami chłód marmuru. Na widok wieżyczek Liberty Place przebijających nocne niebo, wstrzymała oddech. Musiała przyznać, że zdarzało jej się zastanawiać, jak wygląda mieszkanie Masona. Nie trafiła. Wyobrażała sobie, że Mason spędza wieczory, próżnując w eleganckiej, lecz zabałaganionej męskiej jaskini z wielkim telewizorem, nowoczesną aparaturą nagłaśniającą, skórzanymi kanapami i dobrze zaopatrzonym barkiem. Wyobrażała też sobie rurę dla striptizerek na specjalne okazje.

Co do barku się nie myliła. Nie był to jednak barek w stylu vintage z drewna i mosiądzu. Bardziej przypominał aneks kuchenny. Blaty były z czarnego marmuru, zaś szafki białe. Podobne kolory występowały w salonie, gdzie stały głębokie kanapy szare jak burzowe chmury, ozdobione biało-czarnymi poduszkami. Stół miał szklany blat. Nad dużym kominkiem widniała elegancka biała półka.

Może nie surowo, ale prosto. Minimalistycznie.

– Czego się napijesz?

Stał do niej tyłem, więc miała okazję obserwować jego umięśnione plecy i ramiona, gdy otwierał butelkę szkockiej i napełniał szklanę. Charlotte przygryzła wargę i usiadła na wysokim stołku obitym białą skórą.

– Burbona. Z lodem, jeśli masz.

Zerknął na nią zaciekawiony.

– Nie widziałem, żebyś piła burbona podczas firmowych imprez.

– Nigdy nie widziałeś, żebym piła alkohol – odparła, wodząc palcem wzdłuż srebrnej żyły w marmurze.

– Widziałem cię z kieliszkiem przy paru okazjach. – Pochylił się do lodówki pod blatem i wyjął tacę z kostkami lodu. Wrzucił jedną do szklanki.

– To była woda. Nigdy w obecności Parkera nie pozwoliłabym sobie na cokolwiek, co wpłynęłoby na moją ocenę sytuacji.

Mason cofnął się o krok i spojrzał na butelki stojące na półkach nad barkiem.

– Skoro mowa o ojcu, wiesz, że chce dorzucić destylarnię do swojej kolekcji?

– Tak. – Była o tym mowa w korespondencji między Parkerem Kane'em i Laurentem Renaud z 4Thieves. Sądząc z jednozdaniowych zdawkowych odpowiedzi, negocjacje nie szły najlepiej.

Mason odwrócił się do niej i pieścił ją spojrzeniem.

– Co by ci tu dać do spróbowania?

– Nie jestem wybredna. – Chciała przekłuć tę nieznośną bańkę napięcia, które rosło.

– Już wiem. – Znów przyjrzał się półkom i sięgnął po butelkę Willett Family Estate Fifteen Year Straight Bourbon Whiskey. Charlotte wiedziała, że jej cena jest bliska siedmiu tysięcy dolarów.

– Nie nie – zaprotestowała. – Nie musisz...

– Ja nie. – Podeszedł do wyspy i postawił przed nią butelkę i szklanę. – Ty się napijesz.

– To niedorzeczne. – Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Niedorzeczne jest to, że wysyłasz butelki tego trunku do kumpli ojca, a sama nigdy go nie

spróbowałaś.

Jego słowa obudziły żal, który nieświadomie ukrywała. Niezliczone godziny, dni, tygodnie, miesiące służyła człowiekowi, który nie wahał się wytykać jej błędów i nigdy jej nie podziękował. Starła się, jak mogła, ułatwić mu życie, co nie ułatwiało jej życia. Włożyła tyle wysiłku w to, by inni nie wiedzieli, ile pracy wymaga zorganizowanie imprezy, gdzie zajada się tartinki i świetnie bawi.

– Nalej. – Spojrzał na nią rozkazująco.

Butelka była zimna i śliska. Charlotte wyciągnęła korek, ostrożnie przechyliła butelkę i naląła tyle alkoholu, by kostka lodu była do połowy zanurzona. Mason uniósł szklankę. Stuknęła się z nim, wdzięczna, że ręce jej się nie trzęsły, gdy przystawiła ją do warg i wypła łyk.

Na podniebieniu natychmiast poczuła cały bukiet smaków, których istnienia nie podejrzewała. Dla niej burbon zawsze smakował jak... burbon. Odstawiła szklankę i pospieszyła po telefon, rzucając krótkie „przepraszam”.

– O co chodzi? – Mason zmarszczył czoło z troską. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparła, gdy wróciła. – Muszę to zapisać. – Zaczęła szybko notować: pomarańcza malinowa, gorzka czekolada, dąb, suszone śliwki, gałka muszkatołowa, tytoń perique, kompot z wiśni. – Wybacz. – Wypiła kolejny łyk i zamknęła oczy, szukając detali, które pominęła.

Gdy podniosła powieki, Mason stał obok z rozbawioną miną. Jego nagie do połowy ciało emanowało ciepłem i mieszanką zapachów równie smakowitych jak burbon. Szkocka, czysty pot, zmiękczac do tkanin, cień płynu po goleniu, którego zapewne użył tego ranka.

Zapomniała, jak się oddycha. Jak często próbowała uchwycić to wrażenie? Wywołujące zawrót głowy oczekiwanie tego, co nieuniknione?

Mason wypił kolejny łyk szkockiej i odstawił szklankę.

– Mam propozycję – rzekł.

– Tak? – Poczuła, że whisky pali ją w przetyku.

– Pisziesz o świecie, w którym nie żyłaś. Robisz notatki i próbujesz sobie wyobrazić, jak to jest.

– Na tym mniej więcej to polega.

Oczy Masona miały kolor rozświetlonej słońcem morskiej wody. Zacisnął palce na jej dłoni i pomógł jej wstać. Znalazła się nieznacznie blisko niego. Mężczyzny, o którym fantazjowała niezliczone noce.

– Pozwól, że ci pokażę, jak wygląda to życie. Spędźmy tydzień na Lazurowym Wybrzeżu. Ty, ja i raj.

Oszalałeś? To była pierwsza odpowiedź, jaka wpadła jej do głowy. Którą wypowiedziałaby na głos, gdyby tak na nią nie patrzył. W skupieniu. Z uwagą.

– Nie mówisz poważnie – odparła.

– To powszechne błędne przekonanie.

– Właśnie ty powinieneś rozumieć, jakie to byłoby niebezpieczne. Pracujemy razem w firmie, której właścicielem jest twój ojciec. Zajadły wróg osobistych związków w pracy.

– Jak to nazwiesz? Ty, tutaj, sama ze mną?

Dobre pytanie. Zadawała je sobie, jadąc tu z Masonem. I nie znajdowała odpowiedzi.

– Chcesz wiedzieć, co myślę? – spytał.

– Czasami – przyznała.

– Jakaś część ciebie pragnie złamać zasady mojego ojca.

Pragnie. Czemu to słowo pozbawiło ją resztek tlenu?

– Mimo tego, że ta praca zapewnia mi środki do życia?

– Dlatego że od ojca zależy, czy będziesz miała za co żyć. Ojciec jest wkurzająco wymagający, a tolerowanie go wyczerpujące.

Nie spodziewała się tak trafnego opisu. Była wykończona i znużona próbami spełniania rygorystycznych standardów szefa. Próbowała i próbowała, i każdego kolejnego dnia była bardziej w tyle. Jakby jakaś jej część strajkowała. Odmawiała współpracy do czasu, gdy warunki się poprawią. Ale nigdy się nie poprawiły.

I nie było na to szansy.

– Więc czym jest moja obecność tutaj? – spytała. – Jakimś marnym aktem buntu?

– Wolę o tym myśleć jako o akcie odwagi.

Spuścił wzrok na jej wargi. A potem jej dotknął. Położył rękę pod jej brodą, jego palec wskazujący

znalazł się w zagłębieniu za jej uchem, kciuk na policzku. Czuła na twarzy jego oddech.

– Jesteś kimś więcej niż asystentką ojca, Charlotte. Tak jak ja jestem kimś więcej niż szefem marketingu w jego firmie. To dzięki temu wpadliśmy dziś na siebie. Znaleźliśmy się akurat w tym jednym miejscu w Filadelfii. Razem.

Jej książka. Jego Liga. Skrzyżowanie dwóch pasji nie mających nic wspólnego z korporacją.

Obie z elementem ryzyka. Takiego jak przyjęcie zaproszenie Masona do mieszkania. Prawdę mówiąc, chętnie je przyjęła. Zaakceptowała zagrożenie. Była tym więcej niż trochę podniecona. Zaintrygowana perspektywą tego, co mogłoby się między nimi zdarzyć.

– Tydzień – powtórzył Mason, przerywając jej myśli. – Będziesz pisarką, a ja twoim playboyem. Żadnych oczekiwań. Żadnych zasad.

W głowie jej się zakręciło.

– Zawsze są jakieś zasady – szepnęła.

Przesunął rękę na jej włosy. Jego policzek otarł się o jej policzek. Gorące wargi Masona szepnęły jej do ucha:

– Pomogę ci je złamać.

Czuła, jak nabrzmiewają jej piersi.

– Pomyślę o tym – powiedziała.

– Tak. – Wargi Masona znalazły się tuż obok jej ust. Tak blisko, że czuła szkocką. – Na pewno.

Musnął wargami jej brodę, skroń, potem polizał ucho. Gdy lekko dmuchnął jej do ucha, zadrżała. Kiedy przeniósł wargi na jej szyję, ssał i szczypał skórę, omal nie zwariowała z pożądania.

– Chcesz, żebym cię pocałował, Charlotte?

– Tak.

Opadł wargami na jej usta. Wolną ręką ścisnął ją w pasie i powoli kołysząc biodrami, przycisnął je do jej bioder. Poczula jego erekcję. Potem przerwał pocałunek. Oszołomiona usiłowała złapać oddech. W tym momencie mocniej chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę.

– Możesz mnie dotknąć – rzekł schrypniętym głosem.

Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że trzyma ręce opuszczone. Z wahaniem je uniosła i dotknęła jego torsu. Wyczuła bicie serca. Przesunęła dłonie na mięśnie brzucha, które napinały się pod jej dotykiem. Gdy dotarła do paska spodni, Mason głośno wciągnął powietrze.

– Jeszcze nie. – Głos miał schrypnięty.

Chwycił ją za rękę i pociągnął do salonu, przycisnął do ściany okien, które wychodziły na południe. Nie odrywając od niej wzroku, cofnął się i usiadł w fotelu naprzeciwko, rozsunął nogi, ręce oparł na podłokietnikach i patrzył na nią ze spokojem. W ciągu dwudziestu siedmiu lat życia odgrywała wiele ról, ale nigdy nie była elementem obrazu. Nie była oglądana. Nie w ten sposób.

I to przez takiego mężczyznę jak Mason Kane.

W głowie jej się zakręciło. Przyglądał się jej całej, niczego nie pominał.

– Zdejmij sukienkę – polecił.

Robiła to tysiące razy, a jednak teraz zdawało jej się, jakby było to coś nowego i zakazanego. Tylko dlatego, że robiła to na rozkaz. Drżącymi palcami sięgnęła za siebie i pociągnęła suwak.

– Wolniej – powiedział.

Bez pośpiechu zsuwała sukienkę przez biodra.

– Teraz się dotknij.

Zawahała się, skrępowana i lekko przestraszona.

– Dotknij się. – Osunął się w fotelu i dotknął wybruszenia w spodniach. – Pokaż mi, jak ci się to podoba.

Chwilę wcześniej widziała się jego oczami. Dotykając się, miała wrażenie, że to on jej dotyka. Że to jego dłonie przesuwają się w dół jej brzucha i dotykają jej przez wilgotne koronkowe figi.

Mason uniósł rękę i przygryzł palec. Widząc jego gorące spojrzenie, zaczęła się pieścić. Wstał z fotela, jedną ręką lekko chwycił ją za kark, drugą odsunął jej rękę z kroku.

– Jesteś mokra, Charlotte.

Jedyną jej odpowiedzią był zduszony jęk.

– Kto sprawił, że jesteś taka mokra?

– Ty – wydyszała.

– Grzeczna dziewczynka. – Pochylił głowę i koniuszkiem języka obwiodł przez stanik sutek.

Płoneła, nogi miała miękkie w kolanach. Mason zsunął jej stanik i wziął do ust sutek. Zaraz potem ukląkł przed nią i zdjął jej figi, wargami zastąpił palce. Na moment przerwał pieszczotę dopiero wtedy, gdy wydawało się, że Charlotte dłużej tego nie wytrzyma. Potem znów przyspieszył, aż zaczęła uderzać pośladkami o szybę. W końcu poddała się tej mieszance bólu i rozkoszy, zgięła się i opadając na Masona, przytuliła policzek do jego pleców.

Jednym ruchem, który pozbawił ją tchu, podniósł się na nogi, trzymając ją na ramieniu. Zbyt słaba, by protestować, pozwoliła zanieść się do sypialni. Pościel była jedwabście gładka. Widziała sylwetkę Masona na tle świateł miasta, które migotały jak gwiazdy.

Przezołgała się na brzeg łóżka, uklękła, po omacku znalazła gumkę jego spodni. Pod spodem był nagi. Powiodła palcami po jego członku. Twardym, a przy tym gładkim jak aksamit.

– Chcesz tego? – spytał przepełniony żądzą, przesuwając ręką w górę i dół członka.

Nie tylko chciała, ona tego potrzebowała. Tak jak jej płuca potrzebowały powietrza. Pragnęła, by ją wypełnił i uwolnił od tego duszącego braku.

– Tak.

– Powiedz mi to.

– Chcę tego – oznajmiła, bo już dawno pozbyła się powściągliwości.

– I możesz to mieć. – Mason podciągnął spodnie. – Jak pojedziesz ze mną na Lazurowe Wybrzeże.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Chcę tego. Mason powtarzał w myśli te słowa, rozkoszując się każdą sylabą. Charlotte mówiła poważnie.

Pamiętając jej obsypane piegami ciało, które wiło się w pościeli, poczuł nagle pożądanie. Wciąż pamiętał smak i zapach jej podniecenia. Jej paznokcie na skórze głowy. Jej krzyk wciąż odbijał się echem w jego uszach.

Pragnął znów doprowadzić ją do tego stanu. I jeszcze raz. Nie powinien myśleć o tym, jak patrzyła na jego przyrodzenie. To szaleństwo. Szalone były słowa, które do niej powiedział. „Kiedy pojedziesz ze mną na Lazurowe Wybrzeże”.

Nigdy nie był tak skupiony na sobie jak jego brat bliźniak, jednak impulsywne zaproszenie Charlotte na Francuską Riwierę zmusiło go do refleksji.

Nierozważny. Lekkomysłny. Te słowa ciągnęły się za nim, odkąd pamiętał. Miał świadomość, że jest chyba najgorszym wyborem dla kobiety, która szuka stabilności. Równowagi emocjonalnej. Jej tego nie brakowało.

Ich wspólny czas minionej nocy pokazał jednak, że Charlotte tęskni też za wolnością, przygodą, inspiracją.

Czym był pomysł, by przez tydzień pokazać jej świat, jakiego nie znała, nie niszcząc tego, w którym żyła?

Ta propozycja okazała się zbyt kusząca, by z niej nie skorzystała, niezależnie od ryzyka.

A może z powodu ryzyka.

Zabranie ojcu, choć na krótko, osobistej asystentki było ryzykowną grą. Tyle że Mason bardzo chciał wygrać.

Gdy zobaczył Charlotte w tłumie gości na zawodach Ligii, obudziło się w nim coś, czego nie był w stanie uśpić. Tak jak Liga była ujściem dla kipiącej w nim złości, której nie mógł rozładować bardziej godnymi zaufania środkami, oczekiwana satysfakcja erotyczna przywróciła mu poziom ekscytacji, jaki jego życie zaczęło już tracić.

Wziął prysznic, ogolił się i włożył czyste spodnie i koszulę, a mimo to nadal czuł dotyk Charlotte na skórze. Miał za sobą bezsenność, wyobrażał sobie, jak Charlotte będzie wyglądała tego ranka. Czy po tym, co przeżyli, będzie uciekała od niego wzrokiem? Chyba tak.

Miał rację. Choć nie działo się to z powodu, o jakim myślał. Wysiadł z windy w biurowcu Kane Foods na piętrze, gdzie mieściły się gabinety kierownictwa. Z kartonowym kubkiem kawy w ręce i oczekiwaniem, które ścisnęło mu żołądek.

Biurko Charlotte stało na końcu szerokiego korytarza. Za jej plecami znajdowały się podwójne drzwi gabinetu ojca. Mason często się zastanawiał, czy ojciec celowo tak to zaaranżował, by asystentka nigdy nie wiedziała, kiedy nagle wyjdzie i zajrzy jej przez ramię.

Podejrzewał, że tak właśnie było.

Charlotte siedziała tam gdzie zwykle, lecz on, widząc ją minionej nocy naga, postrzegał ją teraz inaczej.

Mocno ściągnięte do tyłu włosy spięte w kok na karku. Zapięta po szyję bluzka. Okulary i delikatny makijaż. To wszystko było jak klatka dla dzikiej istoty, którą miał okazję widzieć. Odchrząknął i czekał, aż podniesie na niego wzrok.

– Dzień dobry – powiedziała dość oficjalnie, co go zaniepokoiło i wprawiło w zakłopotanie.

– Ja miałem lepszą noc – odparł, obserwując jej twarz.

Nie uśmiechnęła się. Nie odwróciła wzroku. Nie zaczerwieniła się. Jasny szlag.

– Miło mi to słyszeć – odparła głosem, jakim odzywała się w biurze przez telefon. – Uprzedzam, że zebranie kierownictwa zostało przełożone na dziesiątą.

Mason czuł się jak tonący. Czy jej sztywność to przesadna korekta minionej nocy? Gra na wypadek, gdyby byli obserwowani? Amnezja? Zbytńia wstydlivość?

Z rosnącym niepokojem zdał sobie sprawę, że właściwie nie zna Charlotte Westbrook.

– Wszystko w porządku? – Starł się spojrzeniem powiedzieć to, czego nie mówił na głos.

– Oczywiście – odparła. – Czemu miałoby być inaczej?

– Wydajesz się dziś jakaś inna.

– Tak? – spytała niewinnie.

Kiedy zaczął się zastanawiać, czy minioną noc to tylko halucynacja na skutek uderzenia w głowę, w jednym miejscu na jej szyi dojrzał grubszą warstwę korektora. Zauważywszy jego spojrzenie, postawiła kołnierzyk.

– Charlotte – zniżył głos do szeptu – jeśli chodzi o coś, co zrobiłem albo czego nie zrobiłem, z radością to naprawię.

– Nic podobnego. Nie powinnam cię zatrzymywać. W gabinecie czeka na ciebie gość.

– Gość? – Dreszcz przebiegł mu po plecach. – Do jedenastej nikogo się nie spodziewam.

Charlotte patrzyła na niego beznamytnie, choć z wyczekiwaniem, które u niej widział, gdy ludzie podchodzili do biurka i zabierali jej czas. Odwrócił się zatem, a gdy po kilku krokach usłyszał znów jej głos, obejrzał się pełen nadziei. Charlotte stała za biurkiem, trzymając w ręce jego kubek. Gdyby poprosił, by go wyrzuciła, zdradziłby więcej, niż chciał zdradzić, a zatem zawrócił, wziął kubek i odszedł jeszcze bardziej nieszczęśliwy, bo przypadkowy kontakt ich dłoni wywołał w nim ciarki.

Kiedy otworzył drzwi gabinetu i zobaczył swojego gościa, sytuacja sprzed chwili stała się bardziej zrozumiała.

Madison Bradford, z którą pojawiał się na wielu imprezach organizowanych przez Kane Foods. Madison, z którą go fotografowano w operze, na koncertach i balach charytatywnych. Madison, która teatralnym gestem położyła rękę na oparciu kanapy. Była modelka, której wizerunek pojawiał się na stronach „Vogue’a” i „Marie Claire”. Kiedyś reprezentowana przez agencję Eileen Ford, od pewnego czasu powtarzała wszystkim, którzy chcieli jej słuchać, że w wieku dwudziestu pięciu lat straciła pewne związane ze swoją pracą przywileje. Mason podejrzewał, że nie chodziło o wiek, a raczej o jej charakter.

Choć lata modelingu miała już za sobą, wciąż nosiła rodowe nazwisko i posiadała związane z tym pieniądze, i o obu tych rzeczach lubiła innym przypominać. Na widok Masona nie wstała, by mógł podziwiać jej ciało w obcisłej sukience do kolan w geometryczne wzory.

– A oto i on – powitała go chropawym głosem gwiazdki srebrnego ekranu, z uśmiechem, który nie sięgał oczu. – Mężczyzna, który każe mi na siebie czekać.

Postawił na biurku kawę i odłożył torbę z laptopem. Była za kwadrans ósma. Nie pamiętał, kiedy ostatnio przyszedł do pracy punktualnie. Mówił sobie, że to bezsenność, a nie chęć ujrzenia Charlotte wyгнаła go z łóżka szarym świtem.

– Chyba nie za długo – odrzekł.

– Miesiące – zamruczała i stanęła na niebotycznie wysokich szpilkach. Kosztownych jak jej torebka, sukienka, biżuteria, życie. – Nie odpowiadasz na moje telefony, więc uznałam, że powinnam ci złożyć krótką wizytę.

Mason powiesił marynarkę na wieszaku, który podobnie jak biurko, stół, kanapa i bezcenne antyki w gabinecie został wybrany przez dekoratora ojca.

– To nie jest idealne miejsce na spotkanie – powiedział, siadając w fotelu za biurkiem.

Madison podeszła do niego spacerowym krokiem, ściągając fachowo powiększone wargi.

– Chcesz powiedzieć, że się nie cieszysz?

Sięgnął do torby, z której wyjął laptop.

– Chcę powiedzieć, że nie znajdę teraz dla ciebie czasu. Za kwadrans mam spotkanie.

Bezczelne kłamstwo. Madison usiadła na biurku, jej kolana dotykały jego ręki, a stopy sięgały fotela.

– Pamiętam, jak wiele potrafisz zrobić w ciągu piętnastu minut.

– Madison, to nie jest dobry moment.

Wypielęgowaną dłonią sięgnęła po pilota leżącego na skraju biurka i nacisnęła przycisk.

– To nie jest też pierwszy raz – stwierdziła.

Choć bardzo tego nie chciał, zaczął porównywać władcze spojrzenie Madison z nieśmiałym Charlotte. Sztucznie opalone nogi Madison z bladymi, obsypanymi piegami nogami Charlotte. Jeden z butów Madison spadł na dywan, a ona położyła bosą stopę na jego kolanach i zaczęła pieścić go palcami.

– Pamiętasz, co ci robiłam pod stołem na Met Gali?

Odsunął jej stopę, lecz nim to zrobił, drzwi gabinetu się otworzyły i stanęła w nich Charlotte z plikiem

dokumentów. Odkąd zaczęła pracować w Kane Foods, nie zdarzyło jej się wejść do niego bez pukania. Nigdy też nie zakłócała mu spokoju, pukając, gdy zamykał żaluzje na oknach od strony korytarza.

– Musi pan to podpisać. – Z kamienną twarzą ruszyła naprzód, rzuciła papiery na biurko, zakręciła się na pięcie i wyszła.

Mason uśmiechnął się pomimo sytuacji, w jakiej go zastała. Jak na Charlotte był to nadzwyczaj śmiały i konfrontacyjny ruch. Zauważył, że Madison również odprowadziła Charlotte wzrokiem.

– Och, Masonie. – Położyła rękę na jego ramieniu i zaśmiała się gardłowo. – Ona?

– Co ona? – zirytował się.

– Ignorujesz mnie od miesiący, karmisz durnymi wymówkami, że musisz skupić się na treningu. A chodzi o nią? – Jej śmiech zamienił się w piskliwy rechot.

– Nic o niej nie wiesz. – Uwolnił się od jej dłoni.

– Masz rację. – Przesunęła się na środek biurka i uniosła nogi, by objąć jego fotel. Jej sukienka podsunęła się. No tak, nie włożyła bielizny. – Ale za to wiem coś o tobie.

– Proszę, wyjdź.

Ignorując go, przesunęła palcem wzdłuż jego uda.

– Potrzebujesz kogoś, kto lubi to samo co ty. Chcesz tego.

– Chcę – podjął, zsuwając jej kolana – żebyś zeszła z mojego biurka.

– Ona nie jest taka jak my, Masonie. – Położyła zimną dłoń na jego brodzie. – Nie zna presji, w jakiej żyjemy. Nie wie, co to znaczy być wychowanym przez kogoś, kto uważa cię za figurę szachową czy przedmiot handlu wymiennego.

– Gdybyś naprawdę mnie znała, nie wspominałabyś teraz o traumie mojego dzieciństwa. – Odsunął się z fotelem.

– Czemu jej nie poprosisz, żeby kiedyś do nas dołączyła? – Madison zsunęła się na skraj biurka, machając nogami. – Moglibyśmy razem zdeprawować tę niewinną debutantkę. Jak za dawnych czasów.

Mason miał wrażenie, że widzi Madison po raz pierwszy. Była piękna, lecz znudzona, zblazowana i sadystyczna. Prędeż wszedłby do Delaware River, niż rzucił Charlotte w szpony Madison. Charlotte, która wierzyła w szczęśliwe zakończenia. Która na niego patrzyła z zaciekawieniem, nie jak na przedmiot. Charlotte, którą mógłby zranić. Którą już zranił. To bardzo go zmartwiło.

– Jeśli nie wyjdiesz, ja wyjdę – rzekł, wstając.

– Nie pozwolę się ignorować. – Chwyciła go za ramiona i przyciągnęła. – Nie pozwolę.

– Więc mi grozisz? – Jego wargi znalazły się tuż obok diamentowych kolczyków. – Wystarczy jeden telefon i będą sobie opowiadać o tobie na imprezach, na które już cię nie zaproszą.

Jej oczy płonęły z wściekłości, białe zęby błyszczały w zastygłym uśmiechu.

– To nie koniec tej rozmowy.

– Może. – Zrzucił jej rękę z ramienia i ruszył do drzwi. Zaczekał, aż Madison weźmie torebkę i sztywnym krokiem wymaszeruje na korytarz. – Ale z nami koniec.

Gdy zniknęła, ruszył prosto do Charlotte.

– Wstań.

– Słucham? – Zniknął jej stoicki wyraz twarzy.

– Idziesz ze mną. – Skierował się w stronę korytarza prowadzącego do prywatnego skrzydła Kane'ów.

– Nie wolno mi...

– Wolno, jeśli ja tak mówię.

Z wahaniem wyszła zza biurka, nerwowo przenosząc wzrok z drzwi gabinetu Parkera na korytarz. Mason wziął ją za rękę i poprowadził do prywatnych pokoi, zauważając, jak przyglądała się dziełom sztuki, meblom i różnym innym detalom, do których dotąd nie miała dostępu. Chętnie dłużej obserwowałby jej reakcję, ale miał inny cel. Skręcił w lewo do luksusowo urządzonego kącia wypoczynkowego. Gruba wykładzina wygłuszała kroki. Podszedł do drzwi, otworzył je i zamknął, gdy Charlotte weszła do środka.

Prywatna łazienka Kane'ów przypominała małe spa. Były tu marmurowa umywalka z szafką, prysznic parowy, sauna i szezlong. Było to także jedyne miejsce na tym piętrze bez monitoringu.

Rozglądała się oszołomiona.

– Idiotyczne, co? – spytał, biorąc do ręki połączone pudełko na chusteczki higieniczne i odstawił je z pełnym niesmaku prychnięciem.



– Czemu mnie tu przyprowadziłeś? – Splotła ramiona na piersi, a on starał się nie myśleć, że całował je niespełna dziesięć godzin wcześniej.

– Żebyśmy porozmawiali o tym, co się dziś stało. – Oparł się o umywalkę i położył ręce na marmurze, by nie dotykać jej gładkiej skóry.

– Stało się to, że odzyskałam rozum. Jeśli chodzi o ciebie, twoją propozycję i w ogóle.

Niepokój ścisnął mu żołądek. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak ważna jest dla niego odpowiedź Charlotte.

– Bo Madison Bradford pojawiła się w moim gabinecie bez zaproszenia?

Charlotte westchnęła i przysiadła na szeszlengu. Na tle tych luksusów, których zakazy jego ojca jej odmawiały, wyglądała jak w domu. Była wspanialsza i piękniejsza niż wszystko, co się tam znajdowało.

– Nie chodzi tylko o Madison Bradford – odparła. – Chodzi o cały korowód przyjaciółek uwieszonych na twoim ramieniu na zdjęciach stron plotkarskich.

– Nie miałem pojęcia, że interesujesz się moimi zajęciami po pracy – rzekł dziwnie zadowolony.

Na jej policzki powrócił ulubiony rumieniec Masona.

– Masz rację – powiedziała. – To nie moja sprawa, z kim sypiasz ani kiedy. Wiem tylko, że nie nadają się na jedną z nich.

– Charlotte, nie ma żadnych nich – odparł. – Nie było od miesiący. Odkąd stworzyłem Ligę.

– Przecież widziałam cię na różnych imprezach.

– To pozory. Tak – urwał, szukając mało kontrowersyjnego słowa – zadowalałem niektóre z nich w inny sposób.

– Tak jak zadowoliliś asystentkę tatusia? – Jej pełna goryczy twarz tak bardzo przypominała Madison, że omal się nie wzdygnął. – Może jestem niedoświadczona, ale nie naiwna. Kobiety takie jak Madison to przystawka. Wybacz, że nie chcę być produktem neutralizującym smaki na języku.

Znalazł się tuż obok niej świadomy, że jest na siebie zły. Zasłużył na swoją opinię. Mason Kane, playboy i dziedzic wartego miliard dolarów imperium. Płytki, arogancki, egoistyczny. Kto mógłby mieć jej za złe, że uwierzyła w świat, który sam stworzył?

– To nie dlatego chcę, żebyś ze mną pojechała na Lazurowe Wybrzeże – oznajmił.

Przypatrywała się jego twarzy, jakby szukała na niej odpowiedzi, zanim wypowie pytanie.

– A dlaczego?

– Ponieważ patrząc, jak próbujesz burbona za siedem tysięcy dolarów, mam wrażenie, że piję go po raz pierwszy – odrzekł. – Bo przynajmniej przez tydzień chcę ci oddać to, co zabrała ci praca dla mojego ojca. Bo jestem egoistą i draniem i od dwóch lat nie czułem się tak jak minionej nocy. Chcę tego i zrobię wszystko, żebyś nie poniosła żadnych konsekwencji. Jeśli ty też tego pragniesz.

Widział, że Charlotte z sobą walczy.

– Więc jak? – spytał niemal błagalnym tonem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Patrzyła na stojącego przed nią mężczyznę, który nie przypominał Masona, jakiego знаła. Pragnienie. Znów to słowo. Czy ona tego pragnie?

Oczywiście. Chciała wskoczyć do prywatnego samolotu i pomknąć na Riwierę z charyzmatycznym mężczyzną, którego uwielbiała z daleka przez dwa lata.

Ale mogłyby z tego wyniknąć komplikacje. Na pierwszym miejscu była oczywiście matka, lecz szybko sobie z tym poradziła z pomocą Jamiego, który czekał na nią na kanapie, gdy o pierwszej w nocy weszła do domu. Podzieliła się z nim pewnymi szczegółami wieczoru. On w zamian kręcił głową i spytał, czy straciła rozum, gdy oświadczyła, że nie zamierza przyjąć zaproszenia Masona.

Stwierdził, że razem z Gail zaopiekują się matką i wszystko będzie dobrze. Charlotte zdumiało, jak bardzo chce, by to była prawda.

Szczerze mówiąc, podjęła decyzję o wyjeździe przed przyjściem dziś do pracy. Albo tak jej się zdawało. Dopóki nie wpadła na Madison. Gdy z wysiłkiem wróciła do porannej rutyny i zamierzała zanieść Parkerowi kawę oraz przedstawić mu plan na bieżący dzień, nie mogła zapomnieć o Madison. Symbolu wielu innych kobiecych twarzy, których nie rozróżniała poza tym, że zawsze była jakaś najnowsza.

– Nawet gdybym chciała jechać, nie ma gwarancji, że twój ojciec da mi wolne.

– Ojciec płaci za twój czas, ale nie jesteś jego własnością. Pięć dni to nie jest wygórowana prośba, jeśli od dwóch lat nie brałaś urlopu.

– Nie miałam pojęcia, że tak się interesujesz moimi zajęciami po pracy. – Triumfująco powtórzyła jego słowa.

– Jeden tydzień. – Chwycił ją za rękę. – Tylko o to proszę. Wszystkim się zajmę. Musisz się tylko spakować.

Tego ranka z trudem patrzyła sobie w oczy w lustrze, przypominając sobie, co robiła z Masonem.

Wstała i zaczęła krążyć po pomieszczeniu. Mason czekał na jej decyzję. Siniak w kąciku warg był ledwie widoczny. Gdy wyszła z jego mieszkania, na ranę nad brwią użył zapewne jakiegoś środka przyspieszające gojenie. Tyle czasu go obserwowała, a tak wiele szczegółów jej umknęło.

Czy była gotowa stracić więcej? Pozwolić, by jej praktyczna strona pozbawiła ją słońca i turkusowej wody? Wieczorów ze słońcą bryzą. Oczu, rąk i warg Masona. Mężczyzna, którego potajemnie wielbiła, o którym fantazjowała, też jej pragnął.

– Okej – powiedziała.

Oczy Masona się zaświeciły. Chłopięca radość odmłodziła mu twarz o kilka lat.

– Pojedziesz? – spytał, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Pod jednym warunkiem – odparła.

– Jakim?

– Pamiętasz ten jasnoniebieski krawat w diamentowy wzór? Ten, który miałeś kiedyś na bankiecie?

– Tak. – Ściągnął brwi.

– Weź go z sobą.

Płoczył rękę na jej plecach i przyciągnął ją do siebie.

– Nie wiem, czy choć jedna osoba w biurze zna cię naprawdę.

Ona też nie była tego pewna. Położyła dłonie na jego ramionach, czując napinające się mięśnie. Skoro ma jechać, musi przywyknąć do dotykania Masona. Celowo. Mimochodem.

– Masz pojęcie, jak bardzo cię teraz pragnę?

– Trochę – odparła, czując na brzuchu jego erekcję.

– To dobrze. – Powiodł palcem wzdłuż jej warg.

Zaskakując samą siebie, zacisnęła wargi na jego palcu i dotknęła go językiem. Z zadowoleniem patrzyła, jak szerzej otworzył oczy, po czym lekko opuścił powieki.

– Chryste.

Wciągnęła palec tak głęboko, aż trafił na tylną ścianę podniebienia. Jęknął i gwałtownie go wyciągnął. Palec był mokry i błyszczący, z czerwoną obrączką od jej szminki.

– Jedziemy jutro – oznajmił. – Będę u ciebie w południe.

Sobota. To znaczy, że musi dzisiaj poinformować o tym Parkera Kane'a. Teraz, pomyślała, zanim ekscytacja nie pogrzebią wątpliwości.

– Będę gotowa.

– Lepiej, żebyś była. – Ścisnął jej pośladek, po raz ostatni mocno ją przytulił, a potem puścił.

Charlotte otworzyła drzwi.

– Idź – rzekł zakłopotany. – Potrzebuję chwili. – Sądząc z wybruszenia w spodniach, potrzebował co najmniej kilku.

– Mógłbyś... – Uniosła brwi i spojrzała rozbawiona na pozłacane pudełko z chusteczkami.

Pochylił się i delikatnie dotknął jej ucha wargami.

– Od czterech miesięcy nie – wycedził. – Kiedy to zrobię, to tylko z tobą.

Nogi Charlotte zmiękły w kolanach. Czowała się jak po pierwszym drinku. Jej ciało, piersi, brzuch, podbrzusze zalewały fale ciepła. Pragnęła tego. Chciała to słyszeć, czuć i widzieć. Zostawiła Masona, by ochłonać.

Idąc korytarzem, zapomniała o strachu. Szerokie drewniane drzwi za jej biurkiem były zamknięte, więc jak zwykle zapukała i czekała na pozwolenie.

– Proszę – warknął Parker Kane.

Pchnęła drzwi i weszła do jego sanktuarium. Nie mogła nie wspomnieć pierwszego dnia, gdy została tu przyprowadzona przez recepcjonistkę, po rozmowach z Samuelem i Masonem.

Samuel był pierwszy. Charlotte była szczerze zszokowana, gdy po chłodnej wymianie zdań została zaproszona, by tu wrócić. Samuel był atrakcyjny, lecz niedostępny i sztywny. Podczas drugiej rozmowy poznała szelmowskiego, puszczającego oko Masona. Nie mogła uwierzyć, że są bliźniakami.

Jeszcze trudniej było jej uwierzyć, że siwowłosy tytan z kamienną twarzą za ogromnym biurkiem to ich ojciec.

W gabinecie Parkera Kane'a trzy ściany składały się z okien sięgających od sufitu do podłogi. Jakby miasto było częścią oszalałającej kolekcji obrazów, rzeźb i antyków zajmujących pozostałą przestrzeń.

Parker pochylał się nad oprawionym w skórę notesem.

– O co chodzi, panno Westbrook?

– Bardzo mi przykro, że przeszkadzam. – Lekko przysiadła na jednym z krzesel. – Zastanawiałam się, czy byłoby możliwe, żebym wzięła tydzień wolnego.

Skrzypienie pióra na papierze zamarło, ręka znieruchomiała. Szykując się na lodowate spojrzenie szefa, była podwójnie zaniepokojona tym, co zobaczyła na jego twarzy.

– Wszystko w porządku? – Jego pytanie wywołało w niej poczucie winy.

– Tak – odparła. – Moja matka nie czuła ostatnio dobrze i brat przyjechał z nieoczekiwaną wizytą.

Nie skłamała, a mimo to poczuła się jeszcze gorzej.

– Czy mama choruje? – Spojrzał na nią spod gęstych stalowoszarych brwi.

Dłonie Charlotte zrobiły się wilgotne.

– Cierpi na Alzheimera o wczesnym początku.

Parker Kane wziął głęboki oddech i odłożył pióro.

– Zasiadam w zarządzie Einstein Medical Center. Mój przyjaciel jest szefem neurologii. Będę niż szczęśliwy, jeśli zgodzi się pani, żebym was sobie przedstawił.

Teraz czuła się nie tylko winna. Miała wrażenie, że płonie i wyskakuje z okna na dwudziestym czwartym piętrze.

– To bardzo miło z pana strony.

Machnął ręką, jakby go zirytowała.

– Proszę sobie wziąć tyle wolnego, ile pani potrzebuje.

– Jest pan pewny? – wypaliła, zanim ugryzła się w język. – Nie będzie mnie tylko od poniedziałku do piątku w przyszłym tygodniu, ale będę dostępna mejlowo.

– Na pewno sobie poradzę, mam niewielki personel. – To były najbliższe żartu słowa, jakie od niego usłyszała. – Prawdę mówiąc – podjął, wziął do ręki pióro i znów zaczął pisać – jeśli to pomoże, proszę dzisiaj iść już do domu.

Tym razem pojawił się niepokój. To jakiś test? Oferta, którą powinna odrzucić? Przez lata spędzone

z Trentem poznała tę taktykę. Gdy proponował coś, co miało przynieść jej korzyść, a ona się zgadzała, już wkrótce jego lodowate milczenie mówiło jej, że dokonała niewłaściwego wyboru.

– To niekonieczne – odparła, próbując poznać motyw szefa.

– Rodzina jest zawsze na pierwszym miejscu. – Potarł dłonie. – Proszę znikać.

Została odprawiona. Wstała, zebrała rzeczy z biurka i wyszła z budynku Kane Foods International.

Po krótkim spacerze na dworzec spojrzała na rozkład jazdy. Następny pociąg do Landsdale odjeżdżał za kwadrans. Postanowiła wpaść do pobliskiego sklepu i kupić wodę. Kasjer posłał jej konspiracyjny uśmiech.

– Wagary?

– Może – odparła. W szkole nie wagarowała, wyobrażała sobie jednak, że wiąże się z tym takie emocje, jakie przeżywała w tym momencie.

Wyszła ze sklepu i usiadła na ławce. Popijała zimną wodę, czując słońce na ramionach. Wysłała wiadomość do Masona, by wiedział, że nadała sprawie bieg. Potem schowała telefon i skupiła myśli na tym niecodziennym doświadczeniu.

Świat wydawał jej się równie dziwny jak wtedy, gdy w dzieciństwie z powodu choroby nie szła do szkoły i wyobrażała sobie kolegów w sali muzycznej albo bibliotece, podczas gdy ona leżała na kanapie i oglądała programy kulinarne w telewizji.

Gdy telefon się odezwał, spodziewała się, że to Angela Cheng, bliska koleżanka z pracy, chce spytać, co się z nią, do diabła, stało. To nie była Angela.

Otrzymała esemesa z nieznanego numeru. Pięć słów, ale dość groźnych, by poczuła się, jakby chmura zasłoniła słońce. „Wiem o ostatniej nocy”.

Te słowa przebiły balon jej radości.

Na widok Charlotte Jamie był uszczęśliwiony, choć zaraz potem jej nieoczekiwane wcześniejszy powrót z pracy wzbudził jego podejrzenia.

– Jadę – powiedziała tylko.

Uściskał ją serdecznie i pociągnął do sypialni, by pomóc w pakowaniu. Usiadła na brzegu łóżka. Jamie przeglądał zawartość jej szafy, dzieląc jej rzeczy na: Za nic w świecie, W dobrym świetle i O czym ty myślałaś?

– Uhm – odpowiadała na pytania, których nie słyszała, bo po raz nie wiadomo który czytała niepokojącą wiadomość.

Kod z okolic Manhattanu. Google jej nie pomógł.

Jamie strzelił jej palcami przed nosem.

– Wybacz. – Podniosła wzrok. – Jakie było pytanie?

– Pytanie brzmiało, czy będziesz brała udział w oficjalnych kolacjach, ale prawdziwe pytanie teraz brzmi: Czemu staram się zatrzymać twoją uwagę podczas najbardziej ekscytujących chwil w twoim życiu? – Na drzwiach szafy Jamie powiesił obcisłą zieloną sukienkę z jedwabiu, po czym przysiadł na łóżku obok siostry.

Wyświetliła wiadomość i podała mu telefon.

– Co do diabła? – mruknął – Kto ci to przysłał?

– Nie mam pojęcia.

Odsunął kosmyk włosów, które opadły mu na oczy.

– Myślisz, że ktoś pomylił numer?

– Niewykluczone. Ale chyba nie.

– Czy to może być ten gość Bentley?

To była także pierwsza myśl Charlotte.

– Tylko czemu pisałby do mnie z innego numeru? Nie chciałby, żebym wiedziała, że to on?

– Nie podoba mi się to.

– Sądzisz, że to znak? Jakiś sygnał z wszechświata, żeby tego nie robić?

– Charlotte, mam złamane serce i jeszcze muszę żyć twoim życiem. Nie obchodzi mnie, czy masz stalkerów. Jedziesz i koniec. A teraz pomóż mi wybrać ciuchy.

Omam nie podskoczyła, gdy jej telefon znów się odezwał. Spuściła wzrok i z ulgą ujrzała imię Masona. „Jeszcze trzynaście godzin i dwadzieścia sześć minut i będziesz moja”.

Jamie zapisał i mocno ścisnął jej rękę.

– O mój Boże, nawet nie mam mu tego za złe.

Charlotte podobnie.

Wybrali dwa kostiumy do pływania, dwie sukienki koktajlowe i kilka ubrań na co dzień. Jamie zwrócił uwagę Charlotte na jej żalostną kolekcję bielizny. Zaciągnął ją do sklepu, gdzie wydała niemal całą pensję na jedwabną koronkową bieliznę w cukierkowych barwach.

Spakowana walizka czekała przy drzwiach. Charlotte spędziła najdłuższą noc w życiu. Mimo koktajli, które Jamie niemal wlewał jej do gardła, by ją uspokoić, nie była w stanie zmrużyć oka.

O siódmej wstała, zaparzyła kawę i ze zdumieniem zobaczyła, że matka pojawiła się w drzwiach niedużej, za to jasnej kuchni. Rebecca Westbrook nie miała zwyczaju wstawać przed dziewiątą, po lekach nasennych była półprzytomna i ponura, dopóki Gail nie przygotowała jej śniadania i nie pomogła się umyć.

– Dzień dobry, mam – powiedziała Charlotte, sięgając do lodówki po preparat Ensure o smaku słonego karmelu, który matka lubiła. – Wypijesz swojego drinka?

Siwe jak popiół włosy matki sterczały naelektryzowane. Ściągnęła wargi. W znajomy sposób, który Charlotte nazywała badawczym, zmrużyła oczy. Starła się wypłatać z pajęczyny niepamięci.

– Gail?

– Niedługo przyjdzie – odparła Charlotte, otwierając puszkę Ensure i wsuwając do środka różową słomkę.

Gdy matka zajęła się piciem, Charlotte wyjęła jej lekarstwa i wrzuciła garstkę do pojemniczka, który postawiła na blacie. Matka posłusznie połknęła leki. Rutyna stanowiła dla niej oparcie.

– Musimy dzisiaj posadzić róże, Mary.

Mary była zmarłą młodszą siostrą matki i z jakiegoś powodu Charlotte zajęła jej miejsce.

Charlotte podeszła do drzwi prowadzących na małe podwórko i rozsunęła zasłonki, odsłaniając krzewy róż, które zaczęły kwitnąć. Buntowniczo czerwone, różowe jak baletki i białe jak jej spódniczka baletnicy.

– Czyż nie są piękne? – Dawno temu nauczyła się, że próby sprzeciwiania się matce czy prostowania jej słów to dla nich obu wyczerpująca lekcja daremności.

Patrząc na znajomy widok, matka zamrugła.

– Pojedziemy dzisiaj do centrum ogrodniczego?

– Niestety nie mogę cię tam zabrać, wyjeżdżam na parę dni, ale Jamie i Gail na pewno z tobą pojadą.

– Jamie mieszka w Bostonie.

To właśnie takie słowa, zgodne z faktami, wypowiedane czasem przez matkę sprawiały, że trudniej było zaakceptować jej chorobę.

– Zgadza się – odparła. – Ale przyjechał nas odwiedzić.

Matka położyła ciepłą dłoń na policzku Charlotte i spojrzała na nią tak, jak nie patrzyła chyba od pół roku.

– Bądź szczęśliwa, Mary.

Oczy zapiekły ją od łez, kiedy kładła dłoń na dłoni matki, kościstej, o skórze cienkiej jak bibułka.

Mary, siostra matki, utonęła w wieku szesnastu lat.

Matka opowiedziała jej tę historię z detalami, kiedy Charlotte była mniej więcej w tym wieku i znalazła zdjęcie sióstr. Wcześniej nie miała pojęcia o istnieniu ciotki.

– Kawy. – Jamie stanął w drzwiach w T-shircie i bokserkach. Jego włosy przypominały ptasie gniazdo.

Charlotte wyjęła dwa kubki, cukiernicę i mleko. Usiedli przy małym kuchennym stole, patrząc, jak matka szepcze do siebie i krąży między salonem, jadalnią i kuchnią.

– Damy sobie radę, obiecuję – zapewnił Jamie.

– W ciągu ostatnich trzech lat nie opuściłam jej dłużej niż na dwa dni. – Charlotte zalało poczucie winy, gdy przypominała sobie reakcję Parkera Kane'a.

– Właśnie dlatego musisz to teraz zrobić. – Jamie uniósł kubek do warg i wypił łyk.

– Masz jej rozkład dnia, który ci napisałam? I listę numerów alarmowych?

– Mam wszystko. – Odstawił kubek i ujął jej dłoń, splełli małe palce. To był ich sekretny uścisk. –

Wszystko mam, siostrzyczko.

– Okej, idę się szykować.

Jamie przygotował jej kąpiel z lawendą, w której wciąż się moczyła, gdy pojawiła się Gail. Kiedy usiedli do śniadania, przełknęła może trzy kęsy.

– Będziesz potrzebowała energii – stwierdził Jamie, na co rzuciła mu w twarz kawałkiem grzanki.

W końcu nadeszła za dziesięć dwunasta. Jamie co pół minuty wyglądał na ulicę przez żaluzje.

– Odejdź stąd – szepnęła. Wilgotnymi rękami wygładzała jasną sukienkę, którą wybrał dla niej brat. Opinała jej ciało i ledwie sięgała kolan.

– Wejdzie do środka? Chyba musi wejść, co? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Czy...

– O mój Boże, już jest.

Charlotte rozpoznała dźwięk drzwi astona zamykanych pilotem. Dobry Boże, on tu wejdzie.

Jamie na nią spojrział, jego twarz była maską podziwu.

„Żartujesz sobie ze mnie?”, spytał bezgłośnie, kiedy zobaczył Masona Kane’a po raz pierwszy.

Serce jej łomotało. Próbowwała wziąć głębszy oddech, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Pokazała Jamieemu, by się wycofał, ale ją zignorował i szeroko otworzył drzwi nieco zaskoczonemu gościowi. Mason miał na sobie elegancką koszulę w złamanej bieli z podwiniętymi do łokci rękawami i obcisłe dżinsy.

– Cześć – powiedział. – Czy Charlotte...

Na jej widok gwałtownie urwał.

– Cześć – powiedziała. – Wejdz, proszę.

Jamie cofnął się, robiąc mu przejście, i tak oto Mason Kane znalazł się w ich podmiejskim bliźniaku.

– To mój brat Jamie – przedstawiła Charlotte.

Jakie to było surrealne widzieć Masona ściskającego dłoń chłopca, z którym w niedzielne poranki jadła płatki na śniadanie, leżąc na brzuchu na tanim dywanie przed telewizorem i oglądając kreskówki.

– Miło mi – rzekł Mason.

– Jesteś lekarzem? – Matka wybrała dokładnie ten moment, by wejść z koszem róż i Gail u boku.

– Mógłbym być – odparł Mason, wyciągając rękę. – Mason Kane. Miło mi panią poznać, pani Westbrook.

Ku zdumieniu Charlotte matka ujęła jego dłoń, chichocząc jak nastolatka, gdy Mason uniósł jej dłoń do warg i pocałował pokryte plamami starości knykcie.

– To róże herbaciane, prawda? – Wskazał brodą koszyk. – Moja mama też bardzo je lubiła. Mówiła, że pachną najładziej.

Użył czasu przeszłego. Charlotte zakłuło serce. Choć od śmierci Ellen Kane minęło czternaście lat, często spotykała jej nazwisko w dokumentach rozmaitych organizacji charytatywnych i fundacji na jej cześć. Wykonując korektę biografii Ellen, o którą poprosił ją Samuel, odkryła, że Ellen lubiła powieści kryminalne.

Gdy zobaczyła imiona młodych Kane’ów, zorientowała się, skąd się wzięły. Od bohaterów tychże powieści, Samuela Spade’a, Perry’ego Masona i Philipa Marlowe’a.

– Chce pan jedną? – spytała matka.

– Bardzo chętnie. – Mason wybrał brzoskwiniowy pęk i go powąchał. Zamknął oczy i uśmiechnął się szerzej. – Piękny – powiedział.

Na moment z twarzy matki zniknęły ślady choroby.

– Wiem, gdzie jest jej miejsce. – Posłał matce Charlotte olśniewający uśmiech. – Jeśli pani pozwoli?

– Bardzo proszę – odparła sześćdziesięcioletnia kokietka.

Mason odłamał długą łodygę i wsunął kwiat za ucho matki, po czym zrobił krok do tyłu.

– Idealnie – ocenił.

„Zaraz padnę”, powiedział bezgłośnie Jamie do siostry.

– Gotowa? – spytał Mason.

Charlotte nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie gotowa. Zwłaszcza po tym, co właśnie zobaczyła.

– Zawsze. – Serdecznie uściskała Jamiego i pocałowała matkę w policzek.

Mason wziął jej walizkę. Charlotte założyła torebkę na ramię i ruszyła za nim zdziwiona, kiedy matka zatrzymała ją stanowczym gestem.

– Bądź szczęśliwa, Mary. – Nie zastanawiała się, co powiedzieć. Znalazła idealne słowa.

– Będę – odparła, ściskając rękę matki. – Obiecuję.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Schował walizkę Charlotte do bagażnika, po czym otworzył jej drzwi. Jej skóra, sukienka i długie rozpuszczone włosy były w odcieniach tego samego koloru, jeszcze delikatniejsze i piękniejsze niż róże w koszyku matki. Zanim na polecenie ojca zamienił sztuki piękne na lukratywny marketing, marzyłyby, by namalować jej portret.

– Masz bardzo miłą rodzinę – powiedział.

Często czuł dezorientację, przebywając w towarzystwie ludzi, dla których otwarte okazywanie uczuć stanowiło normę. Całusy w policzek i uściski między Charlotte i jej bratem wydawały się naturalne.

Matka Masona starała się, jak mogła, niestety nie całkiem jej się udało zrównoważyć chłód ojca, który rzucał się cieniem na ich dom. Choć bez wysiłku rozdawała dzieciom uściski i pieścioty, Mason, Samuel i Marlowe nigdy właściwie nie nauczyli się emocjonalnej otwartości.

– Polubili cię – odparła ostrożnie.

– Twoja matka...

– To Alzheimer – potwierdziła jego podejrzenia.

– Od dawna? – Odwrócił się do niej.

– Zdiagnozowano ją trzy lata temu, ale choroba szybko postępuje.

– Bardzo mi przykro.

– Cóż, obojgu nam może być przykro. – Nerwowo obciągnęła sukienkę. – Okłamałam twojego ojca.

– Z całym szacunkiem, okłamuję go, odkąd nauczyłem się mówić. – Położył rękę na jej kolanie. – Nie powiedziałaś nic gorszego niż te kłamstwa, które usłyszał ode mnie.

– Powiedziałam, że chcę wziąć kilka dni wolnego, bo mój brat przyjechał do miasta z nieoczekiwaną wizytą. – Spuściła wzrok, zawstydzona brakiem wstydu.

– Przecież twój brat przyjechał z niespodziewaną wizytą – rzekł rozbawiony.

– Ale nie dlatego wzięłam wolne – zauważyła.

– Pomyślmy o tym. Gdyby twojego brata nie było w mieście, twój wyjazd byłby niemożliwy. Tak?

– Tak. – Kiwnęła głową.

– Powiedziałaś ojcu, że powodem, dla którego bierzesz wolne, jest to, że chcesz spędzić czas z bratem?

– Niedokładnie – przyznała.

– Czyli nie skłamałaś.

Westchnęła i przewróciła oczami.

– Ty i prawda żyjecie w otwartym związku.

– W odróżnieniu do relacji z poczuciem winy?

Sądząc z jej miny, trafił.

– Chcę tylko powiedzieć – podjął szybko – że sprawiasz na mnie wrażenie osoby, która ma problem z pozwoleniem sobie na pewien luz. Na przyjemności. Jeżeli potrzebujesz takiego pozwolenia z zewnątrz, pomyśl o mnie. Ja daję ci na to zgodę.

Przygryzła policzek. Mason już wcześniej zauważył w niej ten nerwowy zwyczaj. Założyła nogę na nogę, jej sukienka nieco podsunęła się do góry.

– O której startuje samolot?

– Startujemy wtedy, kiedy im powiem, że mają startować. – Uruchomił silnik. – Najpierw musimy się gdzieś zatrzymać.

– Gdzie? – zainteresowała się.

– Zobaczysz.

Pół godziny później podjechali pod Restrospect, butik w niepozornym budynku z czerwonej cegły w modnej okolicy Filadelfii zwanej Fishkill. Popołudniowe słońce złociło włosy Charlotte, gdy przyglądała się wystawie.

– Co to jest?

– Prezent. – Nie chciał pytać, co spakowała, ale chciał jej kupić coś, czego na pewno nie miała w walizce i czego nigdy by sobie nie kupiła.

– Na dodatek do wakacji na Francuskiej Riwierze, które mi fundujesz? – spytała, otwierając drzwi. W sobotnie popołudnie South Street była cicha, tłum, który wpadł tu wcześniej na brunch, rozpięzchł się.

Ich wejście do sklepu zasygnalizował dzwonek. Właścicielka podniosła wzrok znad ogromnej dekoracji z frezji tuż przy drzwiach.

– Proszę, proszę, czy to nie mały Lord Kane?

Kassidy Nichols była kobietą, której unikał przez całe swoje dorosłe życie. Głównie dlatego, że jego seksualne podboje były nie do zaakceptowania dla osoby o jej inteligencji, niesłabnącej ambicji i analitycznym umyśle.

Charlotte stanęła sztywno u jego boku.

– Wy się znacie?

– Kassidy była celującą uczennicą w naszej klasie w Lennox Finch. Jest też najlepszą przyjaciółką Arlie.

– Jeśli znasz Arlie, to już należysz do rodziny – powiedziała Kassidy, patrząc na Charlotte ciepło. – Co cię dziś sprowadza?

– Potrzebujemy co najmniej dwóch eleganckich sukienek – odparł Mason.

– Jak na Galę w Met czy eleganckie przyjęcie?

– Europejskie eleganckie przyjęcie?

– Zaczekajcie. – Kassidy uśmiechnęła się znacząco.

Po chwili wróciła, pchając wieszak na kółkach, na którym kołysały się trzy sukienki: w głębokiej zieleni, jasnej lawendzie i różu.

Charlotte westchnęła z podziwem. Podeszła do wieszaka i po kolei dotykała sukienek z czułością, która niemal wzbudziła w nim zazdrość.

– Są piękne – szepnęła.

Kassidy uniosła brwi, patrząc na Masona.

– Dziękuję.

Wzruszył ramionami i posłał jej łobuzerski uśmiech, na który odpowiedziała, przewracając oczami.

– Chciałaby pani którąś z nich przymierzyć?

– Wszystkie? – Śmiech Charlotte zabrzmiał jak kryształowy dzwonek.

Mason stwierdził, że słyszy go po raz pierwszy.

– Zawiozę je do przebieralni. – Kassidy wciągnęła wieszak za brokatowe zasłony i je odsunęła. W głębi mieściła się mała luksusowa przebieralnia z lustrami po trzech stronach. Zdjęła pierwszą sukienkę i powiesiła ją na srebrnym wieszaku, potem zaczekała, aż Charlotte wejdzie do środka i znów zasunęła zasłony.

– Mogę wiedzieć, co robisz? – spytała szeptem, wróciwszy do Masona.

– Wspieram lokalny biznes?

– Nie kupuję tych bzdur. – Kassidy splotła ramiona na bujnych piersiach, których Mason chyba po raz pierwszy nie próbował sobie wyobrazić. – Ta dziewczyna w przebieralni to dwie trzecie Kopciuszka i jedna trzecia Bambi. Wiem, że przyszedłeś z pomocą Arlie, kiedy wpadła w kłopoty, i bardzo to doceniam, ale to nie czyni cię Księciem z bajki.

Nie mógł dyskutować z prawdziwością jej stwierdzenia. Ani zaprzeczyć, że wiele razy sam o tym myślał, odkąd Charlotte zgodziła się z nim pojechać. W tym samym momencie zasłona się rozsunęła i Charlotte zapytała:

– Mogę prosić o pomoc?

– Już idę! – zawołała Kassidy i odwróciła się do Masona z błagalną miną. – Mówię tylko, żebyś miał to na względzie. – Po tych słowach pomaszzerowała do Charlotte.

Mason stał w miejscu. W głowie miał mętlik. Sukienki z wieszaka po kolei znikwały. W końcu Kassidy wyszła z dużym czarnym pokrowcem na ubrania, położyła go na ladzie i zaczęła wpisywać coś w kasie.

Charlotte dołączyła chwilę później. Na widok sumy na ekranie kasy wybałuszyła oczy. Kassidy spojrzała na Masona, bez słów mówiąc: A nie mówiłam?

Mason sięgnął do portfela i wyjął kartę kredytową.

– Potwierdzenie mejlem czy papierowe? – spytała Kassidy, ściągając wargi pomalowane śliwkową szminką.



– Żadne – odparł, biorąc torbę z blatu. – Dziękuję.  
– Niech wam dobrze służy – rzekła, posyłając mu znaczące spojrzenie.

W samochodzie Charlotte obejrzała się na torbę.

– Nie musiałeś tego robić.

– Ale chciałem. – Tyle że teraz skrytykowany przez Kassidy nie wiedział, czy jego motywy były tak czyste, jak mu się zdawało.

Odsuwając od siebie mimowolną retrospekcję, mocno nacisnął pedał gazu, aż Charlotte zapiszczała.

– Zapnij pas – rzucił, choć już to zrobiła.

Patrzyła z podziwem na prywatny samolot, który czekał na nich na pasie.

– Z przykrością stwierdzam, że to nie jest jeden z samolotów Kane Foods. – Mason posłał jej uśmiech. – Ale w tych okolicznościach myślę, że tak jest najlepiej.

Kierowca, który przywiózł ich na pas startowy, zatrzymał się obok schodków i wysiadł, by otworzyć drzwi Charlotte. Gdy przekazywał ich bagaże stewardowi, który ładował je do luku, Charlotte stała i patrzyła.

– Gotowa? – spytał Mason, obejmując ją w pasie.

– Absolutnie nie – odparła, gdy już doszła do siebie. – Prowadź.

– Dobry wieczór, panie Kane. – Stewardesa w kremowej bluzce i plisowanej granatowej spódnicy kiwnęła mu głową. – Jestem Amanda, będę się państwem dziś opiekować. Proszę wygodnie usiąść i wezwać mnie, gdybyście państwo czegokolwiek potrzebowali.

– Dziękuję, Amando – powiedział Mason i odwrócił się do Charlotte, by zobaczyć jej reakcję.

Jej czysty zachwyty był wart sześćdziesięciu tysięcy, jakie zapłacił za wyczarowanie samolotu. Jej szeroko otwarte brązowe oczy za okularami, ściągnięte brwi, wargi ułożone w literę O. Ruszyła naprzód, przesuwając dłonią po kremowej sofie. Na stoliku stało srebrne wiaderko z lodem i butelką Moët & Chandon Esprit du Siècle Brut. Po bokach stały dwa skórzane fotele w tym samym odcieniu. Na jednym z nich Charlotte postawiła torebkę i wyjęła notes.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli...

– Byłbym zawiedziony, gdybyś tego nie zrobiła. – Usiadł na kanapie i z zadowoleniem obserwował, jak się kręciła, pracowicie coś notując.

Amanda wróciła z dwoma smukłymi kieliszkami i postawiła je obok wiaderka, patrząc pytająco. Pokręcił głową, wstał i sam otworzył szampana. Z butelki wypłynęła biała piana. Nalał szampana do kieliszków.

– Za tydzień w raju – powiedział, unosząc kieliszek.

Uśmiech Charlotte był uroczo nieśmiały.

– Za tydzień w raju.

Stuknęli się i wypili. Szampan był wytrawny.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Amanda zatrzymała się w pewnej odległości od nich. – Otrzymaliśmy pozwolenie na start. Obawiam się, że musicie państwo zająć miejsca i mieć zapięte pasy do chwili, kiedy wzniesiemy się na odpowiednią wysokość.

– Oczywiście – odparł Mason. – Gdzie usiądziemy?

Charlotte wzięła torebkę i ruszyła na przód kabiny, gdzie wysoka przegroda oddzielała dwa fotele od reszty samolotu.

– Może być? – spytała, zajmując fotel bliżej okna.

– Doskonale. – Mason usiadł obok niej.

Wyciągnęła rękę po jego pas i przeciągając go do zapięcia po drugiej stronie fotela, dotknęła jego krocza.

– A to może być? – Spojrzała na niego spod rzęs.

Był tak zaskoczony jej odwagą, że nie odpowiedział. A może oniemiał, gdyż krew z mózgu odpłynęła w niższe rejony ciała. Charlotte uśmiechnęła się niewinnie i zapięła swój pas. Masonowi zaschło w ustach. Wypił łyk zimnego alkoholu z cytrusowym posmakiem. Charlotte oparła się wygodnie i wzięła do ręki swój kieliszek, potem odwróciła się do okna. Miękkie światło podkreślało linię jej brody i miedziany blask jej rozpuszczonych włosów.

Po raz kolejny pojawiła się Amanda i przepaszającym tonem poinformowała, że na czas startu jest zmuszona zabrać im kieliszki, które przyniesie z powrotem, gdy osiągną odpowiednią wysokość.

Mason wychylił resztkę szampana i oddał jej kieliszek, Charlotte zrobiła to samo. Jednak miała apetyt na przyjemności. I to taki, który, jak podejrzewał, nigdy nie został zaspokojony. Zamierzał w krótkim czasie to zmienić.

– Miłego lotu – powiedziała Amanda ze sztucznym uśmiechem, a następnie pospieszyła na drugi koniec kabiny.

Gdy zniknęła, Mason poprawił się w fotelu, odsłaniając krocze, które wcześniej zakrył przedramieniem.

Charlotte koniuszkiem języka przesunęła wzdłuż dolnej wargi. Mason przysiągłby, że czuje pieszczotę jej spojrzenia, gdy powiodła wzrokiem po jego erekcji.

– Powiedz mi coś – odezwał się.

– Tak?

– Lubisz mnie podniecać? – Słyszał chrypkę w swoim głosie i wiedział, że ona też ją usłyszała.

Jej policzki poczerwieniały, uciekła spojrzeniem w bok.

– Czemu pytasz?

– Wydaje mi się, że dopuszczasz do głosu tę swoją stronę tylko wtedy, kiedy jest mało prawdopodobne, że poniesiesz jakieś konsekwencje. Jeśli dzięki temu czujesz się silna i tylko na tym ci zależy, wiedz, że jestem dużym chłopcem i sobie z tym poradzę. Ale jeśli robisz tak ze strachu – czekał, aż znów na niego spojry – muszę zrozumieć dlaczego. Jeśli to mnie się obawiasz...

– Nie – wtrąciła.

Delikatnie sięgnął ponad podłokietnikiem dzielącym ich fotele i ujął jej dłoń.

– Więc czego?

Gdy się odwróciła, na jej twarzy była wypisana odpowiedź.

– Właściwie mało chodziłam na randki. Przez większość czasu w college'u byłam z jednym chłopakiem i... Odwaga nie przychodzi mi łatwo. – Zaśmiała się krótko. – On powiedział, że wszystko, co najlepsze, zachowuję dla moich książek.

– Tak ci powiedział? – spytał z rosnącą złością.

Charlotte odwróciła wzrok.

– Po pierwsze – rzekł zirytowany – to jakiś dupek, który nie ma pojęcia, kim jesteś ani jakie miał szczęście. Po drugie, nigdy nie porównuj się do żadnej kobiety z mojej przeszłości i nie zakładaj, że czegoś ci brakuje. Rozumiesz?

Kiwnęła głową z wahaniem.

– Siedzę tu twardy jak kamień tylko dlatego, że wariuję, oddychając tym samym powietrzem co ty. – Kiedy to mówił, ich oczy się spotkały. Samolot ruszył.

– Ile czasu mija od startu do osiągnięcia właściwej wysokości? – spytała.

– W samolocie tej wielkości? Jakies dziesięć minut.

Z rozmarzonym wzrokiem wsunęła rękę pod pas bezpieczeństwa Masona i pociągnęła za mosiężny suwak. Zaraz potem jej palce znalazły pulsujący członek.

Z sykiem wciągnął powietrze. Samolot zaczął nabierać prędkości. Charlotte pochyliła się na tyle, na ile pozwalał jej pas bezpieczeństwa, jej włosy opadły na kolana Masona. Widok jej dłoni ściskającej jego członek uwolnił w nim kolejną falę pożądania.

Czuł jej ciepły oddech. Gdy koła samolotu oderwały się od pasa, Charlotte wzięła go do ust, a on z całej siły chwycił się podłokietników. Jego niski cichy jęk został zagłuszony przez silnik samolotu. W jej spojrzeniu, w niewymuszonej żarliwości, z jaką dawała mu rozkosz, była jakaś dzikość. Po tak długim czasie bez seksu intensywność doznań groziła, że zaraz eksploduje. Chwycił jej błyszczące włosy u nasady szyi i lekko pociągnął, by trochę zwolniła.

– Tak. – Oddychał w rytm jej ruchów, skupiony na zachowaniu kontroli. – Właśnie tak.

Do pieszczoty warg Charlotte dołączyła posuwisty ruch ręki, a koniuszkiem języka powiodła wokół główki członka.

– O Boże – dyszał. To była tortura. Siedział przypięty do fotela i nie mógł się ruszyć.

Charlotte podniosła głowę. Pożądanie w jej szeroko otwartych czekoladowych oczach rozpałiło w nim podobny płomień. Rozumiał, że chce widzieć jego twarz, zobaczyć, jak na niego działa. Poczucie mocy i władzy, jaką ma nad mężczyzną.

On zaś na przemian tonął i wypływał na powierzchnię. Frustracja samotnych miesięcy, a może i lat, domagała się uwolnienia. Zapomnienia. W chwili gdy znajdował się już u kresu, prawie gotowy na wyczekiwana ulgę, mocniej zacisnął palce na jej włosach i zatrzymał jej rękę.

– Jeszcze nie – wydusił.

Zmarszczyła czoło, puściła go i usiadła prosto.

Odsunął jej włosy z twarzy, wygładził zmarszczkę między brwiami. Krew szumiała mu w uszach.

– Chcę dość w tobie – powiedział.

Jej wargi, prawie pozbawione szminki, uśmiechnęły się. Z torebki wyjęła chusteczkę, wytarła je, a potem podała chusteczkę Masonowi. Szybko się wytarł, schował chusteczkę i opadł na plecy. Gdy odzyskał oddech, odwrócił głowę i spojrzał na Charlotte.

– Post scriptum – szepnął, nachylając się ku niej. Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, a potem ją pocałował. Smakowała solą i seksem, i jeszcze odrobinę szampanem. – Twój były jest kompletnym durniem.

Rozległ się muzyczny sygnał, po którym kapitan oznajmił, że osiągnęli wymaganą wysokość.

– Przeniesiemy się? – spytał, odpinając pas.

Usiedli znów na skórzanej kanapie w kąciu wypoczynkowym. Wkrótce potem pojawiła się Amanda. Mason uśmiechnął się w duchu, gdy Charlotte badawczo przyjrzała się jej twarzy. Bez wątplenia chciała się przekonać, czy zostali przyłapani na gorącym uczynku.

– Przynieść państwu jeszcze szampana czy może coś innego do picia? – spytała Amanda neutralnym tonem.

Charlotte odetchnęła.

– Burbona – odparła. – Z lodem.

– Dla mnie to samo – powiedział Mason.

– Nie szkocka? – zdziwiła się Charlotte po odejściu Amandy.

Położył rękę na jej kolanie, wciskając palce w nagie udo.

– Burbon smakuje tak jak ty.

Amanda przyniosła drinki. Siedzieli i popijali w zgodnym milczeniu. Burbon był zimny, o lekko przydymionym smaku, lecz nie pomógł Masonowi pozbyć się gorzkich myśli. Jak to możliwe, żeby jakiś przeciętniak i dupek miał tyle szczęścia, by sypiać z Charlotte Westbrook, a przy tym śmiać pozbawiać ją pewności siebie?

To się zmieni, nawet gdyby miała to być jedyna rzecz, jaka mu się uda w tym tygodniu.

Po dziesięciu godzinach pełnego seksualnego napięcia lotu z międzylądowaniem na nabranie paliwa wreszcie wylądowali w Nicei. Charlotte spojrzała przez okno z dziecięcym entuzjazmem, podziwiając niewiarygodnie niebieskie wody Morza Liguryjskiego.

– Jak pięknie – szepnęła, dotykając policzka.

Tak, jesteś piękna, pomyślał Mason.

Wysiedli i wyłączyli tryb samolotowy, by w tej samej chwili usłyszeć chór dźwięków. Mason zerknął na ekran swojego telefonu i ujrzał imię Marlowe oraz długą serię wiadomości zaczynających się od „Gdzie, do diabła, jesteś?” i kończących „Jeśli robisz to, o czym myślę, musiałeś stracić resztki rozumu. Zadzwoń do mnie”.

Był tak rozkojarzony, usiłując szybko wymyślić wiarygodne kłamstwo, że nie zauważył zszokowanej miny Charlotte.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

„Czemu nie ma cię w domu?”

Charlotte po raz kolejny przeczytała te słowa, aż zamieniły się w obce, złe, pozbawione znaczenia znaki na ekranie telefonu. Kolejny numer, którego nie rozpoznała.

Osoba, która wysłała jej tę wiadomość, wie, że Charlotte zablokowała numer, z którego przyszła poprzednia wiadomość. Wie, że nie ma jej w domu, a teraz najwyraźniej wie, gdzie jest ten dom. Czy to jakaś chora próba, by ją zastraszyć? Bezmyślny głupi kawał?

– O co chodzi? – spytał Mason, który w końcu dostrzegł jej przestraszoną minę.

Szybko wygasila ekran i położyła aparat na kolanach.

– Mejl, o którym zapomniałam. Zajmę się tym, jak dotrzemy do... – urwała. – Gdzie się zatrzymamy? Zmrużył oczy. Jak na kogoś, kogo uważała za skupionego wyłącznie na sobie, okazał się dużo bardziej spostrzegawczy i przenikliwy, niż sądziła.

Nie czuła potrzeby ukrywania przed nim tajemniczych wiadomości. Nie wiedziała, czy angażowanie go w sytuacji, kiedy nie zna nadawcy i nie ma pojęcia, o co właściwie chodzi, ma jakiś sens.

Na szczęście Mason porzucił temat.

– W Château du Ciel w pobliżu St. Tropez. Jakies trzy kwadransy jazdy samochodem stąd.

Gdy wreszcie ich bagaże zostały przeniesione do smukłego czarnego lamborghini, Charlotte napisała krótką wiadomość do Jamiego. Nie spodziewała się odpowiedzi, gdyż brat był znany z tego, że wieczorem przełączał telefon w tryb Nie przeszkadzać, więc ze zdumieniem zobaczyła, że odpowiedź nadeszła natychmiast.

„Cieszę się, że dotarłaś bezpiecznie. Z mamą w porządku. U mnie też. Bądź niegrzeczna”.

Uśmiechnęła się i zawahała, nim wysłała kolejną wiadomość.

„Na pewno. A tak z ciekawości, nikt mnie nie szukał?”

Wstrzymała oddech i ulgą przeczytała: „Nie”.

„Okej, śpij dalej. Kocham cię, James”.

Kiedy usadowili się w samochodzie, który zabierał ich z lotniska, Mason odwrócił się do niej.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zrobili sobie krótką wycieczkę.

Sięgnęła do torebki leżącej u jej stóp i wyjęła notes oraz pióro. Zapisywała słowa i obrazy, by nic jej nie umknęło.

– Możesz robić zdjęcia – zasugerował Mason.

– Zdjęcia znajdę w internecie – odparła. – Robię zdjęcia, kiedy nie mogę robić nic innego. Być tutaj to całkiem inna sprawa.

– Chyba cię rozumiem – odrzekł. – Spójrz.

Zaparło jej dech w piersi. Kręta droga otwierała się na panoramiczny widok nieskończonego błękitu usianego łódkami, żaglówkami i łodziami motorowymi, długimi wielopiętrowymi jachtami, przy których „Dolce Vita” Parkera Kane’a mogła się spalić ze wstydu.

Z jednej strony ponad bezmiarem lazuru widniały skały, które przechodziły w zielone zbocze ze skupiskami starych ceglanych domów o terakotowych dachach i smukłych cyprysów, których wierzchołki muskały pokryte smugami chmur niebo.

Charlotte znowu coś zapisywała, zostawiając Masona pogrążonego w myślach i nietypowo jak na niego milczącego. Jakies pół godziny później skręcił z głównej drogi i zwolnił.

– Ostatnia prosta przed metą – oznajmił.

Gdy wjeżdżali na górę, czuła radosne podniecenie, takie jakie w dzieciństwie nie pozwalało jej zasnąć po wigilii aż do bożonarodzeniowego poranka. Potem linia drzew nagle się urwała i drogę zagroziła im brama z kutego żelaza. Mason podjechał do domofonu i nacisnął przycisk.

– W czym mogę pomóc? – spytał uprzejmy głos, w którym Charlotte mimo trzasków słyszała brytyjski akcent.

– Mason Kane – odrzekł, jakby to była odpowiedź na wszelkie potencjalne pytania.

Odezwał się bip, po czym brama otworzyła się do środka. Ich oczom ukazała się dwupiętrowa willa

w stylu włoskim, rosnąca w oczach, gdy się zbliżali. Była otoczona z obu stron cyprysami, w jej oknach odbijał się błękit nieba. Zaparkowali na okrągłym podjeździe przed potężnymi podwójnymi drzwiami z inkrustowanego drewna. Zaraz potem powitał ich siwowłosa mężczyzna w tweedowym garniturze.

Gdzieś niedaleko radośnie pluskała fontanna zagłuszana chwilami jedynie przez odległy skrzek mew i szum wiatru w drzewach. Zero wielkowiejskiego gwaru.

– Witamy w Château du Ciel, pani Westbrook – rzekł siwowłosa mężczyzna, kiwając głową z szacunkiem. – Nazywam się Hobson, będę wszystkiego doglądał podczas państwa wizyty. Gdybyście państwo czegokolwiek potrzebowali, proszę się nie krępować.

Hobson dał znak portierowi, który zbiegł po szerokich kamiennych schodach i wziął ich bagaże.

– Proszę je zanieść do apartamentu z balkonem – rzekł Mason i wyciągnął do Hobsona rękę z plikiem banknotów.

– Oczywiście – odparł Hobson. – Miło pana znów widzieć, panie Kane.

Znów. A więc już tu był. Ciekawe z kim.

Odsunęła tę myśl, po raz kolejny przypominając sobie, że ma się skupić na tu i teraz. Chłonać detale. Rozwinać kreatywność i wzbogacić inwencję twórczą zubożałą po latach rutyny i trosk.

– Charlotte? – Mason stał na pierwszym stopniu z wyciągniętą ręką, jego zielone oczy błyszczały. Jego dłoń była ciepła i szorstka, gdy zacisnął palce na jej dłoni. Ten zwyczajny, a jednak intymny gest wywołał w niej dreszcz.

Kolejny młody mężczyzna w idealnym uniformie, o gładkiej oliwkowej skórze, otworzył im drzwi. Były dość szerokie, by weszli, idąc obok siebie. A gdy znaleźli się wewnątrz, Charlotte stanęła jak wryta.

Nie zdawała sobie sprawy, że stoi z otwartymi ustami, do chwili, gdy Mason podstawił palec pod jej brodę. Po prawej widniały szerokie marmurowe schody, po lewej luksusowo urządzone przestrzeń z olbrzymim kominkiem. Naprzeciwko znajdowało się okno wysokie na trzy kondygnacje z widokiem na kamienne podwórze i morze. Z jednej strony Charlotte dostrzegła basen bez krawędzi z wygodnymi leżakami i kabinami plażowymi.

– Chcesz się rozejrzeć? – spytał Mason.

Nie była w stanie wydusić słowa, więc tylko skinęła głową. Ruszyli razem holem i skręcili w boczny korytarz prowadzący do oszklonych drzwi na dziedziniec. Z tego miejsca Charlotte widziała bogato zdobioną fontannę pośrodku i otaczające dziedziniec drzewa pomarańczowe w ogromnych donicach.

Zdjęła buty i przeszła wzdłuż basenu. Kamienie pod jej stopami były nagrzane słońcem. Z punktu widokowego na zboczu klifu powiał wiatr, unosząc jej włosy i bawiąc się spódnicą. Mason był tuż za nią.

Przycisnął szeroką pierś do jej łopatek. Otoczył ją ramionami, jedno przedramię spoczęło nad jej piersiami, drugie na brzuchu. Gdy poczuła jego ciepło, jej ciało się obudziło. Zbliżając wargi do jej ucha, lekko podrapał ją zarostem na brodzie.

– Pięknie, prawda?

– Brakuje słów – szepnęła.

– Czy słowa nie są wszystkim? Czy znajdowanie właściwych słów nie jest najważniejsze? – spytał żartobliwie. Potarł nosem jej kark, aż dostała gęsiej skórki.

– A jest? – spytała.

Czuła, jak mięśnie jego brzucha się napinają. Nie zamierzała zadać mu tego pytania, lecz nie mogła się nie zastanowić, czy był równie czuły dla wszystkich swoich kobiet. Jeśli tak, jeżeli dawał im poczucie bezpieczeństwa, jak mogły nie pragnąć pozostać w jego ramionach na zawsze? Jak mogły tak stać ze świadomością, że ich miejsce zajmowały i znów zajmą inne kobiety?

– To znaczy? – spytał.

– Nieważne. – Stchórzyła, odsunęła się od niego i próbowała się uśmiechnąć. – Oprowadzisz mnie?

– Oprowadzę cię po tym pięknym miejscu.

A było piękne. Szerokie korytarze, wysokie sufity i oszałamiające widoki. Gdy pokazał jej już chyba wszystkie kąty, prezentując je z entuzjazmem, zatrzymali się zmęczeni na końcu korytarza na drugim piętrze. Mason nacisnął ozdobną mosiężną klamkę i otworzył drzwi.

– A to twój apartament.

Naprzeciwko ściany okien stało ogromne łóżko z baldachimem. Zastony powiewały na wietrze wpadającym przez otwarte drzwi z widokiem na basen i morze.

Charlotte minęła łóżko i weszła do łazienki wielkości połowy domu, w którym mieszkała z matką. Była wyłożona marmurem, znajdowała się tam ogromna wanna z gagatu, a do tego kabina prysznicowa z tak na oko skomplikowaną baterią z różnymi gałkami i dyszami, że Charlotte obawiała się, czy będzie potrafiła ją obsługiwać.

A jednak pomimo niezaprzeczalnie pięknego otoczenia nie mogła się pozbyć lekkiego rozczarowania. Jej apartament. Pewnie była naiwna, zakładając, że zamieszkają w tym samym pokoju.

Odezwął się telefon. Mason wyciągnął go z kieszeni, spojrzął na ekran, ściągnął brwi i wyciszył aparat.

– To co? – odezwiał się. – Dam ci dwie godziny, żebyś się odświeżyła i rozpakowała. Spotkamy się w holu o drugiej?

Na dźwięk jego oficjalnego tonu coś w niej zgasło. Czemu była taka pewna, że będą się kochać, gdy tylko tu przyjadą?

– Jeśli go znajdę – odparła lekko zawiedziona.

Cmoknął ją w policzek i wyszedł.

Odczekała kilka chwil i uchyliła drzwi. Na końcu korytarza Mason wyjął telefon z kieszeni i przyłożył go do ucha. Gdyby ta pałacowa rezydencja miała gorszą akustykę, nie usłyszałyby jego pierwszych słów.

– Jak się ma moja dziewczyna?

Charlotte stała w pogniecionym po podróży ubraniu. Twarz ją paliła, jakby ktoś ją spoliczkował.

Moja dziewczyna? Kogo oszukiwała, wierząc, że Mason Kane, legendarny miliarder i kobieciarz, poświęci jej całą uwagę? Choćby tylko przez tydzień? Nawet jeśli to prawda, że ostatnio nie uprawiał seksu z byłymi partnerkami, czy to gwarantowało, że zerwał z nimi wszelkie kontakty?

Kipiąc ze złości, zaczęła się rozpakowywać. Chowiała rzeczy do komody i wieszala je byle jak w szafie. Pokrowiec z sukienkami, które kupił dla niej Mason, został już wcześniej powieszony.

Wszystko to zajęło jej mniej więcej kwadrans. Zastanawiała się, czy nie wziąć kąpieli, ale na myśl o gorącej wodzie skóra ją piekła i swędziała. Wróciła do komody, znalazła szmaragdowe bikini, które kazał jej wziąć Jamie, a do tego narzutkę w tym samym kolorze, i szybko się przebrała. Stojąc przed lustrem, zaplotła włosy, potem wzięła książkę, telefon i ruszyła w kierunku schodów.

Po drodze na basen nikogo nie spotkała. Z szafy przy drzwiach wzięła puszysty ręcznik i rozłożyła go na leżaku. Rozejrzała się, sprawdzając, czy jest sama, rozwiązała pasek narzutki i powiesiła ją na leżaku. W normalnych okolicznościach posmarowałyby swoją jasną skórę kremem z filtrem sto, ale było dość wcześnie, a nie zamierzała siedzieć tam dłużej niż to konieczne, by poukładać sobie wszystko w głowie.

Choć od czasu college’u pływanie nie stanowiło głównej formy jej aktywności fizycznej, postanowiła skorzystać z basenu. Kafle na dnie były kobaltowe, woda dość chłodna i działała orzeźwiająco. Weszła do niej aż po szyję, potem się zanurzyła i odepchnęła od ściany.

Płynęła pod wodą, w końcu wypłynęła na powierzchnię, by złapać oddech. Szybko przypomniała sobie wszystkie ruchy, jakich uczył ją trener. W tym królestwie między wodą i niebem wszystko słabło. Zazdrość. Poczucie winy. Strach. Musnęła palcami ścianę basenu, wykonała fikołka i z radością przecinała wodę szybciej, niż biegły jej myśli.

Do chwili, aż coś złapało ją za kostkę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapisała i omal się nie zakrztusiła. Kasłała i przecierała oczy, gdy Mason zasypywał ją przeprosinami. W pierwszej chwili widziała go jak przez mgłę, jego pokryty kropelkami wody tors, ręce, które trzymał na jej ramionach, by nie straciła równowagi.

– Szlag. Nic ci nie jest?

Z trudem biorąc oddech, przyłożyła rękę do piersi.

– Co, do diabła? Czemu to zrobiłeś?

– Ja... przepraszam. Zobaczyłem, że pływasz i pomyślałem, że do ciebie dołączę i...

– Więc siedź na końcu, gdzie jest płytko, i czekaj. – Odsunęła się od niego i podплыnęła do boku basenu, oparła przedramiona na brzegu i próbowała się uspokoić.

Mason podплыnął do niej, uniósł jej mokry warkocz i położył rękę między jej łopatkami. Zobaczyła, że rozłożył ręcznik na leżaku obok jej leżaka. Na stoliku stało wiaderko z lodem i szampanem, dzbanek z sokiem pomarańczowym i koszyk z croissantami.

– Przyniosłem coś do picia. – Zauważył kierunek jej spojrzenia. – Możesz to potraktować jako przeprosiny?

Spojrzała mu w oczy. Woda przyciemniła mu włosy, zlepiała rzęsy, w jego oczach odbijały się kobaltowe kafle. Na wargach i policzkach lśniły krople wody. W przeblasku zobaczyła w nim chłopca i nagle poczuła irracjonalną troskę o kogoś, kto tego nie potrzebował.

– Co tu w ogóle robisz? – spytała. – Myślałam, że miałeś jakąś pracę.

– To prawda – odparł. – Ale jak mam się skupić, kiedy widzę cię w basenie? – Pod wodą powiódł dłonią tuż pod paskiem bikini. Poczowała, że piersi jej nabrzmiały.

Poruszyła nogami, palcami dotykając dna basenu. Potem poczuła, że coś ciągnie ją do tyłu. Nie była w stanie śliskimi dłońmi chwycić się brzegu i oprzeć tej sile. Mason wciągnął ją tak głęboko, że stopami nie sięgała dna i musiała się go trzymać. Chwycił ją pod kolanami i owinał się jej nogami w pasie, przyciskając biodra do jej ud.

– Czemu tak trudno ci uwierzyć, że myślę właśnie o tobie? – spytał.

Doświadczenie. Miała to słowo na końcu języka. Ale ponieważ była tchórzem, nie wypowiedziała go. Tak samo jak nie potrafiłaby przyznać, że podglądała go, gdy wyszedł z jej pokoju.

– Nie wiem – odparła świadoma, jak kiepsko to brzmi.

– Jak mogę rozproszyć twoje obawy?

Ponad wytatuowanym ramieniem Masona dojrzała jachty dryfujące po lekko wzburzonym morzu i przemykające obok nich łodzie żaglowe.

– Tego też nie wiem. – To przynajmniej była prawda.

– Spójrz na mnie – powiedział.

Jej piersi były przyciśnięte do jego torsu. Zapachy jego skóry i szamponu połączyły się z wiatrem. Odwracając wzrok od zbrocza ze starymi willami, siłą woli spojrzała w jego przepełnione powagą oczy.

– Pocałuj mnie, Charlotte – powiedział.

W tym momencie miała ochotę wtulić twarz w zagłębienie jego szyi albo przytulić policzek do jego ramienia, byleby nie widzieć tego nieznośnie poważnego wzroku. Pragnęła tego równie mocno co poczuć jego wargi na ustach. Chciała, by przepędził z jej głowy wszystkie wątpliwości. Ale na to nie mogła liczyć.

Ich oddechy przyspieszyły. Objęła go za szyję i z wahaniem musnęła jego wargi krótkim pocałunkiem. Potem to powtórzyła. Koniuszkiem języka powiodła wzdłuż warg Masona, wyczuwając smak soli i wody z basenu.

– Zabijasz mnie, kobieto. – Wcisnął członek między jej rozłożone uda. Poglębiła pocałunek, wsuwając język między jego wargi, i przylgnęła do niego. Mason w końcu oddał jej pocałunek, ich języki się połączyły.

Dotknęła plecami ściany basenu. Nadal nie sięgała dna. Wsunęła ręce pod pachy Masona i ściskając palcami jego ramiona, ocierała się o jego przyrodzenie. Jego jęk wibrował w ich ustach. Jego ręce były dosłownie wszędzie. Zsunął z piersi Charlotte górę kostiumu. Odsunął bikini w kroku, by mieć do niej dostęp. Idąc jego śladem, wsunęła rękę za pasek jego spodenek i wzięła do ręki gorący członek. Mason oderwał usta

od jej warg i wyszeptał:

– Nie tutaj.

Poprawił spodenki i pomógł jej doprowadzić się do porządku. Potem wyszedł z basenu i wyciągnął do niej rękę. Chwyła ją zdumiona, gdy jednym zręcznym ruchem uniósł ją z wody. Wreszcie pociągnął ją do kabiny plażowej i zasunął zasłonki. Jeśli się spodziewała, że będzie równie szybki jak w basenie, to się myliła. Ułożył ją na leżaku, po czym położył się obok. Z arogancją mężczyzny, który jest właścicielem świata, rozwiązał sznurki jej stanika.

Chwył jej mokry warkocz i jego końcem niby pędzlem niespiesznie malował kółka wokół jednego, a potem drugiego sutka. Wierciła się, bo to łaskotanie doprowadzało ją do szaleństwa. Gdy już myślała, że tego nie przeżyje, opadł wargami na jej sutek, drugi wciąż drażniąc włosami. Złapała go za ramiona, świadoma tego, że go pragnie.

– Proszę – szepnęła.

– O co prosisz? – Uniósł głowę.

Mimo że płonęła z pożądania, nie była w stanie tego wyznać. On zaś, jakby w odpowiedzi na jej myśli, wstał, pochylił się i zdjął jej bikini. Potem patrzył na nią z nieobecną miną. Czubkami palców powiódł od podstawy jej szyi aż do pępka. Pod wpływem tego dotyku jej ciało napięło się jak struna.

– Jesteś taka piękna – szepnął.

Zdesperowana chwyciła go za spodenki.

– Jeszcze nie – zaprotestował i delikatnie położył jej dłoń na udzie. – Chcę, żebyś była mokra.

– Właśnie wyszliśmy z basenu. – Nie kryła irytacji.

– Chcę, żebyś była mokra dla mnie. – Zsunął kąpielówki.

A wtedy, patrząc na jego nagie ciało, zrozumiała go. Szeroko otworzyła oczy, poczuła się zakłopotana. Chwytając ją za kostki, Mason uśmiechnął się szelmowsko.

– Rozsuń kolana – polecił. – Szerzej. Chcę cię widzieć.

Zręcznie przeciągnął ją na brzeg leżaka. Wsunął przedramiona pod jej uda i położył ręce na jej biodrach.

– Kiedy mówię szerzej, mam to na myśli. Rozumiesz? – Kropla wody z jego włosów spadła na jej policzek.

Kiwnęła głową. Serce jej waliło. Mason ukląkł z taką miną, że z trudem powściągnęła chęć, by wycofać się na tył kabiny. Ręce, które chwilę wcześniej trzymały ją za biodra, teraz leżały na jej brzuchu. Potem Mason dotknął jej językiem, a ona głośno wciągnęła powietrze.

– Jaki wrażliwy drobiazg. – Powiódł wokół językiem. – Boże, uwielbiam twój smak. – Pieszcząc ją językiem, jedną rękę wciąż trzymał na brzuchu, zaś drugą głaskał udo, najpierw zewnętrzną, potem wewnętrzną stronę.

Jęknęła i wygięła plecy. Wsunął w nią palce, nadal ją całując. Nogi zaczęły jej drżeć, zaciskała dłonie na materacu, czując zbliżający się orgazm.

– Mason. – To był w połowie krzyk, w połowie ostrzeżenie. Wplotła palce w jego włosy i zacisnęła je, długą chwilę pulsując z rozkoszy, aż jej ciało zwiotczało.

Mason podniósł się. Bez słowa sięgnął do szuflady stolika obok leżaka, wyjął pakiecik, rozerwał go zębami i zabezpieczył się. Później uniósł jej biodra i patrząc jej w oczy, wśliznął się w nią gwałtownym ruchem.

Syknęła, o on znieruchomiał. Jego twarz wyrażała jednocześnie ból i rozkosz. Troskę i zachwyt.

– Nie... sprawiłem ci bólu? – Mokre włosy opadły mu na oczy. Jego pierś unosiła się i opadała w ciężkim oddechu.

Szybko pokręciła głową, świadoma, że to nie cała prawda. Ale ból to nie było odpowiednie słowo. Wypełnił ją sobą w sposób, jakiego sobie nawet nie wyobrażała. Dotykał jej w miejscach, o których istnieniu nie wiedziała. Był ponad wszystko, czego dotąd doświadczyła. Stopniowo zaczęła się odprężyć. Do momentu, gdy jego dotyk kazał jej się na nim zacisnąć, a pod jej powiekami zabłyśły gwiazdy.

– Zaczekaj – wycodził. – Nie ruszaj się.

Spojrzał na nią. Była taka piękna. A on długo nie był z kobietą. Miał wrażenie, że nie tylko jej seks, ale ona cała dopasowała się do niego. Pragnął jej dać wszystko, co obiecał. Odurzyć ją, oszołomić przyjemnościami, które będzie bez końca na nowo przeżywać, zamieniając je na słowa swojej powieści.



Był arogancki, a nawet bezczelny. Myślał, że dzięki doświadczeniu będzie miał nad nią przewagę. Bardzo się pomylił. Patrzyła na niego jednocześnie ze wstydem i pożądaniem, co rozpało ogień w jego duszy.

Pozbawiła go brawury. Obnażyła. Już nie był Masonem Kane'em, miliarderem czy playboyem ani żadną z wersji siebie, jakie prezentował światu. Był tylko mężczyzną kochającym się z kobietą, która go podniecała. Która obdarowała go swoim ciałem, wielbiąc go i rządząc nim.

I będzie jego śmiercią.

Podparła się na łokciu i położyła rękę na jego brzuchu, by się kontrolować. Powędrawała palcami wzdłuż jego mostka, a potem między mięśniami piersiowymi, odwracając jego uwagę, bo był już na krawędzi.

W takich chwilach żałował, że nie potrafi czytać w jej myślach. Zobaczyć się z jej strony. Z pewnością nie zasłużył na uwielbienie. Kiedy znów sobie zaufał, jedną z jej nóg założył sobie na biodro, zaś drugą odsunął. Pochylił się i owinał pięść warkoczem Charlotte, po czym oparł tę rękę na wysokości jej szyi.

Później się poruszył. Wchodził w nią bez pośpiechu pod takim kątem, który pozwalał mu sięgnąć jak najgłębiej. Wychodziła mu naprzeciw, kołysząc biodrami. Orgazm wzbierał w nim jak morskie fale, które rosną, by rozbić się na brzegu. Ich wargi się połączyły, języki toczyły pojedynek, spijali nawzajem swoje jęki niczym młode wino, i wciąż nie mieli dość.

Łkając, spazmatycznie się na nim zacisnęła. Z głębi jego gardła popłynął niski dźwięk. Przyciskał nos do jej szyi, mokry warkocz kleił się do jego policzka. Leżeli tak, aż ich oddechy zwolniły, a bryza ochłodziła rozpalone ciała.

Potem Mason obrócił się na bok i przyglądał śladom seksu na jej ciele. Wargi miała spuchnięte od pocałunków. Drobne piersi nabrzmiące i zaróżowione. Nogi śliskie od potu naznaczone tymczasowym tatuażem będącym dziełem jego kości biodrowych, palców i warg.

Odwrociła się do niego twarzą, jakby przyciągnięta siłą jego spojrzenia. Uniosła rękę i odsunęła kosmyk z jego oczu.

– Hej – odezwał się.

– Hej. – Jej twarz przeciął pełen zadowolenia uśmiech.

– Lepiej się do nikogo więcej tak nie uśmiechaj. – Dotknął kącika jej warg. – Mogę być zazdrosny.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Ja już jestem zazdrosna.

– O kogo? – spytał z niepokojem.

– O wszystkich – odparła. – Tak jak wtedy, kiedy urządziliśmy imprezę dla klientów na wydmach podczas SupplySide West.

Zaczął grzebać w swojej niechlubnie zawodnej pamięci.

– Wtedy, kiedy Samuel miał wypadek?

– Tak. Najpierw Samuel chciał, żebyś poleciał z Arlie do Willow Creek na promocyjną sesję zdjęciową. Miałam się postarać, żeby do tego doszło. Potem znów mnie prosił, żebyście mieli z Arlie w Fairmont sąsiednie pokoje. A w końcu żebyście razem jechali w wyścigu pojazdem terenowym, chociaż miało być inaczej.

– Przecież w Fairmont nie miałem pokoju obok Arlie. A lot, który zarezerwowałam mi do Napy, został odwołany. – Gdy zrozumiał, co się stało, odwróciła wzrok. – Wiedziałaś, o co chodzi Samuelowi?

– Kiedy Samuel interesował się cudzymi planami podróży? – zapytała. – Chyba tylko wtedy, kiedy chciał sprawdzić, kto najczęściej kupuje bilety pierwszej klasy. Podczas wyścigu na wydmach nie mogłam nic zrobić, bo on tam był, ale kiedy zobaczyłam, jak podczas koktajlu się z Arlie przytulacie, przestraszyłam się, że jego plan się ziścił i próbujesz uwieść Arlie.

– I byłaś zazdrosna?

– Potwornie. Oczywiście od razu poczułam się lepiej, jak Arlie zajęła się Samuelem, kiedy jego pojazd się przewrócił. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Samuel posunął się tak daleko, żeby pozbyć się ciebie z firmy.

On nie był tym zaskoczony. Charlotte wtuliła się w niego. Wiatr poruszał kosmykami jej włosów.

– Bardzo mi przykro, że cię to spotkało. Nie wyobrażam sobie, jak bym się czuła, gdyby Jamie zrobił mi coś podobnego.

Chociaż Mason po tamtym zdarzeniu pogodził się z bratem, jej słowa przywołały ból zdrady.

– Między nami nigdy nie układało się całkiem dobrze...

– To straszne, żeby tak spiskować przeciwko własnemu bratu. Nie obchodzą mnie okoliczności. Jeśli nikt inny tego nie powie, ja to mówię, do jasnej cholery!

Ogarnęła go dziwna mieszanka czułości i pożądania.

– Chyba nigdy nie słyszałem, żebyś przeklinała.

– Najwyraźniej nie czytałeś moich książek.

– Najwyraźniej powinienem. – Poglaskał jej ramię.

Uniosła rękę i dotknęła jego brody.

– Samuel miał szczęście, że stanąłeś w jego obronie. Kiedy wasz ojciec dowiedział się o nim i o Arlie, próbował zmusić go do rezygnacji. Miałeś zająć jego miejsce. Zachowałeś się bardzo honorowo.

W istocie było inaczej. Dopiero niedawno przyznał to sam przed sobą. Jakaś jego część miała nadzieję, że ojciec się wycofa, że on i Marlowe będą musieli spełnić obietnicę, że solidarnie z bratem opuszczą Kane Foods.

Ostatecznie Samuel zachował stanowisko, a Mason pozostał na swoim miejscu. Utknął.

Ta myśl bolała, nie mógł jej znieść. Musi oddzielić tę część swojego życia – i siebie – od kobiety, która wydawała się zdeterminowana, by wyciągnąć ją na powierzchnię i pozbawić siły rażenia. Pozwolenie jej na to byłoby niebezpieczne. Uczucia nie mogą stanowić elementu ich przyszłości, więc teraz należy ich unikać.

Używając blokady, której opanowanie zajęło mu miesiące, gwałtownie wciągnął Charlotte pod siebie, aż krzyknęła.

– Z całym należnym szacunkiem – oznajmił, wciskając sztywny członek w jej biodro – Samuel jest ostatnią rzeczą, o jakiej chcę teraz rozmawiać.

Z uśmiechem pokazała mu, że zamyka usta na klucz, po czym wyrzuca go za siebie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Krażyła po apartamencie. Stukot jej obcasów to brzmiał głośno na posadzce, to cichł tłumiony przez dywany.

Po raz siedemdziesiąty spojrzała na zegar nad kominkiem. Ósma dwadzieścia.

Mason spóźnia się dwadzieścia minut.

Po spotkaniu nad basenem i trzech godzinach snu sączyli szampana schłodzonego w lodzie, a potem rzucili się na świeże owoce morza, chrupiące pieczywo skropione oliwą, tapenade i kremowy ser kozi. Rozstali się o czwartej. Mason powiedział, że przyjdzie po nią o ósmej, obiecując wieczór, który miał być niespodzianką. Poprosił tylko, by włożyła jedną z sukienek, które jej kupił w Retrospect.

Wybrała jasnozieloną sukienkę z obcisłą górą w kształcie serca i długą jedwabną spódnicą, która wirowała wokół kostek, kiedy szła przez długi balkon, powtarzając w duchu, że nic się nie stało. Nie ma się czym martwić.

W każdym razie jeśli chodzi o Masona.

W ciągu czterech godzin, odkąd się rozstali, przeczytała zaskakująco niewiele mejli z biura, odebrała telefon od Jamiego, który poinformował ją, że mama ma się dobrze, a David wazeliniarz zaczął mu wysyłać prywatne wiadomości w mediach społecznościowych. Jakiś czas spędziła na balkonie, pracując nad książką.

Gdy już dostała zęza i głowa ją rozboleła, wzięła kąpiel, zrobiła makijaż i ułożyła włosy w luźny kok. W chwili, gdy zapinała sukienkę, otrzymała kolejnego esemesa.

„Nie znasz go tak dobrze jak ja”.

Do listy podejrzanych dodała Madison, która mogła mścić się za to, że Mason wyprosił ją z gabinetu, po czym ruszył prosto do biurka Charlotte. Mogła wciąż czekać przed budynkiem, gdy Charlotte wcześniej opuściła biuro.

Równie dobrze autorem wiadomości mógł być Bentley Drake. Niewykluczone, że wieczorem po walce widział, jak wychodziła z klubu w towarzystwie Masona.

Potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć tych mało pomocnych myśli. Ósma dwadzieścia trzy.

Irytacja zamieniła się w złość, gdy zdała sobie sprawę, że nie wie nawet, w którym pokoju Mason mieszka. Co by odkryła, gdyby stanęła w jego drzwiach? Czy właśnie rozmawia przez telefon z tamtą kobietą?

Na dźwięk pukania do drzwi serce jej załomotało. Przejrzała się w wysokim lustrze, głęboko wciągnęła powietrze i przywołała na twarz uśmiech.

– Proszę! – zawołała.

Ciężkie drewniane drzwi otworzyły się i stanął w nich Mason w czarnym smokingu, z przepaszającą miną.

– No no – szepnął.

Znacząco spojrzała na zegar.

– Nie miałam pojęcia, że na Francuskiej Riwierze czas płynie według zegara Kane’ów.

– Mea culpa. – Zwiesił głowę. – Musiałem dopilnować kilku drobiazgów na dzisiejszy wieczór.

Kiedys uważała, być może błędnie, że potrafi dość dobrze rozpoznać szczerą. Bóg jeden wie, że widziała dość nieszczeroci, by widzieć różnicę. Mason nie powiełał żadnego z wzorów, na których polegała, posługując się swoim wykrywaczem prawdy. Żadnych subtelnych tików ani odwracania oczu. Im więcej czasu z nim spędzała, tym większą był dla niej tajemnicą.

– Wyglądasz... zachwycająco. – Otoczył ramieniem jej odkryte plecy i przyciągnął ją do siebie. W świetle jego opalenizna zdawała się ciemniejsza, a zieleń oczu głębsza. Czyżby przez cztery godziny po ich rozstaniu korzystał ze śródziemnomorskiego słońca?

– Ty też. – Chwyciła za czarną jak węgiel koszulę i wygładziła jedwabny krawat.

– Sporo czasu go wybierałem – powiedział.

– Doskonale pasuje do garnituru.

– To nie do garnituru chciałem go dopasować. – Jednym ruchem wyciągnął krawat spod kamizelki i chwycił ją za rękę. Potem delikatnie owinął krawatem jej nadgarstek.

– Idealnie. – Spojrzał na nią spod spuszczonej powiek. – Trudno to obliczyć. Ale na razie nie musimy

się tym martwić. – Jego oczy na moment pociemniały z pożądania. Zaraz potem znów był nonszalanckim mężczyzną, którego znała. – Idziemy? – Stała u jej boku.

Wzięła go pod ramię i zatrzymała się na moment, by schować telefon do torebki, którą pożyczyła jej Cassidy.

Znając zamiłowanie Masona do prowadzenia samochodów, ze zdziwieniem stwierdziła, że obok starego czarnego packarda czeka szofer w uniformie.

– Dziś chcę całą uwagę poświęcić wyłącznie tobie – wyjaśnił Mason, widząc jej zdezorientowaną minę.

Kilka chwil później zjeżdżali ze wzgórza krętą drogą. Księżyc pojawiał się i znikał między kołyszącymi się na wietrze gałęziami drzew. Półmrok samochodu rozjaśniały tylko maleńkie żarówki nad minibarkiem. Mason wyciągnął przed siebie nogi i podczas dwudziestu minut jazdy głównie milczał, patrząc przez okno na skupiska mrugających świateł i czarną jak noc wodę, w której odbijał się księżyc.

Nie pomagało to Charlotte, której towarzyszył niepokój.

W końcu samochód zaparkował przed sporym budynkiem z kolumnadą. Nie wyglądało to na kasyno, przynajmniej takie jak w Atlantic City, które odwiedziła kiedyś z rodzicami – pożółkłe od nikotyny, pogrążone w oparach dymu, przepełnione mrugającymi światłami, z wykładziną pokrytą plamami, pełne ludzi o tępym wzroku wlepiających oczy w automaty do gry.

Budynek, do którego prowadził ją Mason, bardziej przypominał operę. Wysokie sufity, lśniące drewniane poręcze, grube dywany i bogate żyrandole. Nie było tutaj tłumów, choć gości nie brakowało – mężczyzn w szytych na miarę smokingach i garniturach, kobiet obwieszonych brylantami i pachnących drogimi perfumami.

Weszli do sali z dużym, pokrytym zielonym filcem prostokątnym stołem do ruletki. Kiedy mała biała kulka wpadła do otworu, szum rozmów zamienił się w pełne radości albo frustracji okrzyki.

– Zagra pan, panie Kane?

U boku Masona pojawił się mężczyzna mówiący ze szwedzkim akcentem, w białej koszuli i czarnej kamizelce.

– Tak, Henri. – Mason uśmiechnął się do Charlotte. – Mój gość również.

– Och nie – zaprotestowała. – Wolałabym popatrzeć.

Mason nachylił się, oddechem łaskotał jej ucho.

– Tylko pod jednym warunkiem nie zwariuję, widząc cię w tej sukience: jeśli pozwolisz, żebym nauczył cię grać w ruletkę. Dwa miejsca – rzucił do mężczyzny w kamizelce.

Poprowadzono ich do dwóch wysokich obitych skórą krzeseł w połowie stołu, naprzeciwko drzwi. Ledwie usiedli, podeszła do nich kobieta w czarnej obcisłej sukience, by przyjąć zamówienie na drinki.

– To co zwykle? – Mason spytał Charlotte zadowolony, że dla osób, które mogły go słyszeć, sugerowało to, że są z sobą blisko.

Przytaknęła skinieniem głowy.

Drinki pojawiły się przed nimi nie wiadomo kiedy. Mason rzucił fioletowy żeton na tacę, za co kelnerka podziękowała mu pełnym wdzięczności uśmiechem.

Kiedy burbon zaczął rozluźniać jej napięte mięśnie, a koło ruletki wygrywało jednostajną melodię, Charlotte poddała się Masonowi i słuchała jego wyjaśnień. Powoli przyswajała sobie takie terminy jak krupier, obstawianie czy en plein.

– W gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do szczęścia – zakończył Mason, zerknął na stół i przesunął żetony na kilka czarnych kwadratów.

Charlotte podniosła wzrok i po drugiej stronie stołu zobaczyła kobietę, która zerkała na Masona. Ciemne włosy spięta w elegancki kok, biała sukienka z głębszym dekoltem odsłaniała śniadą skórę.

– A jeśli chcę zakończyć w jakimś momencie i zachować to, co już wygrałam? – Zakręciła szklanką z kostkami lodu.

– I gdzie tu przyjemność? – Mason uniósł brwi z uśmiechem i wypił łyk burbona.

– Nie tracisz tego, czego nie możesz odzyskać. – Chciała, by pojął głębsze znaczenie jej słów.

– Dlatego nigdy nie kładziesz na stole więcej, niż możesz stracić. – Trudno było z jego miny wyczytać, czy mówi tylko o ruletce.

Przesunął znów żetony na środek stołu i postawił też w jej imieniu. Mała biała kulka podskakiwała w kręcącym się szybko kole. Dopiero gdy pełen oczekiwania błysk zniknął z oczu Masona, Charlotte

zauważyła mężczyznę, który zerkał jej przez ramię. Wysoki i elegancki, miał lekko siwiejące krótko ostrzyżone włosy i uniesione kąciki warg, jakby coś go rozbawiło. Z kieszonki jego smokinga w kolorze śmietany wystawał trójkąt czarnej poszetki.

– Mason Kane – powiedział mężczyzna uprzejmie, kiwając głową. – Co za niespodziewana przyjemność.

Próbowała odgadnąć, z jakim akcentem mówi nieznajomy. Austriackim?

– Niklas. – Mason sączył drinka, nie spuszczając wzroku ze stołu. Mężczyzna spojrział na Charlotte z oczekiwaniem, a ponieważ Mason jej nie przedstawił, sam wyciągnął rękę.

– Niklas Hafner.

– Charlotte Westbrook – powiedziała i trochę się zdenerwowała, gdy pochylił głowę i musnął jej dłoń wargami nostalgiczne szarmanckim gestem.

– Jestem oczarowany. – Niklas puścił jej rękę i uniósł do warg kieliszek martini. – Zostaniesz cały wieczór?

– Nie – odparł Mason ostro.

Zauważyła, że przygarbił się, zaciśnięte w pięści dłonie położył na brzegu stołu.

– Co za szkoda. Czy to znaczy, że nie przyprowadzisz swojej czarownej pani do naszego prywatnego stolika?

– Zgadza się – odparł cierpko Mason.

– Szkoda. – Niklas zawiesił tęskne spojrzenie na Charlotte. – A skoro mowa o... Jak się ma Madison? Bolesnie nam jej brakowało podczas ostatnich spotkań.

Madison. Więc Mason był tu z Madison, a na dodatek jej obecność zapadła niektórym w pamięć.

– Masz pięć sekund, żeby odejść, Niklas.

– Na pewno nie dasz się namówić? Pani Westbrook byłaby interesującym dodatkiem do rozrywek wieczoru...

Nagle głowa Niklasa gwałtownie odchyliła się do tyłu, martini z kieliszka jak na filmie w zwolnionym tempie łukiem przeleciało w powietrzu, po czym wylądowało na kolanach Charlotte. Poderwała się z krzesła, w pierwszej chwili łapiąc za sukienkę, a zaraz potem zasłoniła wargi, widząc, że Niklas padł na ziemię. Mason klęczał z pięścią uniesioną nad jego twarzą.

– Mason, przestań! – krzyknęła.

Pojawili się ciemno ubrani ochroniarze.

– Trzymaj się od niej z daleka – warknął Mason.

Wzrok miał dziki, odepchnął jednego z ochroniarzy, omal go nie przewracając. Mężczyzna ze słuchawką w uchu pomógł Niklasowi się podnieść.

– Bardzo przepraszamy, panie Hafner.

Niklas prychnął i otarł czerwoną smugę pod swoim arystokratycznym nosem.

– Nie trzeba. Byłbym jednak wdzięczny za pomoc ze smokingiem. – Spuścił na niego wzrok, jakby był poplamiony winem, a nie krwią.

– Oczywiście, proszę pana.

Niklas zdjął smoking i podał go mężczyźnie, po czym odwrócił się do Masona z szyderczym:

– Do następnego razu – i krótko skinął głową.

Świadkowie tego zdarzenia wrócili do swoich zajęć. Oczy Charlotte zaszyły łzami upokorzenia, policzki ją paliły, w ustach czuła metaliczny smak. Zakreśliła się na pięcie i pobiegła do drzwi, ignorując wołanie Masona.

Gdy znalazła się na zewnątrz, zdjęła buty na obcasach, wzięła je do ręki i pognęła na bosaka przez trawnik aż do ścieżki prowadzącej do wody.

– Charlotte! – Głos Masona płynął do niej ze szczytu wzgórza, ale nie zwracała na niego uwagi. Chciała znaleźć się jak najdalej od wszystkich tych szerokich, pełnych wyższości uśmiechów. – Charlotte, zaczekaj!

Zdyszana dotarła na skraj punktu widokowego. Sięgający do pasa mur nie pozwolił jej biec dalej.

Poniżej rozciągało się stare miasto. Oparła ręce na kamieniu, chłodnym o tej porze. Usłyszała za sobą chrzęst butów Masona i jego ciężki oddech.

– O czym mówił Niklas? – spytała, nie odwracając się do niego. – Prywatny stolik. Spotkania. Rozrywki.

Zatrzymał się w pewnej odległości za nią, głośno dysząc, i spojrzął na nocne niebo.

– Madison przedstawiła mi Niklasa w okresie, kiedy sam siebie niszczyłem, zanim dołączyłem do Ligii. Jeździliśmy z grupą jego przyjaciół do Monte Carlo, na Maltę. Wszędzie tam, gdzie kwitł hedonizm. W tym towarzystwie monogamia była konceptem przestarzałym. Tyle że ja już po paru pierwszych razach straciłem zainteresowanie ich zabawą w erotyczne gorące krzesła. Najwyraźniej to niewybaczalna obraza.

Gdzieś w głębi tak właśnie podejrzewała. Widziała to w sposobie, w jaki Niklas wodził po niej wzrokiem.

– Po co mnie tu przywozłeś? – spytała. – Skoro byłeś tu z Madison? I pewnie z innymi kobietami?

Zbliżał się do niej z wdziękiem drapieżnika, który miała okazję obserwować na ringu.

– Jakie to ma znaczenie, kogo tu przywoziłem i po co, skoro dla ciebie ten wyjazd służy wyłącznie pracy nad książką?

Zjeżyła się z irytacji.

– Skoro chciałeś mi pokazać, jak żyją miliarderzy, jakie to ma znaczenie, co Niklas mi proponował? – Zaśmiała się gorzko. – Przecież lubisz takie gry, prawda?

– Nie z tobą. – Głos mu drżał, gdy chwycił jej ramię.

Zamrugła przerażona emocjami, jakie dojrzała w jego oczach. Przycisnął czoło do jej czoła. Stała nieruchomo, bojąc się, że najłżejszy ruch może przerwać tę wyjątkową chwilę. Jedynymi dźwiękami były szum oceanu i tchnienie wiatru w drzewach.

– Masz rację, Charlotte – powiedział cicho.

– W czym?

– Nie jesteś jedną z nich. Z nas. Ludzi takich jak ja. – Wypowiedział to ze wstydem. – Kiedy cię zobaczyłem w tłumie widzów w klubie Ligii, zaparło mi dech. Nigdy nie widziałem cię tak... ożywionej. Potem, u mnie, byłaś taka zdesperowana, żeby uchwycić każdy szczegół, bo nigdy nie piłaś takiego burbona, nigdy nie spędzałaś czasu w takim miejscu. Chciałem... dać ci więcej. Dać ci wszystko, co sprawia, że w twoich oczach pojawia się światło.

– Zrobiłeś to. – Objęła się ramionami. – Nikt nigdy nie zrobił dla mnie nic tak szlachetnego.

– Tym gorzej, do diabła. – Odsunął się od niej. – Nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś piękna, dobra, inteligentna. Nie rozumiesz, że mężczyźni o wiele lepsi ode mnie z radością by się nawzajem pozabijali, żeby rzucić ci świat do stóp. Pozwalasz ludziom takim jak mój ojciec traktować cię jak śmiecia. Bo inaczej nie możesz. Musisz się troszczyć o chorą matkę, podczas gdy beużyteczne darmozjady takie jak ja, które na nic nie zasługują, dostają wszystko na srebrnej tacy. To jakiś chory żart.

Położyła rękę na jego ramieniu. Patrzyła na jego potargane włosy i ściągnięte brwi. Na cienką bliznę nad jedną z brwi, na mały siniak w kącie warg. Ślady jego gniewu na tych, do których należał, a których jednocześnie nienawidził.

– Nie jesteś żartem – powiedziała. – Rodziny się nie wybiera. Ale od ciebie zależy, co z nią zrobisz. Bicie innych nie przeniesie na nich twojego bólu. Znieczulanie się czy odwracanie uwagi nie pomoże ci sobie z nim poradzić.

Na jego wargi wypłynął smutny uśmiech.

– A jak ty sobie z tym radzisz?

Spojrzała na światła tańczące na wodzie.

– Uciekam.

– Proszę. – Pogłaskał palcem jej policzek. – Nie uciekaj ode mnie.

Zgniół wargami jej usta, ich języki połączyły się w namiętym tańcu. Mason przesunął ręce w dół i odkrył, że Charlotte nie ma sobie bielizny.

– Chodź ze mną. – Wziął ją za rękę.

Włożyła buty i ruszyła w górę wzgórze. Chwilę później Mason odebrał ich rzeczy z szatni i dołączył do Charlotte, która czekała na tylnym siedzeniu limuzyny.

W pograżonej w półmroku przestrzeni spojrziała na mężczyznę, który był dla niej nieodpowiedni pod każdym względem. Wydarzenia minionej godziny utwierdziły ją w tym przekonaniu. Wszystko, co Mason mówił o swoim życiu, było prawdą. A jednak to nie ugasiło ognia, jaki w niej rozpałił. Opieranie się mu było jak płynięcie pod prąd. Jak walka z siłą większą niż rozświetlone księżycem morze połyskujące za przyciemnionymi szybami samochodu.

Co jej zostanie, jeśli podda się tej sile?

Nie miała pojęcia. Tak jak nie wiedziała, co zrobić, by nie wpaść w jego ramiona, choć w głowie niczym róg mgłowy huczało jej tylko: To złe. To nie tak. Tylko jak to może być złe, skoro jest jej z nim tak dobrze?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie pamiętała jazdy powrotnej. Całą drogę Mason ją całował. Całował ją, aż szum jej pulsującej krwi zagłuszył chór galopujących myśli.

Całował ją, jak nigdy jeszcze nie była całowana. Opanował tę sztukę do perfekcji. Wiedział, co zrobić, by pocałunki nie były wstępem do czegoś więcej, lecz celem samym w sobie. Wplótł palce w jej włosy, głaskał jej kark, obojczyki, ramiona i ręce. Nic więcej. To wszystko sprawiło, że omal nie oszalała z pożądania.

Gdy w końcu zaparkowali przed willą i wysiedli, nogi miała jak z waty. Mason wziął ją na ręce i przeniósł przez próg, jakby to był ich miesiąc miodowy. Niósł ją holem i po schodach prosto do jej apartamentu. Wyobrażała sobie wcześniej, że tak właśnie zachowa się po ich przyjeździe.

Wyciągnęła rękę i otworzyła drzwi, a on pchnął je ramieniem, by zaraz potem położyć ją na łóżku. Później cofnął się, zdjął marynarkę i rzucił ją na szezlong, ściągnął buty i skarpetki. Rozluźnił krawat i zostawił go na miejscu. Przypomniała sobie jego słowa o tym, że starannie go wybierał.

Mason włączył gazowy kominek, z szuflady bocznego stolika wyjął zapalniczkę i zapalił nią świecę w kandelabrze. Charlotte ledwie nad sobą panowała.

Spojrzał jej w oczy, chwycił ją za kostkę i odpiął pasek sandałka. Gdy sądziła, że zdejmie jej drugi but, uniosł jej gołą stopę do warg i pocałował, po czym oparł ją sobie na ramieniu. Dopiero wtedy przeszedł do drugiej stopy, lecz tę przycisnął do swojej wyczuwalnej przez spodnie erekcji.

Gdy poruszyła palcami, opuścił powieki.

Chwilę później zdjął koszulę, pasek i spodnie od garnituru. Stał przed nią w czarnych bokserkach, z czarnym jedwabnym krawatem na szyi. Światło świec oddawało cześć jego ciału i tańczyło w jego oczach. Zaczął ponosić jej sukienkę, zatrzymując się w połowie ud.

Ujął jej stopy w kostkach i obrócił ją na brzuch, a następnie zsunął z łóżka. Rozpiął i zdjął sukienkę. Poczula muśnięcie krawata. Chłodny i śliski przesunął się w dół jej pleców i niżej, aż do miejsca między nogami.

– Połóż ręce na słupku – polecił.

Choć do tej pory starała się udawać wyluzowaną, teraz obejrzała się, by sprawdzić, czy Mason mówi poważnie. Mówił bardzo poważnie. Posłusznie objęła rękami wypolerowany drewniany słupek. Mason pochylił się i krawatem przywiązał do niego jej nadgarstki. Zamruczał z zadowoleniem.

– Podobasz mi się tak, panno Westbrook.

Użycie jej nazwiska w tak intymnej sytuacji zapaliło iskrę w dole brzucha. Słyszała stłumiony głos Masona, gdy zdejmował bokserki i gdy poczula jego stopę między swoimi stopami, rozsuwającą jej nogi. Ugiął je w kolanach i powiódł po niej członkiem. Jęknęła, a on to powtórzył raz i drugi. Potem chwycił jej piersi, ściskając sutki. Traktował ją jak instrument, który śpiewa pod jego dotykiem.

– Jesteś taka mokra. Masz pojęcie, jak bardzo chcę cię pojąć? Jak mnie to cały wieczór doprowadzało do szaleństwa?

– Ja też tego chcę – wydyszała.

– To chodź do mnie, Charlotte.

Ocierał się teraz o nią szybciej, intensywniej. Kiedy nadeszła słodka ulga, chyba by upadła, gdyby jej nie trzymał. Gdy odzyskała władzę w nogach, szybko rozwiązał krawat i uwolnił jej ręce, położył ją i do niej dołączył.

Obróciła się na bok i patrzyła na niego, pragnęła, by ten jego obraz wyrył się w jej pamięć na zawsze. Jeśli to miały być ich jedyne wspólne dni, jedyna taka rozkosz, pogodzi się z tym pod warunkiem, że Mason pozostanie pod jej powiekami i ilekroć je zamknie, będzie mogła go zobaczyć.

Powiodła palcem po zaroście na jego piersi.

– Remus – szepnęła. – Pamiętam ten mit. Wychowany przez wilczycę, zabity przez brata bliźniaka Romulusa, który założył Rzym. – Powędrowała palcem do miejsca, gdzie ciemny zarost się zwęzał. – Remus Pax. Bliźniak, który przynosi pokój.

– Nie patrz tak na mnie – wychrypiał.

Dotykała go, zdumiona, jak może być jednocześnie tak jedwabście gładki, gorący i twardy.



– Czemu?

– Bo pewnego dnia przestaniesz. – Napiął mięśnie brzucha, kiedy palcem zebrała kropelkę perłowej wilgoci z jego czubka i go nią posmarowała. Gdy próbowała zbliżyć wargi do członka, złapał ją pod rękę i wciągnął na kolana. Jej piersi znalazły się na wysokości jego twarzy.

Nie odpowiedziała mu. Nie była w stanie. Nie chciała składać obietnic, bo żadne z nich nie wiedziało, czy je spełnią. Mason powiodł palcem wzdłuż jej brody, szyi, obojczyka. Zatrzymał rękę w miejscu, gdzie czuł bicie serca. Waliło jak szalone. Ich oczy się spotkały.

Nakryła jego dłoń swoją i poprowadziła ją do miejsca, które na niego czekało.

– Chodź do mnie.

Lekko opuścił powieki i nie widziała już tańczących w jego oczach płomieni.

– To mnie weź.

Przez jej twarz przebiegł cień niepokoju, który nie umknął jego uwadze. Sądząc z tego, jak napięta uda, uznał, że nie miała wiele doświadczenia w tej pozycji.

Właśnie z tego powodu wciągnął ją na kolana.

Patrzyli na siebie wyzywająco. Ujęła jego członek i uniosła się, by na niego opaść. Centymetr po centymetrze, aż go wchłonęła. Mason syknął przez zaciśnięte zęby.

– Jezu. – Wbił palce w jej biodra.

Gdy znalazł się w niej cały, objęła go za szyję i podciągnęła się. Teraz ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Z początku kołysała się powoli.

– Dobrze – powiedział i lekko przesunął biodra.

Ich ciała były śliskie od potu, jej pośladki ślizgały się na jego udach. Chwyciwszy w dłoń jej włosy, uniósł je do góry i całował jej szyję, szczypnął zębami podbródek.

– Jesteś piękna – szeptał. – I tak dobrze smakujesz.

– Ty... też – wydyszała.

Wszedł w nią jeszcze głębiej. Końcówki jej włosów muskały jego uda, aż wykrzyczała swoją rozkosz.

Potem znów znaleźli się twarzą w twarz. Nie mogli przerwać kontaktu wzrokowego. Charlotte nie tylko na niego patrzyła. Ona go widziała. A on ją.

To było rzadkie i prawdziwe. Spontaniczne. Tak niepodobne do jego spotkań z kobietami, gdzie zawsze dbali o jak najbardziej korzystne miny i pozycje. Gdzie połączenie było czysto fizyczne, a seks grą, zasady świetnie znane i rozumiane przez obie strony.

Teraz, gdy patrzył na twarz Charlotte skąpaną w intymnym blasku świec, jakaś jego część, której dotąd nie znał, zaczęła budzić się do życia.

Nie ten dziko bijący mięsień w klatce żeber, ale coś głębszego. Emanującego czułością. Żarliwa potrzeba, by ją chronić, bronić jej, nakarmić ją, robić wszystko, by ból i smutek nie zastąpiły na jej twarzy czystego radosnego zachwyty. To był jedyny luksus, na jaki sobie dotąd nie pozwalał. Troska o inną osobę.

Obrócił ją, chciał każdym centymetrem ciała dotykać jej ciała. Podniosła na niego wzrok, rozchylone wargi stanowiły nieodpartą pokusę, choć by jej ulec, musiał przerwać kontakt wzrokowy. Zaskoczyła go gwałtownością swojej reakcji. Unosiła biodra, obejmowała go nogami. Poruszał się w niej bez pośpiechu, nie zostawiając żadnego miejsca bez kontaktu, odrywał od niej wargi tylko po to, by spijać ją wzrokiem.

– Charlotte. – Nic więcej nie był w stanie powiedzieć.

Delikatnie dotknęła jego brody. Czułość tego gestu zagrażała jego i tak już obolałemu sercu. Bał się, że mu pęknie. Ogień strawił resztki ich rozsądku. Żadne z nich się nie zatrzymywało. Kiedy przejechała paznokciami po jego plecach i wbiła zęby w jego ramię, zaciskając się na nim, poczuł rozkoszny ból.

Tym razem, gdy wypowiedział jej imię, było to ostrzeżenie. Złączyła stopy za jego plecami, wciągając go głębiej, niż uważał za możliwe. Głośno przeklął, jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Spojrzał na nią bezradny. Wiedziała, co zrobiła, i była z tego dumna.

Opał na swoją stronę łóżka, ciągnąc ją za sobą.

Pod nowymi piegami, które zakwitły na jej twarzy po chwilach nad basenem, pojawił się rumieniec. Wargi miała nabrzmiące i błyszczące, uśmiechnięte. Oczy zapatrzona w dal i piękne jak galaktyki widziane przez soczewki teleskopu. Wziął jej lok między palce.

– Mamy problem – stwierdził.

– Jaki?

– Teraz już zawsze będę cię pragnął.

Więcej niż raz w ciągu minionych dwóch dni wyobrażał sobie ich powrót do pracy w poniedziałek. Ona za swoim biurkiem, on w gabinecie, będą się mijać i uprzejmie pozdrawiać. Będzie się starał nie myśleć o jej twarzy w świetle świec i jej skórze pod palcami.

Taki scenariusz jej obiecał. Tymi słowami łamał obietnicę. Zamrugła i uniosła powieki.

– To znaczy?

– Zobaczymy.

Przez moment się wahała, potem przyłożyła policzek i ucho do jego piersi, w której biło serce. Czubek jej głowy znalazł się pod jego brodą. Głaskał jej plecy. Nocna bryza chłodziła ich spocone ciała i kołysała płomieniem świecy. Rozmawiali. Wymieniali się pytaniami i opowieściami, aż świece zgasły i przez wydymające się firanki zajrzał świt.

Gdy światło z szarego przeszło w złote, ich ciała znów się odnalazły. Nie przestając rozmawiać, wziął ją od tyłu. W końcu zasnęli i spali kilka godzin, budząc się, gdy stukanie do drzwi przypomniało Masonowi, że na dziesiątą zamówił śniadanie do pokoju.

Ziewnął i wsparł się na łokciu.

– To obsługa hotelowa.

Uroczym się naburmuszyła i przykryła twarz poduszką. Zastanawiał się, czy byłaby rannym ptaszkiem, gdyby nie musiała zaczynać pracy o siódmej trzydzieści.

Odrzucił kołdrę i poszedł do łazienki, włożył hotelowy szlafrok i ruszył otworzyć drzwi.

Za drzwiami stał wózek z talerzami przykrytymi srebrnymi pokrywami i parującym dzbankiem kawy. Jego wzrok przyciągnęły wysokie, pokryte skroploną parą karafki soku ze świeżo wyciśniętych pomarańczy i melona. Do jego nozdrzy popłynął zapach bekonu i pieczywa. Zdał sobie sprawę, że umiera z głodu.

Przytrzymując drzwi łokciem, wciągnął wózek do pokoju i zaparkował przy drzwiach balkonowych.

Charlotte wstała i owinięta kołdrą, podreptała do łazienki. Ten nagły wstyd po tym, co robili, wywołał w nim wzruszenie, z którym nie próbował walczyć. Po kilku minutach wyszła w szlafroku, z włosami splecionymi w warkocz, i dołączyła do Masona, który siedział przy stoliku na balkonie z widokiem na ocean. Przydymione zielenie, terakota i spokojne topazowe odcienie błękitu – mieli przed sobą całą paletę śródziemnomorskich barw.

Rzuciła się na jedzenie z entuzjazmem, który dorównywał jego apetytowi, zajadając się rogalikami z masłem i konfiturą ze świeżych jagód, bekonem i quiche z serem gruyère, wiejską szynką i grzybami.

– To nie jest typowe śniadanie dla tego regionu – oznajmił Mason, nalewając kawę. – Ale personel jest bardzo życzliwy, kiedy tu przyjeżdżam.

– Wszystko jest pyszne – powiedziała. W kąciку warg została odrobina dżemu. Na widok rozbawionej miny Masona uniosła brwi. – Co?

Pochylił się nad stolikiem i pocałował kącik jej warg.

– Nic.

Wytarła wargi serwetką i zabrała się znów do jedzenia, choć z mniejszym zapałem.

– Nie rób tego – powiedział. – Lubię patrzeć, jak sprawiasz sobie przyjemność.

– Co? – spytała znów, nalewając śmietankę do kawy.

– Jesz jak kobieta, który nie boi się jeść z apetytem.

Napełniła szklanekę sokiem z melona.

– Zawsze chciałam tego spróbować.

– Możemy spróbować wszystkiego, na co masz ochotę.

Przewróciła oczami, kręcąc głową.

– A jest coś, czego nie próbowaliśmy?

Jego twarz przeciął szelmowski uśmiech.

– Zdecydowanie. Jestem na wszystko otwarty. – Ugryzł spory kęs rogalika, delektując się delikatnym ciastem i słodką konfiturą.

Ręka Charlotte z widelcem zatrzymała się w połowie drogi do ust.

– Co na przykład?

– Możemy pojeździć na skuterze wodnym albo podziwiać zachód słońca z łodzi, albo urządzić piknik na plaży.

– A może wszystko naraz?

Uśmiechnął się, jej entuzjazm był zaraźliwy.

– Wiesz, że mamy cały tydzień?

– Na pewno nie będziemy mieli problemu z wypełnieniem czasu. – Spojrzała na niego spod rzęs i nagle wróciła lisica.

Usiedli prosto. Charlotte oparła stopy na jego stopach.

– Prysznic? – zasugerował.

– Jasne.

Gdy wstali i weszli do pokoju, Mason sprawdził swój telefon leżący obok jej telefonu na ładowarce.

– Idź pierwszy. – Przycupnęła na krześle przy stole. – Zaraz przyjdę, przejrzę tylko wiadomości.

– Mam nadzieję, że nie służbowe.

– Obiecuję. – Uniosła dwa palce.

Powiesił szlafrok na srebrnym wieszaku, wszedł do marmurowej kabiny prysznicowej i włączył dyszę z masażem. Z odchyloną do tyłu głową delectował się wodą masującą jego mięśnie. Czuł, jak jego ciało się odpręża, gdy nagle z pokoju dobiegło echo zaniepokojonego głosu.

– Jak to nie możecie jej znaleźć?

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Nie możemy znaleźć mamy”.

Nie znosiła sytuacji, które zmieniały otaczający ją świat. Światło dnia nagle zbladło. Powietrze zgęstniało. Zwyczajne przedmioty stawały się absurdalnymi rekwizytami, które już zawsze będzie kojarzyła z szokiem.

– Co to znaczy, że nie możecie jej znaleźć? – Te słowa brzmiały nierealnie, jakby wypowiadał je zewnętrzny głos.

– Zabraliśmy ją z Gail na targ. – Głos Jamiego był spanikowany. – Oglądały jakieś produkty organiczne, kiedy mama powiedziała, że musi iść do toalety. Gail znalazła sklep, gdzie była toaleta. Kiedy mama nie wychodziła, Gail weszła do środka i stwierdziła, że mama zniknęła. Wygląda na to, że toaleta miała drugie drzwi.

Czuła na języku gorzką mieszanekę żółci i adrenaliny. Patrzyła na drewniane słoje blatu stołu, kiedy ekran leżącego obok telefonu Masona rozjaśnił się i pojawiła się na nim wiadomość.

Imię, które ujrzała, było dodatkowym szokiem.

Madison. Jej wzrok mimowolnie przeniósł się na część widocznego na ekranie tekstu.

„Jestem tego pewna, przystojniaku. Nie mogę się doczekać, kiedy mi opowiesz o tej dziwaczce, której okazujesz tyle litości...”.

Tętno Charlotte przyspieszyło, gdy zdała sobie sprawę, że brzmi to jak odpowiedź. Odwróciła głowę.

– Gdzie jesteś? – spytała brata.

– Objeżdżam okolicę. Podrzuciłem Gail do jej auta, żeby też się rozejrzała. Zadzwoń na policję. Przyślą tu swoich ludzi.

– Jak długo już jej szukacie?

– Jakąś godzinę.

– Godzinę? – wyjąkała. – Czemu wcześniej nie zadzwoniłeś?

Na moment zapadła cisza.

– Miałem nadzieję, że się znajdzie przy jednym ze stoisk i nie będziemy musieli cię niepokoić.

„Skoro jesteś zbyt daleko, żeby pomóc” – brzmiało niewypowiedziane zakończenie zdania.

Wyobraziła sobie siebie, jak po świetnym seksie zajada się croissantami i popija francuską kawę, podczas gdy jej brat jak szalony szuka ich zaginionej matki.

Mason stanął w drzwiach z ręcznikiem na biodrach.

– Muszę kończyć, Charlotte – rzekł Jamie. – Policja przyjechała.

– Okej. Zadzwoń, jak tylko skończysz z nimi rozmawiać.

– Na pewno. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Rozłączyła się i odłożyła telefon. W uszach słyszała bicie swojego serca.

– Co się stało? – spytał Mason.

Minęła go, kierując się do szafy w rogu, wyjęła walizkę, położyła ją na łóżku i zaczęła wyjmować ubrania.

– Muszę wracać. Natychmiast.

– Ale czemu? Co się stało? – spytał przestraszony.

– Moja matka się oddaliła. Brat szuka jej od godziny. Wezwał policję. – Ściągała bieliznę z wieszaków. Kipiała ze złości na myśl, że dała się namówić Jamiemu do tego bezmyślnego i bezużytecznego zakupu.

– Hej. – Próbował ją objąć. Uchyliła się i wróciła do telefonu. – O czternastej trzydzieści pięć jest samolot, który ląduje w Filadelfii o siódmej – powiedziała, mrużąc oczy za szklami okularów, świadoma, że mówi głównie do siebie. – Jeśli dotrę na lotnisko w ciągu półtorej godziny, zdążę.

– Charlotte. – Położył jej ręce na ramionach. Zapach jego nagiej skóry i ziołowego mydła przejął kontrolę nad jej zmysłami. Odsunęła się od niego.

– Czy jest tu jakaś firma, która jeździ na lotnisko?

– Charlotte – powiedział tonem, jakim mówił Parker Kane, co jeszcze bardziej ją rozzłościło.

– Co? – warknęła.

– Zastanów się. Nie sądzisz, że powinnaś poczekać chociaż dwie godziny i przekonać się, czy jej nie znajdują?

Logika jego słów tylko ją rozdrażniła.

Przygarbiona odwróciła się do stojącego lustra. Zobaczyła w nim swoją trupioblada twarz i zaczerwienione oczy. W białym puszystym szlafroku wyglądała idiotycznie, jak modelka w reklamach ekskluzywnych ośrodków spa, z których często drwiła.

Mason spojrzał jej w oczy w lustrze.

– Będzie dobrze.

– Nie! – zagrzmiała. – Nie jest dobrze.

Zamrugął zdumiony jej gwałtownością.

– Mówiłem tylko...

– Mówiłeś, że dla ciebie wszystko zawsze jest okej – oskarżyła go, dodając szybko: – W rodzinie, w jakiej ja dorastałam, nie zawsze wszystko jest dobrze. Zostawiłam matkę z bratem, który nie przywykł się nią opiekować, a teraz ona zaginęła i jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie nie wybaczę, że byłam tak egoistyczna. Przyjazd tu był błędem.

– To nie twoja wina, że coś złego stało się w chwili, kiedy wzięłaś sobie parę dni wolnego. To nie jest błąd.

Westchnęła. Podeszła do łóżka i oparła się o nie.

– Zaproponowałaś, że pokażesz mi swój świat od środka. Zrobiłeś to i jestem ci za to wdzięczna. Jeśli wyciągnęłam z tego jakiś wniosek, to taki, że nie bez powodu tu nie należę. To nie mój świat. Moje życie to rachunki za lekarzy, opiekunki, karetki i odwołane plany. Myślenie, że mogłoby być inaczej, było błędem.

Usiadł na brzegu łóżka w pewnej odległości od niej.

– A mnie się zdaje, że szukasz powodów, żeby sama siebie przekonać, że masz rację.

– Co? – spytała z niedowierzaniem. – Nie muszę ich szukać. Te powody są wszędzie. W twoim gabinecie, w tej willi, w kasynie. Do diabła, są w moim telefonie.

W jego także. Ale bała się, że jeśli choćby szepnie słowo „dziwaczka”, łzy, które powstrzymywała, wypłyną.

Czoło Masona przecięła zmarszczka.

– O czym ty mówisz?

Wstała i wróciła do niego ze swoim telefonem. Wyświetliła zrzuty ekranu trzech wiadomości i wcisnęła mu telefon do ręki. Zerknął na ekran, potem na nią.

– Co to jest?

– Czytaj.

Spuścił wzrok i przebiegł wzrokiem wiadomości. Tak mocno zacisnął wargi, aż pobieleły.

– Czemu mi o tym nie powiedziałeś?

– Bo nie jesteś moim partnerem ani opiekunem. Wyrwaliśmy się tylko na chwilę za plecami twojego ojca.

Mason wyglądał, jakby ktoś znienacka zadał mu cios. Było coś niewiarygodnie niewinnego w smutku, jaki przyciemnił mu oczy, i w przelotnym grymasie warg. Charlotte omal nie pożałowała swoich słów. Choć gdzieś w głębi oboje wiedzieli, że to prawda.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie chcę być niewdzięczna. Naprawdę doceniam wysiłek, jaki włożyłeś w to, żeby mi pokazać piękne miejsca i zagwarantować piękne doświadczenia. Ale twój świat nigdy nie będzie moim światem. A ja nie jestem dość wyrafinowana, żeby bawić się w udawanie.

– Kto udaje? – Oddał jej telefon. – Czemu nie pozwolisz, żebym ci pomógł?

Podniosła się z łóżka i przeszła wzdłuż ściany okien.

– Latami uczyłam się sobie radzić. Jeśli teraz zacznę na kimś polegać, a to wsparcie minie, będę radzić sobie gorzej.

Zamyślił się, patrząc na plażę i morze. Kiedy wrócił do niej spojrzeniem, jego oczy były ciemniejsze niż zwykle.

– W życiu nie ma żadnych gwarancji, Charlotte. Dla nikogo. Ale ja tu teraz jestem.

Chciała do niego podejść. Wpaść w jego ramiona. Pozwolić, by ją wsparł. Ale jej stopy stały w miejscu jak przykute do ziemi, jak przywiązane stalowym drutem instynktu samozachowawczego.

– Wybacz. – Głos jej zadrżał. – Jesteś zakładem, którego nie mogłabym przegrać.

Zacisnął wargi i kiwnął głową. Brutalnie pospolity gest. Jakby właśnie usłyszał, że jego lot został odwołany albo bagaż zaginął w transporcie. Przeciągając się ciszę przerwał piskliwy dzwonek telefonu. Wyciągnęła go z kieszeni szlafroka i po pierwszym słowie Jamiego wiedziała, że brat ma złe wieści.

– Jeszcze jej nie znaleźliśmy. Rozmawiałem z oficerem Russo. Przyślą tyle jednostek, ile będą w stanie.

– Powoli – powiedziała. – Weź głęboki oddech.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Mason po cichu opuścił apartament. W słuchawce słyszała oddech brata.

– Nie rozumiem, jak mogła... Byłem tak...

– To nie twoja wina. Ani Gail. Nie wiedzieliście, że toaleta ma drugie drzwi. Byliście w gęsto zaludnionym miejscu. Mama nosi specjalną bransoletkę. Ktoś ją w końcu zobaczy i zadzwoni.

– Tak mi przykro. Nie chciałem ci zepsuć wycieczki.

– Nie mów tak. Mnie też mogłoby się to przydarzyć.

– Ale się nie zdarzyło – skonstatował brat.

– Wracam do domu, Jamie. – Zostawiła tę informację na koniec, świadoma, jak będzie przyjęta.

– Nie, proszę. Poczekaj jeszcze parę godzin.

– Nie chodzi tylko o mamę.

– Co się stało? Mam mu zrobić krzywdę?

Mimo zdenerwowania z czułością pomyślała o swoim delikatnym wrażliwym bracie. Pomysł, że miałyby zadać ból Masonowi, był równie wzruszający co niedorzeczny.

– Nie – odparła. – To było po prostu... nietrwale.

To było ulotne i uzależniające, nigdy nie była na takim haju do chwili, gdy rzeczywistość zburzyła papierowe ściany fantazji, jaką pozwoliła sobie stworzyć.

– Szlag – wtrącił Jamie. – Dzwoni oficer Rosso. Mogę później oddzwonić?

– Nie zapomnij.

Odezwał się po paru minutach. Wciąż nie miał dobrych wieści. Charlotte postanowiła wziąć prysznic, tym razem krótki, odmawiając sobie przyjemności.

Gdy wyszła z łazienki, w pokoju czekał Mason. Był w czarnych spodniach i fioletowej koszuli, siedział przy biurku plecami do niej. Odchrząknęła, świadoma swojego dezabilu. Nie wiedziała, co miała nadzieję ujrzeć na jego twarzy, ale gdy ją zobaczyła, stwierdziła, że z pewnością nie to.

– Możesz być gotowa na samolot za czterdzieści pięć minut? – zapytał.

Nigdy bardziej nie przypominał Samuela. Był sztywny i oficjalny.

– Mogę – odparła, czując ucisk w dołku.

– Dobrze. – Wstał i pomaszerował do drzwi. – Będę czekał w holu. – Uniósł rękę, by nacisnąć klamkę, gdy Charlotte, zaskakując samą siebie, wypowiedziała jego imię. Spojrzał na nią przez ramię.

– Dziękuję – powiedziała.

Otworzył drzwi i wyszedł.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

To był najdłuższy dzień w jego życiu. Wnętrze prywatnego samolotu nigdy nie wydawało mu się tak klaustrofobiczne. Nawiedzany przez wspomnienie ich pierwszego wspólnego lotu, usiadł parę rzędów za Charlotte, po drugiej stronie przejścia.

Gdy wzniesli się na odpowiednią wysokość, przeniósł się na kanapę, jak najdalej od Charlotte, i ze wszystkich sił starał się wymazać z pamięci zapach jej włosów, który poczuł, kiedy go mijają w drzwiach Château du Ciel.

Jeżeli pragnęła ciszy, mógł jej to ofiarować, skoro nie był w stanie spełnić innych warunków ich umowy. Choć rozumiał jej nagłą potrzebę wyjazdu, był skonsternowany jej chłodem i nagłym odrzuceniem. Nie, skonsternowany to złe słowo. Był zraniony.

Bolesnie pragnął ją przytulić. Otrzeć kciukiem łzy z jej policzków i zapewnić ją, że wszystko będzie dobrze, choć nie wszystko od niego zależało. Miał jednak pewne kontakty ze swoich dodatkowych zajęć, które mogły okazać się użyteczne w obecnej sytuacji. W czasie, gdy Charlotte rozmawiała z bratem, a potem szycowała się do podróży, dzwonił do wszystkich osób, które były mu winne przysługę nie tylko w Filadelfii. A było ich wiele.

Obsesyjnie sprawdzał telefon do chwili, gdy był zmuszony przełączyć aparat na tryb samolotowy. Poczul ulgę, gdy wreszcie mógł opuścić fotel, otworzyć laptop i zabrać się do pracy. Gdy udało mu się połączyć z wi-fi, na widok najnowszego mejla w skrzynce poczuł ucisk w dołku. Od variable78@protonmail.net, jednego z jego kontaktów szukających matki Charlotte. „Cel zlokalizowany, zdezorientowana, ale stabilna. Przewieziona do Einstein Medical Center. Policja zaraz skontaktuje się z bratem. Bezpiecznego lotu”.

Wiadomość została wysłana dziesięć minut wcześniej. Potem usłyszał westchnienie Charlotte. Dobra robota, Variable. Charlotte poderwała się z siedzenia i odwróciła się do niego, przy okazji niemal nie przewracając laptopa.

– Znaleźli ją!

Lata zakulisowych machinacji oraz małych i większych kłamstewek pomogły mu przybrać zdziwiony wyraz twarzy.

– Naprawdę? – spytał, naśladując jej entuzjazm.

– Jamie napisał do mnie na Facebooku. – Jej twarz się zaróżowiła. – Policja właśnie do niego dzwoniła, powiedzieli, że mama jest w Einstein Medical Center. Jamie już tam jedzie.

– Nic jej nie jest?

– Wszystko dobrze, jest trochę podrapana i odwodniona. Jamie da mi znać, jak porozmawia z lekarzem. – Jej głos załamał się na ostatnim słowie.

Tylko siłą woli nie wziął jej w ramiona, by ją pocieszyć. Podsunął jej pudełko z chusteczkami.

– A ty dobrze się czujesz?

Wyjęła chusteczkę i osuszyła policzki, przesuwając wyżej okulary, by wytrzeć zaczerwienione oczy.

– To było... trudne. – Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się przez łzy.

– Nawet sobie nie wyobrażam. – Odstawił pudełko i splótł ramiona na piersi. Nie wiedział, czy ma dalej stać czy usiąść. Czuł się jak obcy we własnym ciele. Chciał zrobić albo powiedzieć coś, co by ją tu zatrzymało. Żeby na niego patrzyła i z nim rozmawiała.

Przynajmniej wydawała się skępowana. Stała, przygryzając policzek. Miała na sobie luźną białą tunikę, dżinsy i sandały. Choć nie widział wszystkiego, co spakowała na ten wyjazd, wiedział, że na podróż wybrała najmniej seksowny i najbardziej praktyczny strój. Pragnął wyciągnąć do niej rękę, wyjąć spinki z jej koka, ująć jej twarz w dłonie i napawać się pięknem karmelowych oczu.

– Cóż – przerwała gęstniejące napięcie. – Lepiej wróć do komputera.

– Oczywiście. Musimy zrobić przystanek w Zurichu i wziąć paliwo, ale powinniśmy być na miejscu o piątej po południu.

Gdy wróciła na swój fotel, Mason wrócił do drugiego powodu swoich trosk. Tajemniczych wiadomości, które otrzymała Charlotte. Wysłał kolejne mejle, po czym niechętnie zajął się sprawami zawodowymi, które dotąd zaniedbywał. Kolejne godziny mijały powoli, towarzyszył im dźwięk klawiszy

laptopa Charlotte, która nie przestawała pisać. Mason na moment się zdrzemnął i obudził z bólem karku, spragniony. W łazience spryskał twarz wodą, po czym wrócił do kabiny i na stoliku przed kanapą znalazł szkocką z wodą. Myśląc – a może mając nadzieję – że to Charlotte ją dla niego zamówiła, na sztywnych nogach przeszedł na przód kabiny, gdzie siedziała.

Znalazł ją opartą o zasłonięte okno, oczy miała zamknięte. Jej laptop był otwarty, niebieski blask odbijał się w szklach przekrzywionych okularów. Ostrożnie je zdjął i położył w uchwycie na kubek na podłokietniku. Przedramiona Charlotte pokryła gęsia skórka, więc cofnął się i po chwili wrócił do niej z kocem.

Gdy ją przykrył, jego uwagę przyciągnęła linijka tekstu nad mrugającym kursorem na dokumencie na ekranie.

„Jestem tego pewna, przystojniaku. Nie mogę się doczekać, kiedy mi opowiesz o tej dziwaczce, której okazujesz tyle litości”.

Wpadł w przerażenie. Wiadomość od Madison. Zobaczył ją dopiero, gdy opuścił pokój Charlotte, by się spakować. Kiedy Charlotte ją widziała? Przed prysznicem?

Jego telefon leżał na ładowarce, ale nie mogła go odblokować, nie znając hasła. Co znaczyło, że zobaczyła wiadomość – a przynajmniej jej część – kiedy przychodząc, wyświetliła się na jego ekranie, gdy rozmawiała z bratem. Przebiegł spojrzeniem w dół strony.

„Na widok słów pełzających po ekranie jak wściekłe kolczaste insekty zrobiło jej się niedobrze. Zdała sobie sprawę, że to część dłuższej wymiany zdań”.

To prawda. Madison przysłała mu wyjątkowo kompromitujące zdjęcie, na którym byli obydwoje, i pytanie: „Nie znudziłeś się jeszcze sekretarką tatusia?”.

„W gabinecie mówiłem poważnie, Madison”, brzmiała jego odpowiedź.

Jakaś jego część chciała obudzić Charlotte, by przeczytała całą ich korespondencję i poznała jego odpowiedź. Ale wtedy zobaczył kolejne linijki jej powieści.

„Kiedy pierwsza złość i poczucie upokorzenia osłabły, ogarnął ją przedziwny spokój. Taki, jaki panuje tylko w świecie wyciszonym przez nieoczekiwane opady śniegu. Właściwie to była łaska. Pobudka, której tak potrzebowała. Spędziła z nim tylko jeden dzień, a jej serce było obolałe jak nigdy. Gdyby sobie pozwoliła bardziej się zaangażować, obróciłaby się w popiół. Jeśli miłość to gra, nie stać jej na przegraną”.

Myśli Masona krążyły jak szalone. Po kilku krokach opadł ciężko na kanapę i wychylił pół szklanki. Czy tak właśnie czuła się Charlotte? Czy się w nim zakochała? Czy może pozwolił, by nieoczekiwane emocje zniekształciły zdolność jego postrzegania? Czy Charlotte stwierdziła, że ten przelotny romans, ta ich umowa, przekształciła się w coś więcej?

Oparł łokcie na kolanach i wsunął palce we włosy. Jak zauważyła Charlotte, w grę wchodziło wiele czynników. Na przykład otrzymane przez nią wiadomości.

Ukradkiem przesłał je na swój numer, gdy się pakowała, i natychmiast usunął z jej telefonu ślady swojego działania. Nie otrzymał jeszcze informacji zwrotnej od kontaktu, do którego przesłał wiadomości tuż po tym, jak znaleziono matkę Charlotte. Był jednak pewien, że odpowiedź nadejdzie.

Kilka godzin później wylądowali w Filadelfii. Mason wstał, przeciągnął się i czekał, aż Charlotte pozbiera swoje rzeczy, po czym ruszył do wyjścia.

Na widok zaparkowanych na pasie dwóch samochodów, astona i czarnego audi, spojrzała na niego pytająco. Kierowca audi czekał przy otwartych drzwiach.

– Pomyślałem, że zechcesz od razu pojechać do szpitala – wyjaśnił. – Ja mam kilka spraw do załatwienia.

Mówiąc to, miał na myśli esemesa od Marlowe, którego przeczytał, gdy odzyskał zasięg. „SOS Przyjedź do domu jak tylko wylądujesz”.

– Dasz mi znać, co sływać? – spytał.

– Tak. – Lekko pochyliła się naprzód, po czym szybko się wyprostowała i ruszyła do samochodu.

Patrzył, jak tylne czerwone światła auta nikną w oddali, ciekaw, czy Charlotte obejrzała się przez przyciemnioną szybę. Nie wiedział, jak dojechał do Fair Weather Hall, rodzinnej rezydencji Kane’ów, neogeorgiańskiego monstrum za granicami miasta. Zbudował ją jego pradziadek, by pokazać środkowy palec tym, którzy kpili z jego nowej maszyny do produkcji czekolady. To właśnie dzięki niej doprowadził konkurencję do bankructwa.



Ledwie przekroczył próg, Marlowe zaciągnęła go do biblioteki i zamknęła drzwi. Samuel siedział w jednym z foteli w stylu Ludwika XV, które stały w przestronnym pomieszczeniu.

– O czym ty, do diabła, myślałeś? – spytał zawsze poważny i sztywny brat bliźniak Masona.

Miał na sobie wyprasowane spodnie od garnituru i koszulę i wyglądał irytująco świeżo, choć zbliżał się niedzielny wieczór. Mason nie był zaskoczony, że Samuel na rozmowę wybrał właśnie to miejsce. Aż do tej chwili Mason bardzo lubił bibliotekę. To tu budowali z matką forty z koców wbrew woli ojca, kiedy ten wyjeżdżał z miasta. Dokazywali cały dzień w piżamach pośród bezcennych obrazów, zamieniając niewygodne, wybrane przez architekta wnętrza kanapy w statki piratów.

– Nie jestem pewien, czy wiem, co masz na myśli. – To była banalna, ale też sprawdzona odpowiedź, której trzymał się, odkąd był dzieckiem i wpadał w tarapaty.

– Nie chrzań – powiedziała złośliwie Marlowe. – Zabrałeś Charlotte prywatnym samolotem do Château du Ciel na Lazurowym Wybrzeżu.

– Jesteś coraz lepsza w tajnych operacjach. – Patrzył na nią z ironicznym uśmiechem. – Przyglądałaś się technologii służącej do śledzenia prywatnego samolotu, żeby przewidzieć potencjalną fuzję, siostrzyczko? Skrzywiła się jak kot, który chce uniknąć pieszczoty.

– Wiesz, że nie znoszę, jak mnie tak nazywasz.

– Chciała powiedzieć, że zrobiłeś to mało subtelnie. – Samuel zaczął wykład złowrogim i pełnym rozczarowania tonem, który przez lata doprowadził do perfekcji.

– W przeciwieństwie do tego, jak cię ratowałem, kiedy pojawiliście się z Arlie na pierwszej stronie lokalnego szmatławca? – spytał Mason.

W drzwiach stanęła Arlie Banks, która była w sąsiadującym z biblioteką gabinecie.

– Przynieść komuś drinka?

– Wódkę z tonikiem – odparła Marlowe.

– Szkocką i wodę – rzekł Mason.

– Dla ciebie, kochanie? – Arlie zaczesła jasny lok za ucho, na jej palcu połyskiwał brylant wielkości kostki lodu.

– Ja tradycyjnie, kochanie – powiedział Samuel.

Dawniej Mason przewróciłby oczami na widok czułości i delikatności na twarzy brata. Teraz, widząc, jak miłość zmienia Samuela, poczuł zazdrość i samotność. Nie mógł nie wrócić pamięcią do Charlotte na łóżku z baldachimem, gdy na niego patrzyła z mieszanką podziwu i zdumienia.

– Zaraz przyniosę. – Arlie spojrzała na Samuela z uwielbieniem, po czym zniknęła w gabinecie.

– Wiesz, że wy dwoje jesteście obrzydliwi? – Marlowe przysiadła na brzegu szeszlona.

Mason po raz pierwszy, odkąd pamiętał, zastanowił się, czy kiedykolwiek widział siostrę rozluźnioną. Jej oczy, tak samo jasnoniebieskie jak oczy ojca, skupione były na Samuelu. Mason cieszył się, że choć przez moment nie jest w centrum uwagi.

– Przepraszam – powiedział Samuel bez nuty przeprosin w głosie. – Czy moim celem ma być nuda i tolerancja, jaka łączy cię z Neilem?

– Nie rozmawiamy teraz o moim narzeczonym – odparła urażona Marlowe.

– Czyli chodzi o mnie, tak? – spytał Mason.

– Twoją niewiarygodnie głupią i nieodpowiedzialną decyzję, żeby się angażować w przelotny romans z asystentką ojca – odparowała Marlowe.

– Na jakiej podstawie zakładasz, że to przelotny romans? – spytał Mason. To prawda, takie były początki, ale...

Brat i siostra wybuchnęli śmiechem. Co jeszcze bardziej zirytowało Masona, bo żadne z nich nie robiło tego często. Jego telefon zawibrował. Myśląc, że to może Charlotte, wyjął go i spojrzał na ekran. Gdy zobaczył wiadomość, serce zaczęło mu walić. Gdyby mógł, ucałowałby siostrzeńca kuzyna swojego bukmachera, który, kiedy nie zajmował się hakowaniem, spędzał mnóstwo czasu w ukrytej sieci.

Zanim przerwał rodzeństwu, by podzielić się tym, czego się właśnie dowiedział, drzwi biblioteki się otworzyły. W progu stanął ojciec. W szarych spodniach i granatowej bonżurce prezentował się elegancko. Parker Kane był jedynym znanym Masonowi mężczyzną, który w bonżurce nie wyglądał śmiesznie. Grafitowe włosy zaczesał do tyłu, lśniące jak lustro buty zamienił na wyłożone kaszmirem kremowe skórzane kapcie.

– Jakoś nie dostrzegam nic zabawnego w tym, że rażąco naruszyłeś moją jedyną nienaruszalną zasadę.

Mason, Marlowe i Samuel wymienili krótkie spojrzenia. Rodzeństwo zdążyło przekazać Masonowi, że to nie oni donieśli ojcu. Parker Kane z rękami splecionymi na plecach wszedł dalej, a zaraz za nim dreptał Neil.

Marlowe zeszywniała, kiedy Neil położył jej rękę na ramieniu. Mason marzył o tym, by zmasać ten znaczący uśmiezek z jego wypielęgnowanej twarzy.

Najchętniej pięścią.

Jak zwykle czekali, aż ojciec zajmie swoją stałą pozycję przy oknie, plecami do nich.

– Kiedy Neil poinformował mnie, że razem z panną Westbrook wychodziłeś z prywatnego skrzydła na piętrze, gdzie mieszczą się gabinety kierownictwa, natychmiast odrzuciłem jego podejrzenia – rzekł, mówiąc tak, jakby to był prezent, na który Mason nie zasłużył. – Sądząc jednak z kolejnych informacji, którymi się ze mną podzielił, wydaje się, że jego oskarżenia nie są bezpodstawne.

Mason podszedł bliżej szezlonga, choćby dlatego, że Neil jakby się skurczył, gdy znaleźli się blisko siebie.

– Chociaż zawsze doceniałem dążenie Neila, żeby zostać uosobieniem słownikowej definicji lizusa, oszczędzę nam czasu i potwierdzę, że w jego podejrzeniach jest mnóstwo prawdy. I że przyjechałem, żeby to ci powiedzieć.

Samuel i Marlowe równocześnie otworzyli usta ze zdumienia. Ojciec odwrócił się od okna.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jakie dodatkowe informacje przekazał ci Neil i nic mnie to nie obchodzi – ciągnął Mason. – Poza faktem, że pewnie pochodzą z tajnych raportów finansowych, do których tylko Marlowe powinna mieć dostęp.

Marlowe spojrzała pytająco na Neila.

– Chciałbym za to wiedzieć – podjął Mason – czy Neil pochwalił ci się, że wysyłał Charlotte dziwaczne eemesy z różnych numerów.

Twarz Neila zrobiła się kredowo biała. Marlowe wstała, stanęła naprzeciwko Neila i splatając ramiona na piersi, odezwała się:

– Neil?

Nie odpowiedział. Mason zwrócił się do niego:

– Donosisz na mnie do mojego ojca. Rozumiem, bo tego się po tobie spodziewam. Ale żeby nękać Charlotte? Nie miałeś do tego żadnego powodu poza tym, że jesteś strasznym dupkiem.

Neil otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale Mason nie dopuścił go do głosu.

– „Wiem, gdzie byłaś minionej nocy. Czemu nie ma cię w domu? Nie znasz go tak dobrze jak ja” – recytował z pamięci. – Czyżbyś był zazdrosny? Może w ogóle to z jej powodu mnie atakujesz.

Neil nerwowo przenosił spojrzenie między Marlowe i Parkerem. Marlowe wyglądała na porażoną, Parker jakby chciał go zdzielić.

– To prawda, Neil? – spytał senior rodu Kane’ów, przyszpilając narzeczonego córki wzrokiem.

– Charlotte jest cennym nabytkiem Kane Foods. Znasz zwyczajnie Masona lepiej niż ktokolwiek inny. – Neil posłał Marlowe błagalne spojrzenie. – Nie chciałem, żeby Charlotte popełniła fatalny błąd.

– Widzisz, to się trzyma kupy, dopóki sobie nie uświadomisz, że tylko w jeden sposób mogłeś się dowiedzieć, że w ostatni czwartek pojechała ze mną do domu. Albo śledzisz jej telefon, albo pojechałeś za nią na moją walkę i czekałeś, aż wyjdzie. Nie wiem, co jest bardziej ohydne.

– Walkę? – zapytał Samuel z zainteresowaniem.

– Długa historia – odrzekł Mason. – Chodzi o to, że z radością zaakceptuję konsekwencje mojego zachowania. Proszę tylko, żeby Neil też je poniósł.

Marlowe przypominała teraz rzeźbę z lodu. Zimna, sztywna i eterycznie piękna. Aż dziw, że się odezwała:

– Myślę, że powinieneś wyjść, Neil.

Neil zamrugał i ściągnął brwi.

– Musisz zrozumieć...

– Nie. – Samuel wstał i podszedł do Masona. – Nie musi.

Mason poczuł, że brat stanął po jego stronie. Wspólnie chronili siostrę, z pogardą traktując Neila. Neil rzucił rozpaczliwe spojrzenie Parkerowi, który znów odwrócił się do okna z widokiem na rozległy trawnik, splatając ręce na plecach. Neil burknął coś i oburzony opuścił bibliotekę. Z twarzy Marlowe zwykle trudno

było coś wyczytać, jednak znając ją od urodzenia, Mason dojrzał na niej cień paniki.

Kilka chwil później wróciła Arlie z drinkami.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko – powiedziała, biorąc z tacy szklankę z bursztynowym drinkiem. – Pomyślałam, że ty też się napijesz.

Mason zszokowany zdał sobie sprawę, że zwracała się do ich ojca. Parker ani drgnął. Arlie podeszła do niego, ignorując znaczące, choć subtelne sygnały Samuela.

– Proszę – powiedziała, wyciągając rękę ze szklanką.

Parker powiódł po niej lodowatym wzrokiem. Jego twarz wyrażała dezaprobatę, ale też rezygnację zwykle zarezerwowaną dla bezpiecznego psa, którego nie udało ci się zniechęcić, by szedł za tobą do domu.

Wziął szklankę. Kątem oka Mason zobaczył, że brat i siostra wypuścili wstrzymywane powietrze.

Arlie uśmiechnęła się do niego i do Samuela. Parker patrzył na szklankę, jakby konsultował się z wyrocznią.

– Jakie masz zamiary, Mason?

Mason dla kurażu wypił łyk burbona.

– Rezygnuję z funkcji szefa marketingu.

Samuel zakrzuszył się drinkiem.

– Och, Masonie – podjął ojciec protekcjonalnym tonem. – Tak sobie wyobrażasz wielkie romantyczne gesty...

– Nie – wtrącił Mason, dopóki adrenalina buzowała w jego żyłach. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale od lat czuję się tu fatalnie.

Ojciec prychnął z niedowierzaniem. Szurając nogami, podszedł do kanapy i usiadł.

– Z całą pewnością znakomicie to ukrywałeś.

– Nie. – Marlowe odstawiła szklankę na boczny stolik i splotła ręce na kolanach. – Nie ukrywał.

Ojciec wziął głęboki oddech.

– Byłem bardzo cierpliwy, Masonie – rzekł. – Tolerancyjny. Przymykałem oko na twoje wyczyny, a kiedy było to konieczne, dbałem, żebyś zachował dobre imię. Ale żeby porzucać obowiązki? Odwracać się plecami do rodzinnego dziedzictwa? Tego nie zniosę.

Mason usiadł w fotelu naprzeciwko kanapy.

– Nie robię tego, o czym mówisz – zaoponował. – Długo o tym myślałem. Moja rezygnacja to najlepsze, co mogę zrobić dla rodziny i dla firmy. Samuel jest sercem i duszą Kane Foods. Marlowe dba o finanse. Nowy pełen pasji szef marketingu będzie wielkim atutem. Moje odejście będzie korzystne pod każdym względem.

– To brzmi jak wymówki, które od ciebie słyszałem, kiedy dorastałeś – odparł ojciec. – Porzuciłeś mnóstwo hobby i zainteresowań, kiedy się okazywało, że wymagają ciężkiej pracy, oddania i wytrwałości.

– Różnica, ojcze, polega na tym, że to nie jest hobby. To kariera zawodowa. Taka, jakiej nigdy nie chciałem. Ty tego dla mnie chciałeś. – Uff! Nagle wypowiedział słowa, które długo w sobie dusił.

– A jednak – podjął ojciec, przeciągając palcem wzdłuż kantu w spodniach – nie miałeś problemu z korzystaniem z przywilejów związanych z twoją pozycją.

– Masz absolutną rację – przyznał Mason. – Prawdę mówiąc, z premedytacją często z nich korzystałem.

Samuel, który siedział w dużym skórzanym fotelu, gdzie spędzał wiele letnich miesięcy, mruknął potakująco. Arlie przycupnęła na podłokietniku fotela.

– To nie jest coś, czym można się chwalić, Masonie.

Fakt, że ojciec – który kupował wina kosztujące więcej niż dom na przedmieściach – powiedział to z powagą, wydał się Masonowi komiczny.

– Nie chwałę się – odparł Mason. – Przyznaję. Chodzi mi o to, że nie chcę takiego życia, które mogę tolerować, tylko od niego uciekając.

Tak właśnie robił, choć przekonywał się, że jest inaczej. Szukał przyjemności, czegoś, co odwróci jego uwagę od pracy. Znalazł je w ramionach Charlotte. Ale znalazł tam też coś więcej. Prawdę. O sobie. O marzeniach, jakie miał. O przyszłości, jakiej pragnął, i o tym, jak do niej dążyć.

– Gdybyś odszedł z Kane Foods – ojciec skrzyżował nogi – to co byś robił?

– Nie mam pojęcia. Ale chciałbym się tego dowiedzieć.

– Idiotyzm. – Ojciec machnął ręką. – Podróż w poszukiwaniu siebie – dodał drwiąco. – Wiesz, kim jesteś. Kane'em.

Mason stanął naprzeciwko niego, zaciskając pięści.

– Jestem twoim synem – odparł drżącym głosem. – Nie twoim podwładnym, twoją własnością ani twoim dziedzictwem.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Odziedzyczyłeś po matce skłonność do dramatyzowania. – Ojciec podszedł do półek z książkami, jakby wstał tylko w tym celu. – Na razie przyjmuję twoją prośbę do wiadomości. Ale podejrzewam, że ten twój bunt będzie krótkotrwały.

Mason poczuł, jakby zdjęto mu z ramion ciężar.

– A skoro rozmawiamy o sprawach praktycznych, jakie masz zamiary wobec panny Westbrook? – spytał ojciec.

– Charlotte – powiedział Mason. – Na imię ma Charlotte. Poza tym to nie twoja sprawa, bo skoro nie zostanę w firmie, twoje zasady przestaną mnie obowiązywać. W każdym razie zamierzam być częścią jej życia na tyle, na ile mi pozwoli.

– Co się stanie, kiedy między wami się popsuje? – W pytaniu Samuela było sporo strachu. – Masz pojęcie, ile ona robi dla Kane Foods?

– Mam – odparł Mason. – I choć rozumiem twoją panikę z powodu ewentualnej straty osoby, która wybiera wakacyjne prezenty dla całej listy gości i za darmo robi ci poprawki, bo twój krawiec się w niej podkochuje, wiedz, że ona tonie.

– Tonie? – Marlowe ściągnęła brwi.

Ojciec oparł się łokciem o półkę, pokazując im swój profil, i potarł grzbiet nosa.

– Może zechciałbyś mi powiedzieć, czego chcesz, żebym mógł zakończyć tę nudną konwersację i udać się na odpoczynek.

Mason wymienił swoje życzenia. Ojciec szorstko je zaakceptował i wyniósł się z biblioteki, zostawiając trójkę rodzeństwa oraz Arlie.

– Mogę wiedzieć, co Charlotte myśli o stałym związku z tobą? – zapytał w końcu Samuel.

Mason odchrząknął i sięgnął po drinka.

– Ma pewne istotne obawy.

Arlie, która obserwowała całą tę sytuację w milczeniu, położyła dłoń na ręce Samuela.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zwróciła się do Masona.

– Wszystko, co w mojej mocy.

– Daj nam znać, gdybyśmy mogli pomóc. – Marlowe głośno odstawiła szklanekę na boczny stolik i wstała.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ciągnęła walizkę wąską ścieżką, wyczerpana i otepiała. Czuła się, jakby miała tysiąc lat.

Jamie otworzył drzwi i wziął ją w ramiona. Kiedy uwolnił ją z uścisku, zamrugał. Oczy miał mokre od łez i podkrążone. Lekarka poinformowała, że na wszelki wypadek chciałyby zatrzymać matkę w szpitalu na noc, więc niechętnie wrócili do domu, by się przespać.

– Piwo? – spytał Jamie, kierując się do kuchni.

Charlotte zostawiła walizkę w holu, powiesiła w szafie pokrowiec z sukienkami, wreszcie zdjęła buty.

– Jasne – odparła.

Jamie otworzył lodówkę i wyjął dwie butelki. Przenieśli się do saloniku, gdzie usiedli na kanapie, wyciągając przed siebie nogi. Jamie uniósł butelkę w niemym toaście.

– Powiedz, że przynajmniej przez te dwie doby dobrze się bawiłaś.

– Owszem. – Stuknęła się z nim butelką.

– Ale... - urwał.

– Musimy o tym teraz mówić? Ledwie żyję, nie jestem w stanie myśleć ani sklecić sensownego zdania.

– To może w wielkim skrócie?

Pociągnęła z butelki i westchnęła.

– Nie potrafię żyć w tamtym świecie, kiedy w moim wszystko jest... takie prawdziwe. Prawdziwe problemy. Prawdziwe konsekwencje. Prawdziwe...

– Uczucia? – Jamie uniósł brwi.

Chciała zaprotestować, ale brat uniósł rękę.

– Znam cię. Znam twoją twarz, twój głos. Nigdy nie widziałem cię szczęśliwszej niż wtedy, kiedy Mason Kane stał w naszym salonie. To też jest prawda.

Po jej policzku spłynęła łza. Wiedziała o tym, ale przez większą część krótkiej wycieczki starała udawać, że jest inaczej. Uprzejmość i ciepło, jakie jej okazywał od pierwszego dnia jej pracy w Kane Foods, zawsze były dla niej prawdziwe. Każdy prześmiewczy uśmiech za plecami jego ojca. To, jak nieświadomie sprawiał, że jej życie było znośne.

– Połóż się spać. – Jamie pomógł jej się podnieść, zaprowadził ją do sypialni i pocałował w policzek. – Dobranoc, Charlie.

– Dobranoc, Jamie. – Ziewnęła i padła na łóżko.

Nazajutrz późnym rankiem obudziło ją słońce i dzwoniący telefon. Spojrzała na ekran i się zdenerwowała. Parker Kane. Usiadła, odsunęła włosy z twarzy i odchrząknęła z nadzieją, że go przekona, iż właśnie jej nie wyrwał ze snu o godzinie, gdy normalnie byłaby już w pracy.

– Dzień dobry. – Skrzywiła się, słysząc swój zaspany głos.

– Dzień dobry, pani Westbrook. Nie przeszkadzam? Ma pani chwilę?

– Oczywiście. – Wytarła o kołdrę spocone dłonie.

– Wolałbym porozmawiać o tym osobiście, ale w świetle ostatnich zdarzeń obawiam się, że nie mam wyboru.

Jej serce się rozpędziło. On wie o Château du Ciel.

– Pani Westbrook, od dzisiaj jest pani na urlopie.

Charlotte otworzyła usta, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

– Do czasu, gdy skończy pani książkę i znajdzie lepszą opiekę dla matki.

Zamrugała i zobaczyła swoją komicznie zdezorientowaną minę w lustrze nad toaletką. Zdawało jej się, że gardło ma wypełnione piaskiem.

– Dlatego też oprócz normalnej pensji otrzyma pani stypendium. Ufam, że wykorzysta je pani do tego, żeby szybko wypełnić dwa warunki pani urlopu i jak najszybciej wrócić do Kane Foods.

Podczas gdy Mason dość swobodnie obchodził się z prawdą, Charlotte wiedziała, że kłamstwo będzie ją uwierało do końca życia.

– Nie jestem w stanie wyrazić, jak ogromnie doceniam pański szlachetny gest – powiedziała. – Muszę jednak coś panu wyznać, zanim przejdziemy dalej.

Cisza, jaka zapadła po drugiej stronie, trwała wieki.

– Kiedy prosiłam o tydzień wolnego...

– Pani Westbrook, mogę pani udzielić nieproszonej rady?

– Oczywiście.

– Kiedy ktoś o wyższej pozycji proponuje korzystny dla pani układ, proszę nigdy nie zakładać, że ten układ nie jest dla niego jeszcze bardziej korzystny.

Zmarszczyła czoło, usiłując dopasować te słowa do swojej obecnej sytuacji.

– Jestem pragmatykiem – ciągnął. – Nie będę udawał, że jestem zadowolony, że mój syn zlekceważył zasadę dotyczącą romansów w pracy, ale uznaję logikę jego argumentów. Jest pani dla mnie najbardziej użyteczna, kiedy nie ma pani na głowie problemów.

– Co do Masona... – zaczęła zszokowana.

– Pani Westbrook. Nie ma powodu dłużej rozmawiać o moim synu ani pani związku z nim, ponieważ nie jest już pracownikiem naszej firmy.

– Co?!

– Wczoraj wieczorem zrezygnował z funkcji szefa marketingu.

– Zrezygnował? – powtórzyła. – Ale...

– Niestety, nie mam czasu rozmawiać o tym – rzekł szorstko. – Otrzyma pani dokumenty z warunkami urlopu. Proszę je podpisać i jak najszybciej odesłać.

– Oczywiście – odparła z żenującym entuzjazmem. – Ja... nie wiem, jak panu dziękować.

Parker Kane mruknął coś pod nosem i się rozłączył. Osłupiała Charlotte podniosła wzrok i w drzwiach sypialni ujrzała Jamiego. W pośpiechu podzieliła się z nim nowiną.

– Jestem ogłupiała. Czuję się, jakby mnie jednocześnie komplementował i obrażał. Jakby był zirytowany, a jednocześnie szlachetny. Nie mam pojęcia, co myśleć.

Jamie usiadł na łóżku i postukał ją w czoło.

– To fantastyczne! Nie musisz chodzić do pracy, dopóki nie skończysz książki. Dodatkowa kasa na opiekę dla mamy? Co w tym złego?

– To, że nie pojmuję, dlaczego Parker Kane to zrobił.

– Ciekawe. – Jamie teatralnym gestem postukał się w brodę. – Kto mógł przekonać miliardera sztywniaka do tak hojnego gestu?

Przewracając oczami, rzuciła w niego poduszką. Jamie potraktował to jak wyzwanie i radośnie powrócili do zabawy z dzieciństwa. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

– O mój Boże. – Jamie ujął twarz w dłonie. – Założę się, że to on.

– Tak – odparła ironicznie. – Stoi pod oknem sypialni z magnetofonem i puszcza piosenkę Petera Gabriela.

Jamie wstał, wyjął z szafy sukienkę i rzucił ją siostrze.

– Leć do łazienki i zobacz, co możesz z sobą zrobić, a ja się nim zajmę. – Dopiero wtedy zrozumiała, że brat mówi poważnie.

– Jamie...

– Zrób to dla mnie.

Ledwie wcisnęła się w sukienkę i ruszyła umyć zęby, gdy Jamie zawołał z holu:

– Fałszywy alarm!

Czyżby poczuła się zawiedziona?

– Kto to był? – zawołała.

Jamie stanął w drzwiach z dużą niebieską kopertą w ręce. Na kopercie złotymi literami ktoś napisał jej imię.

– Co to jest?

– Pojęcia nie mam. – Wzruszył ramionami.

Charlotte, pamiętając o anonimowych esemesach, była zaskoczona jej ciężarem. Przeszli do kuchni, gdzie ostrożnie rozcięła kopertę i wyjęła płaską ciężką płytę z metalicznym złotym obramowaniem. Szybko przebiegła wzrokiem wyryty na niej napis.

Prosimy, aby zaszczyliła Pani swoją obecnością  
specjalne spotkanie Ligii

w czwartek 28 sierpnia 2022 roku.

Prowadzone przez Remusa Paxa.

Obowiązują podstawowe standardy poufności.

Wszystkie dochody z imprezy zostaną przeznaczone na

Alzheimer Research Association w Filadelfii.

– O mój Boże. – Jamie wybałuszył oczy. – To nie jest zaproszenie. To deska z przystawkami. – Kiedy głośno westchnął, Charlotte wiedziała, co przeczytał. – Nie mogę.

– Tak, to on. – Dopiero gdy chowała płytę do koperty, zauważyła kartkę. Wzięła ją i przeczytała:

„Charlotte,

Będę zaszczycony, jeśli się pojawisz, ponieważ to dzięki Tobie wpadłem na ten pomysł. Jeśli się nie pojawisz, bardzo chciałbym Cię znów zobaczyć z jakiegokolwiek innego powodu albo bez powodu. Twój M”.

Upuściła kartkę na stół i ruszyła do sypialni.

– Ty dokąd? – Ruszył za nią.

– Muszę się z nim zobaczyć.

– Teraz?

– Tak. – Zostawiła go i poszła do łazienki. Umyła zęby, lekko się pomalowała, związała włosy w koński ogon.

– Jest dziesiąta rano w poniedziałek – przypomniał brat. – Co takiego masz mu do powiedzenia, że nie możesz zaczekać z tym do przyzwoitej godziny, kiedy można wypić drinka?

– Te wielkie gesty. Te ekstrawaganckie gesty. – Potrząsnęła głową. – Jak mam się z tym czuć?

Jamie zmrużył oczy i oparł się o blat.

– A jak się czujesz?

Gdyby tylko była na to prosta odpowiedź.

Wdzięczna. Zdezorientowana. Przerażona. Pełna nadziei. Przytłoczona. Oszołomiona.

Już miała odpowiedzieć, kiedy usłyszeli stukanie do drzwi. Z sercem w gardle i bratem za plecami zawróciła do holu i otworzyła drzwi. Mason Kane.

Był ubrany jak do biura: w granatowe spodnie i gołębią koszulę z jedwabnym jasnoniebieskim krawatem w diamentowy wzór. Ciemne falujące włosy wyglądały na mokre, zielone oczy błyszczały napięciem.

Patrząc na niego, poczuła się nieświeża.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – powtórzyła mechanicznie i stała nieruchomo, aż poczuła, że brat dźgnął ją palcem w plecy. – Przepraszam, wejdiesz?

Otworzyła drzwi z siatką przeciw owadom i zaprosiła go do środka. Zapach jego wody po goleniu połączył się ze świeżym porannym powietrzem.

– Cześć – powiedział Mason, dostrzegając Jamiego.

– Dzień dobry – odparł Jamie. Przenosząc wzrok z Charlotte na Masona tak znacząco, że omal się nie skrzywiła, przeprosił ich, mówiąc, że zaparzy kawę.

Podejrzewała, że szybko ją nastawi, po czym stanie możliwie najbliżej drzwi i będzie podsłuchiwał.

– Usiądziesz? – Wskazała na podniszczoną kanapę pod oknami wychodzącymi na wąskie podwórze.

Mason usiadł i czekał, aż Charlotte zajmie miejsce.

– Chciałem zaczekać i zobaczyć, czy przyjdiesz na walkę – zaczął – ale zdałem sobie sprawę, że są rzeczy, które muszę ci powiedzieć. Niezależnie od tego, czy przyjdiesz.

– Okej. – Skubała obicie kanapy.

– Wiem, że chciałaś wrócić do domu nie tylko z powodu mamy.

Nagle poczuła motyle w brzuchu.

– Kiedy wracaliśmy samolotem, podszedłem do ciebie. – Urwał z uśmiechem. – Spałaś. Przeczytałem stronę, którą napisałaś, o wiadomości Madison.

Charlotte poczuła ciarki na karku.

– Znając się, pomyślałbym tak samo. – Z kieszeni koszuli wyjął telefon. – Ale chcę ci pokazać, jak naprawdę wyglądała ta rozmowa.

– Nie musisz tego robić.

– Muszę. Nie mogę prosić, żebyś mi wierzyła. Jeszcze na to nie zasłużyłem. Mogę ci pokazać, że się staram.

Wzięła do ręki jego kosztowny telefon i spuściła wzrok.

Madison: Jeszcze się nie znudziłeś sekretarką taty?

Mason: To koniec, Madison. W gabinecie mówiłem poważnie.

Madison: Jestem tego pewna, przystojniaku. Nie mogę się doczekać, kiedy mi opowiesz o tej dziwaczce, której okazujesz tyle litości. Oboje wiemy, że tak czy owak wylądujesz w moim łóżku.

Charlotte oddała telefon Masonowi. Oczy ją piekły.

– Czemu nic powiedziałeś? W samolocie?

– Miałeś ważniejsze sprawy na głowie. Poza tym to był tylko jeden z powodów twojego wyjazdu. Że kosztowałbym cię więcej, niż możesz stracić.

Zawstydziała się, słysząc znów te słowa.

– Nie o to mi chodziło – powiedziała. – Byłam zdenerwowana, oszołomiona i przerażona.

– Nie musisz mnie przepraszać. – Oparł łokcie na kolanach. – Nie dlatego o tym wspominam. Chodzi o to, jak zmieniłaś te słowa w swojej powieści.

Jeśli miłość to gra, nie jej stać na przegraną.

– To znaczy? – spytała.

– Dopóki cię nie poznałem, nie wiedziałem, co to znaczy bać się coś stracić. – Wyglądał inaczej. Był otwarty i szczerzy. Niełatwo znajdował słowa. Mówił jej trudne do uwierzenia rzeczy. – Zachowałem się arogancko, uważałem, że mogę ci dać coś takiego, czego nikt ci nie dał, a potem wrócić do swojego życia. Okazało się, że to ty coś mi dałaś.

– Co? – spytała.

Wstał i usiadł obok niej. Ujął jej dłoń.

– Siebie, Charlotte. Dałaś mi siebie. Swój śmiech. Swój uśmiech. Sposób, w jaki przygryzasz policzek, kiedy się nad czymś zastanawiasz. Swoją nieśmiałość i dobre serce. Jeśli te dwa dni to wszystko, co mogę dostać, i tak będę się czuł wygrany. Ale – lekko ścisnął jej palce – gdybyś dała mi czas, żebym się nauczył, jak ci pomagać, jak być dla ciebie, zrobię wszystko, żeby stać się mężczyzną, na jakiego zasługujesz.

– Naprawdę tego chcesz? – spytała bliska łez.

– Naprawdę. Ty i ja razem. – Twarz Masona przeciął łobuzerski uśmiech.

– Ty i ja... to znaczy że... mielibyśmy się widywać?

– Widziałem już wszystko, co chciałem zobaczyć. – Odsunął kosmyk, który wymknął się z jej warkocza. – Nie musimy się spieszyć.

Wciągnęła powietrze i uśmiechnęła się do niego.

– A gdybym chciała mieć swoje stałe miejsce w pierwszym rzędzie podczas wszystkich twoich walk i nieograniczony dostęp do zaplecza?

Udał zdziwienie.

– Charlotte, czyżbyś prosiła, żebym został twoim chłopakiem?

Chłopakiem. W jego ustach brzmiało to tak nedorzecznie. I tak odurzająco.

– Bo ja się zgadzam. – Nagle wciągnął ją na kolana i objął. Wziął głęboki oddech jak człowiek, który właśnie wypłynął na powierzchnię po długim przebywaniu pod wodą. – Czekałem na to dwadzieścia siedem godzin.

Zamknęła oczy i skupiła się na biciu jego serca. Siedzieli tak bez słowa, aż skrzypienie podłogi zwróciło ich uwagę. Jamie stał w drzwiach z kubkiem kawy w ręce, drugą ręką wachlował twarz, oczy mu błyszczały.

Mason zaśmiał się serdecznie.

– Zostaliśmy przyłapani na gorącym uczynku.

Niechętnie odsunęli się od siebie, przyjmując zaproszenie na kawę. Przez unoszącą się z kubka parę Charlotte obserwowała Masona, który cierpliwie zaspokajał ciekawość jej brata, odpowiadając na pytania. W tym o hobby, ulubione zwierzęta domowe i... rozmiar buta.

– Nie mówiłaś, że jest ich dwóch! – zawołał Jamie, dowiedziawszy się, że Mason ma brata bliźniaka.

Potem Jamie podzielił się z nimi pomysłem na otwarcie galerii sztuki, a Mason wyraził swoje zainteresowanie jako ewentualny inwestor. W pewnej chwili zadzwonił telefon Charlotte. Matka była gotowa



do wyjścia ze szpitala. Jamie zamilkł. Charlotte wiedziała, że wciąż czuje się winny.

– Chcesz ze mną pojechać? – spytała. – Po drodze wstąpimy do piekarni i kupimy pączki.

To był ich poranny niedzielny rytuał, kiedy byli dziećmi. Teraz miał im pozwolić wrócić do pewnej normalności.

– Tylko coś na siebie włożę. – Jamie posłał im wdzięczny uśmiech i wyszedł z pokoju.

Charlotte zebrała kubki, zaniosiła je do kuchni i włożyła do zmywarki. Gdy skończyła, Mason i Jamie czekali przy drzwiach.

– Mogę prowadzić – zaproponował Mason. – Wiem, że macie za sobą długą noc.

– Ty też chcesz jechać do szpitala? – zapytała zdziwiona.

Objął ją w pasie i wycisnął całusa na jej czole.

– Zawsze tam, gdzie ty.

Był letni poranek. Gdy wyszli na zewnątrz, poczuli ciepło słońca. Szli do samochodu, Jamie z przodu, a Charlotte i Mason kilka kroków za nim. Razem.

## EPILOG

Czuł kwas w żołądku. To nie było nic nowego przed walką, lecz tym razem powód był inny. Charlotte się spóźniała. Kilka razy przychodził tu z szatni, by ukradkiem zlustrować tłum, szukając błysku jej rudawych włosów.

Bez skutku.

Ostatniego esemesa dostał pół godziny wcześniej. Krótkie „Już jadę” i emotikony, które na moment go uspokoiły. Charlotte często ich używała, w zasadzie stanowiły formę jej pisma obrazkowego.

Jednak czułość szybko zamieniła się w niepokój, gdy nie otrzymał potwierdzenia jej przybycia. Pisał do niej już trzy razy, po czym usuwał wiadomość, odkąd minęła godzina jej spodziewanego przyjścia. W końcu to Filadelfia, gdzie nie brak korków, a spóźnienia bywają częste.

Gdyby jednak tak było, czy nie dałaby mu znać?

Po raz kolejny sprawdził telefon i skrzywił się. Nic.

Drzwi szatni otworzyły się i pojawiła się w nich siwa głowa Ralpa.

– Jesteś gotowy?

– Dziesięć minut. – Zerknął na zegar na ścianie.

Patrząc na twarz menedżera, można by pomyśleć, że Mason prosi o przesunięcie startu rakiety.

– Już dwa razy prosiliśmy o czas. Don John...

– Don John i jego banda dupków mogą mnie pocałować – zirytował się Mason. – To ja sponsoruję tę pieprzoną walkę, Ralph. Jeśli każe im czekać miesiąc, lepiej dla nich, żeby czekali. Nie zaczniemy bez Charlotte.

Charlotte. To prawda, Mason zachowywał się jak jego brat, z którego bezlitośnie kpił. Jak usychający z miłości głupiec. Co więcej, był z tego powodu szczęśliwy.

Ralph spojrział na niego z ukosa i zniknął. Gdy Mason ruszył za nim, by znów zlustrować tłum, odezwał się telefon. Omal się nie potknął, by po niego sięgnąć.

Ulga była tak wielka, aż zakręciło mu się w głowie.

„Już jestem, udało się, kochanie”.

Stojąc przed wysokim lustrem, założył ochraniacze na zęby i sprawdził, czy ma dobrze zabezpieczone pięści. Zgodnie ze swoim rytuałem trzy razy postukał w wytatuowanego na piersi wilka, pocałował pięść i uniósł ją do góry z nadzieją, że sięga tam, gdzie jest jego matka.

Kiedy wrócił Ralph, Mason pokazał mu uniesione kciuki i wyszedł na korytarz, gdzie słyszał rozgorączkowane okrzyki. Szedł dumnym krokiem aż do końca korytarza, gdzie się zatrzymał. Dojrzał ją w tłumie. Jasne błyszczące oczy, tajemniczy uśmiech, którego powód odkrył, gdy zerknęła w lewo.

Marlowe, Samuel i Arlie. Byli tu wszyscy. Dla niego. Pewnie dlatego Charlotte się spóźniła. Był jej wdzięczny. Potem było już tak jak pierwszego wieczoru, gdy ją tu ujrzał, kiedy zdawało się, że są w tej sali sami.

Tylko oni dwoje. Ona i on. My. Takie proste słowa, pomyślał, a tyle w nich mocy. Potrafią spleść razem dwa osobne życia w jedną historię. To była ich historia.